CAŁA POLSKA POD WRAŻENIEM DUCHOWEJ SIŁY KS. MICHAŁA OLSZEWSKIEGO. ODSŁANIAMY JEJ ŹRÓDŁA

JAKA KONDYCJA PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI? RAPORT PIOTRA GURSZTYNA

BARBARA NOWACKA JAK WANDA WASILEWSKA – PODOBIEŃSTWA I RÓŻNICE

TAJEMNICA POLSKIEJ WOLONTARIUSZKI. MACIEJEWSKI O BACY-POGORZELSKIEJ

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

38 (616) 2024
16–22 września 2024
CENA: 11,90 zł
(w tym 8% VAT)

JA, WŁADZA ABSOLUTNA

DONALD TUSK OGŁOSIŁ KONIEC PAŃSTWA PRAWA. III RP UMARŁA. PRZED NAMI RZĄDY DYKTATORSKIE

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
38
9 772544 269403
Numer w sprzedaży do 23 IX 2024 r.

plus

polsat box

Światłowód + Telewizja

od **19** zł /mies.

przez rok po rabatach

Od 13. mies. 70 zł/mies. z rabatami,
od 25. mies. 99 zł/mies. z rabatem.
Światłowód S – do 300 Mb/s,
Telewizja Pakiet S – 57 kanałów.

Pobierz ulotkę

Umowa na min. 24 mies.

Dotyczy prezentowanych ofert łączonych dla nowych Klientów na min. 24 mies. **Światłowód Plusa S** z rabatami (e-faktura, smartDOM i specjalny) 19 zł/mies. przez 12 mies., od 13. mies. 40 zł/mies. z rabatami (e-faktura i smartDOM), od 25. mies. 59 zł/mies. z rabatem (e-faktura). Rabaty mies.: e-faktura 10 zł, specjalny 21 zł, smartDOM 9 zł. Szczegóły w Regulaminie „Plus Internet Stacjonarny – oferta łączona" na plus.pl. Na obszarach o podwyższonych kosztach instalacji możliwa jest wyższa opłata abonamentowa. **Telewizja Polsat Box Pakiet S** przez pierwszy rok bez opłat, w drugim roku 30 zł/mies., potem 40 zł/mies. „Bez opłat" nie obejmuje innych pakietów dodatkowych, usług technicznych i opłaty jednorazowej za aktywację dekodera. Liczba kanałów uwzględnia kanały niegwarantowane. Min. prędkości 8 Mb/s dla kanałów HD i 25 Mb/s dla kanałów 4K na dekoder. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie na polsatbox.pl. **Aby skorzystać z rabatu** smartDOM, należy dotrzymać warunków tego programu i wyrazić zgodę na przekazywanie danych pomiędzy Cyfrowym Polsatem S.A. a Polkomtelem Sp. z o.o. Szczegóły w Regulaminie „smartDOM 5 – Telewizja, Internet, Telefon" na polsatbox.pl i plus.pl

eprasa.pl b5f025b339

Głos, na który czekaliśmy

Polscy katolicy czekali na ten głos i bardzo go potrzebowali. W ubiegłym tygodniu Rada Konferencji Episkopatu Polski ds. Społecznych wydała stanowisko, którego nie można interpretować inaczej niż jak zdecydowaną odpowiedź na wojnę rządu Donalda Tuska przeciwko Kościołowi.

W dokumencie pod tytułem „W trosce o Dom Ojczysty" członkowie Rady z przewodniczącym bp. Marianem Florczykiem napisali m.in., że „w Polsce podobnie jak w całym świecie mamy do czynienia z różnymi negatywnymi zjawiskami".

„Niepokój budzą tendencje do ateizacji życia publicznego oraz eliminacji etyki ze sfery politycznej. Przykładem jest łamanie prawa przez organy państwa, w tym niewłaściwe traktowanie aresztowanych, wprowadzanie »prawa« do zabijania człowieka przez poszerzenie możliwości przeprowadzenia aborcji aż do 9. miesiąca życia dziecka, odchodzenie od wartości moralnych w wielu dziedzinach życia społecznego, szerzenie nienawiści, promowanie antagonizmów, zarządzanie konfliktami w przestrzeni społecznej, marginalizowanie znaczenia religii, odbieranie prawa do wyznawania wiary oraz eliminowanie symboli religijnych ze sfery publicznej" – czytamy w dokumencie.

Te słowa zawierają jasną odpowiedź na wszystko, co zrobił rząd Tuska, aby marginalizować Kościół, wierzących i wartości chrześcijańskie, które kierują ich życiem. Lewicowa ideologia w konflikcie z tradycyjnymi wartościami promowana przez minister Barbarę Nowacką w oświacie, szaleństwo proaborcyjne reprezentowane przez minister zdrowia Izabelę Leszczynę oraz oczywiste prześladowania polityczne ks. Michała Olszewskiego to bolesne zjawiska wymierzone przeciwko Kościołowi, które powodują, jak napisała Rada, „degradację życia społecznego".

Wszystkie najbardziej wrażliwe kulturowo i społecznie resorty Tusk pozostawił politykom wywodzącym się z kręgów lewicowo-liberalnego aktywizmu. Tego, który Kościół postrzegał jako swojego głównego wroga w Polsce i swego rodzaju „źródła wszelkiego zła tego świata" – od patriarchalizmu do dyskryminacji ze względu na płeć. Aktywistki i ideolożki, takie jak Barbara Nowacka, Katarzyna Kotula, Urszula Zielińska czy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, już nie teoretyzują i nie protestują, ale wdrażają swoje niebezpieczne, antykościelne teorie w życie polskich obywateli. Nigdy nie miałyby takiej mocy politycznej, gdyby nie dał im jej Donald Tusk. Nie zapominajmy o tym.

Nie ulega wątpliwości, że koalicja 13 grudnia rozpoczęła w Polsce nową wojnę kulturową i nie zamierza zwalniać tempa. Biskupi muszą mieć świadomość, że nie jest to już zwykła walka polityczna, od której muszą się trzymać z daleka. Chodzi o to, że linia podziałów cywilizacyjnych i etycznych w Polsce w dużej mierze pokrywa się z linią podziałów politycznych.

Jest jasne, że Kościół musi uważać, aby nie dać się zinstrumentalizować politycznie. Nie oznacza to jednak, że może milczeć, gdy zagrożone są podstawowe wartości polskiego społeczeństwa. To sytuacja, która wymaga ponownego powiedzenia: „Non possumus". Są tacy w polskim Episkopacie, którzy to rozumieją i czego ten dokument jest dowodem.

Oczywiście ktoś może powiedzieć: czy nie czekaliśmy zbyt długo, aby otrzymać jaśniejszy przekaz? Czy wierzący katolicy i organizacje chrześcijańskie, które otrzymują ciosy ze wszystkich stron, nie zasługiwały na jeszcze wyraźniejsze wsparcie? To zrozumiałe argumenty. Nie wiemy jednak, jakie dyskusje w Episkopacie poprzedziły ten dokument. Niestety jestem przekonany, że są w nim tacy, którzy uważają jego treść za „zbyt ostrą".

Dzięki Bogu są i inni, którzy zdają sobie sprawę z odpowiedzialności spoczywającej obecnie na Kościele w Polsce.

Dziękujemy im za to stanowisko.

Goran Andrijanić

Reklama | 12/0324/F

eprasa.pl b5f025b339

SIECI

spis treści

32 Piekielne wytyczne
Dorota Łosiewicz

41 Wszyscy chcą zakończenia wojny, ale pokoju nie widać
Marek Budzisz

62 Żegota – fenomen, o którym nie wszyscy chcą pamiętać
Stanisław Płużański

NA POCZĄTEK

5 **ZASTRASZYĆ PATRIOTÓW**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **PRZEWRÓCENI**
Krzysztof Feusette

9 **HEKTOLITRY JADU**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **Z KIM DO NIEPODLEGŁOŚCI?**
Jan Pietrzak

12 **GDY RZĄD IGNORUJE PRAWO…**
Samuel Pereira

13 **ECHA**
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 **WALIZKA MICHAŁA ADAMCZYKA**
Michał Korsun

16 **POKUTA POWSZECHNA**
Ryszard Makowski

TEMAT TYGODNIA

18 **ROZLICZENIA JAK W NORYMBERDZE**
Jan Rokita

22 **KOALICJA STRACHU**
Marek Pyza

KRAJ

26 **PiS OD NOWA**
Piotr Gursztyn

29 **NOWACKA JAK WASILEWSKA**
Stanisław Janecki

32 **PIEKIELNE WYTYCZNE**
Dorota Łosiewicz

34 **SIŁA JEDNEGO ZDJĘCIA**
Goran Andrijanić

36 **TAJEMNICA PEWNEJ WOLONTARIUSZKI**
Jakub Augustyn Maciejewski

ŚWIAT

38 **ZWYCIĘSKA DEBATA HARRIS: NIE SKOMPROMITOWAŁA SIĘ**
Dariusz Matuszak

41 **WSZYSCY CHCĄ ZAKOŃCZENIA WOJNY, ALE POKOJU NIE WIDAĆ**
Marek Budzisz

44 **MOTORYZACJA ZWALNIA**
Aleksandra Rybińska

46 **„LA PASIONARIA": HISTORIA PRAWDZIWA**
Małgorzata Wołczyk

OPINIE

50 **MASZYNA BEZ SERCA I SUMIENIA**
Maciej Walaszczyk

52 **MITY TRANSFORMACJI**
Konrad Kołodziejski

SIECI KULTURY

55 **WSZYSTKIE ATUTY**
Jolanta Gajda-Zadworna

58 **SAMOBÓJSTWO ROZSZERZONE**
Robert Tekieli

59 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

60 **KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY**
Maciej Walaszczyk

HISTORIA

62 **ŻEGOTA – FENOMEN, O KTÓRYM NIE WSZYSCY CHCĄ PAMIĘTAĆ**
Stanisław Płużański

PODRÓŻE

65 **DZIEWICE W BECZKACH I PULCHNA WENUS**
Piotr Ostrowski

68 **MOJE SZLAKI: EDYTA HERBUŚ**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

69 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

70 **BEZKARNOŚĆ TUSKA**
Wojciech Reszczyński

71 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

72 **RACJA STANU**
Aleksander Nalaskowski

74 **DUSZA OBROŃCY GODNOŚCI**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

eprasa.pl b5f025b339

BRONISŁAW WILDSTEIN

Zastraszyć patriotów

Wcześnie rano policjanci wdarli się do domu Roberta Bąkiewicza, organizatora Marszu Niepodległości. Dokonali rewizji, zabrali komputer i telefon, wystraszyli dzieci i rodzinę. Nie oskarżam funkcjonariuszy. To narzędzie. Obecna władza używa go do represjonowania przeciwników.

Pretekst był groteskowy. Sześć lat temu na wielusettysięcznej manifestacji ktoś podobno kogoś postraszył i być może ktoś wznosił „nienawistne okrzyki". Na demonstracjach organizowanych przez PO, na których głównym hasłem jest „je...ć PiS!", lżono i atakowano fizycznie dziennikarzy zniszczonej obecnie TVP. Czy Donald Tusk powinien oczekiwać najścia policji, rewizji i rekwizycji swoich dokumentów?

Nadeszły czasy, których tak bardzo obawiał się Adam Michnik, wielokrotnie powtarzający, że chciałby mieć pewność, że rano obudzi go wyłącznie mleczarz. Wprawdzie upłynęły dekady od kiedy ostatni roznosiciel mleka obudził ostatniego klienta, ale pewnie, dbając o samopoczucie naczelnego, przebrani za mleczarzy funkcjonariusze „Wyborczej" dostarczali co rano pod jego drzwi właściwy trunek. Piotr Pacewicz, Dominika Wielowieyska, Wojciech Czuchnowski... nie, ten ostatni jest od brudniejszej roboty.

Jak by nie było i niezależnie od tego, na ile Michnik rozpoznawał realia otaczającego go świata, intencja jego wypowiedzi była jasna. Chciałby żyć w praworządnym państwie, w którym za działalność polityczną nie grożą policyjne represje. Zaraz... ale jakoś ani on, ani jego organ nie protestują przeciw jaskrawemu, które spotyka Bąkiewicza. Przeciwnie. „Wyborcza" wraz z chórem mediów III RP cieszy się z tego niepomiernie. „Koniec bezkarności!" – czytamy. Jakiej bezkarności? Ano bezkarnością jest podejmowanie działań społecznych bez zgody liberalnej oligarchii.

Michnik obawiał się, że mleczarza zastąpi policjant, kiedy obywatele poważyli się wybrać „prawicę". Wprawdzie pod jej rządami nigdy nie niepokojono politycznych przeciwników, ale zakwestionowaniem „liberalnej demokracji" był wybór kogoś spoza jej rzeczników. Kiedy natomiast rządzą „właściwi", w celu obrony swojego stanu posiadania mają prawo sięgać po dowolne środki. Ci, którzy kwestionują monopol polityczny i światopoglądowy establishmentu III RP, mają oberwać tak, aby nikomu już nie przyszło do głowy pójść w ich ślady.

Marsz Niepodległości jest spontaniczny, demonstruje przywiązanie Polaków do niepodległości i pokazuje, że ciągle nie dali się oni przekształcić w bierną masę, którą dowolnie lepić mogą macherzy od piaru. Jest więc niewłaściwy.

Bąkiewicz jest niebezpieczny, bo potrafi skrzyknąć rodaków w sprawach dla nich podstawowych. Obok Marszu Niepodległości to on organizował obronę kościołów, które atakowała tłuszcza podburzana przez antykatolickie bojówki.

Został za to skazany. Formalnie „za atak" na lewicową bojówkarę Katarzynę Augustynek. Kierowana przez Bąkiewicza grupka osłaniała kościół przed wtargnięciem do niego i profanacją ze strony wrogiego tłumu, w którym Augustynek odgrywała rolę prowodyra. Niewpuszczona do świątyni oskarżyła Bąkiewicza. I sędzia przyznała rację napastnikom, nie obrońcom.

Ktoś może nie lubić Bąkiewicza i być krytyczny wobec jego aktywności, ale nigdy dosyć powtarzania, że tolerancję rozpoznaje się po dopuszczeniu opinii, na którą się nie zgadzamy, wolność oznacza głoszenie nawet niepopularnych poglądów, a praworządność taką samą miarą mierzy działania bez względu na ich podmioty. W liberalnej demokracji jest jednak na odwrót. Dobitnie ujawnia się to w postanowieniach większości sędziów. Wprawdzie obrona swojego domu, a tym jest świątynia dla wiernych, należy do elementarnych praw, ale nie w III RP. W czasie, gdy skazany został Bąkiewicz, uniewinnionych zostało 32 członków bojówki, która zerwała mszę w Poznaniu.

Kolejna awanturnica, rozzuchwalona sukcesem Augustyniak, oskarżyła Bąkiewicza. Proces się toczy.

Joanna Scheuring-Wielgus wraz z mężem wdarli się na mszę z transparentami: „Kobieto, sama umiesz decydować" i „Kobiety powinny mieć prawo do decydowania, czy urodzić, czy nie. A nie państwo w oparciu o ideologię katolicką". Zerwali religijną ceremonię. Wprawdzie konstytucja zapewnia prawo do praktykowania religii, a więc celebrowania jej obrzędów, ale sąd nie dopatrzył się w działaniu Scheuring-Wielgus przestępstwa. Identycznie jak w przypadku poznańskiej bojówki.

Scheuring-Wielgus wraz ze skazanym sądownie oszustem Markiem Lisińskim założyli Fundację „Nie Lękajcie Się" i znaleźli dojście do papieża Franciszka, który wspomnianego publicznie całował po rękach. Za te zasługi – innych nie potrafię się dopatrzyć – Scheuring-Wielgus została uhonorowana stanowiskiem wiceministra kultury w rządzie 13 grudnia. Zostawiła je dla bardziej intratnej synekury członka Parlamentu Europejskiego.

Polityczne represje mają również charakter ideologiczny. Obrońcy polskości i katolicyzmu są prześladowani. Agresorzy są nagradzani.

Czy wymaga to komentarza?

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b5f025b339

Sygnalista nadaje

Jak poinformowała poseł Joanna Lichocka, na konto PiS wpłynęło już 6,2 mln zł. Średnia wpłata to 100 zł. Darowiznę przekazało już ponad 49 tys. Polaków. Nasi rodacy wysłali więc jasny sygnał, że demokracja nie umrze bez walki, że będą walczyli, także za pomocą wsparcia finansowego, o zachowanie możliwości realnego wyboru. Trzeba jednak pamiętać, że bezprawne decyzje będą kosztowały PiS co najmniej kilkadziesiąt milionów, dlatego wsparcie powinno mieć charakter stały, cykliczny. Numer konta PiS: 88 1020 1026 0000 1602 0100 6204. Tytuł przelewu: „Darowizna", dalej imię i nazwisko wpłacającego, imię ojca wpłacającego i dopisek: „zam. na ter. RP".

Była „demokracja socjalistyczna", będzie, a właściwie już jest, „demokracja walcząca", której budowę zapowiedział Donald Tusk. Jej istotą będzie, jak oznajmił premier, „podejmowanie działań, które według niektórych autorytetów prawnych mogą być nie do końca zgodne z literą prawa", czyli w skrócie – działania pozaprawne. Sprawa jest szeroko komentowana. Opozycja uważa, że szef rządu w istocie ogłosił powstanie dyktatury, ludzie władzy udają, że nie rozumieją istoty wypowiedzianych słów. Tuskowi należy się jednak uznanie za szczerość. Nawet Putin czy Łukaszenka udają, że działają w ramach prawa. A u nas – kawa na ławę. W sumie bezcenne.

Prezes PiS ***Jarosław Kaczyński*** skomentował wyznanie Tuska następująco: „Trudno powiedzieć, czy się śmiać, czy płakać, bo z jednej strony to jest przypomnienie stalinizmu w tych jego elementach, które były z jednej strony straszliwie groźne, ale z drugiej, na swój sposób, zabawne. Inna rzecz, że wykształcony historyk tego nie wie i robi tego rodzaju rzeczy, ale niektórzy kwestionują w tej chwili, powiedzmy sobie szczerze, jego stan psychiczny". Coś w tym jest. Tusk chce zniszczyć PiS, zlikwidować i opozycję, i demokrację. Jest jasne, dlaczego to robi, dlaczego musi iść w tę stronę, ale jako historyk powinien wiedzieć, że bawi się bombą, która wcześniej czy później wybuchnie mu w rękach.

Obóz władzy bardzo nie lubi pojęcia „bodnarowcy". W programie „Woronicza 17" emitowanym na antenie neo-TVP Info przeciwko używaniu tego słowa przez posłów PiS zaprotestowała red. Kamila Biedrzycka. „Nie używajmy takiego sformułowania panie pośle, bardzo proszę" – apelowała. Dlaczego? „Bo wiadomo, to jest po prostu brzydkie. Wobec kogokolwiek". Dlaczego jest brzydkie, skoro na ludzi Ziobry mówiono „ziobryści"? Ponieważ nawiązuje do czegoś szerszego niż tylko do nazwiska ministra sprawiedliwości. Do czego konkretnie? Odpowiedź nie padła. Dziwna ta nerwowość. Bardzo dziwna.

W ramach powrotu do praktyk stalinizmu sędziowie, których powołała obecna KRS, mają wyrażać „czynny żal" za swoje działania. Jak konkretnie ma wyglądać ta procedura? Dariusz Mazur, wiceminister sprawiedliwości, w programie Wirtualnej Polski „Tłit" przekonywał, że „w tym oświadczeniu nie będzie żadnego elementu posypywania głowy popiołem". A co będzie? „Chodzi o to, żeby sędzia stwierdził w drodze takiego oświadczenia, że była wada ustrojowa i on zgadza się z kierunkiem naprawy tej wady" – konkretyzował minister Mazur. To nowość na skalę europejską, a może i światową: sędziowie mają podpisywać lojalkę, w której zadeklarują wierność linii politycznej obecnego rządu w sferze wymiaru sprawiedliwości. Bodnarowcy grają naprawdę ostro. W grę, w której remis jest już niemożliwy.

Po śmierci III RP (śmiertelny cios zadał jej ***Donald Tusk***) jak zawsze w czasie rządów autorytarnych przemocy towarzyszy groteska. Oto

eprasa.pl b5f025b339

Jerzy Zajadło, profesor nauk prawnych oraz wykładowca akademicki, wziął w obronę bezprawną i nieskuteczną decyzję premiera o wycofaniu kontrasygnaty w sprawie wyznaczenia na przewodniczącego zgromadzenia Izby Cywilnej SN sędziego Krzysztofa Wesołowskiego. „W sprawie kontrasygnaty jestem po stronie Donalda Tuska. Wprawdzie nie potrafię jednoznacznie uzasadnić i wiem, że prawnie to słaby argument, ale po prostu czuję, że tego, zważywszy na cały kontekst sprawy, wymaga przyzwoitość" – napisał prawnik. Tu jesteśmy. Państwo prawa trzeba będzie odbudować od podstaw i także do fundamentów.

Wracają praktyki stalinizmu, wraca też język Gomułki. Minister edukacji Barbara Nowacka w rozmowie z „Gazetą Wyborczą" mówiła tak: „Po latach, kiedy biskupi dyktowali rządowi PiS, co ma robić, a ten spełniał wszystkie prośby Kościoła, Episkopat nie jest w stanie pogodzić się ze zmianą władzy. Dlatego przy tak błahej sprawie zdecydowali się na próbę sił. To kler, a nie kierownictwo ministerstwa eskaluje konflikt. Rząd nie wycofa się ze zmian, które zakładają poprawę komfortu pracy uczniów w szkołach". Dokładnie w taki sam sposób towarzysz „Wiesław" łajał prymasa Wyszyńskiego. Dokładnie tak samo fałszował rzeczywistość, przedstawiając ofiarę jako agresora. To długie starcie wygrał Wyszyński. Nowacka też przegra.

Na razie władza trzyma za kratami ks. Michała Olszewskiego. Siedzi on tylko dlatego, że wypuszczenie go na wolność byłoby porażką władzy. Jest to więc więzień „prestiżowy". Innych powodów przedłużania aresztu nie ma. Cóż mógłby namataczyć? W czym utrudniłby śledztwo w sprawie wydumanych zarzutów? Tym bardziej że obecne Ministerstwo Sprawiedliwości w oficjalnych dokumentach zezwala na przyjmowanie dotacji organizacjom pozarządowym, które w swoich statutach mają jedynie ogólnie określony cel działalności. A brak takiego zapisu jest ponoć główną „zbrodnią" ks. Michała. Władzo, dostrzeż, dokąd zmierzasz, póki możesz się cofnąć. Skoro już po kilku miesiącach rządzenia trzymasz ludzi, bo ich wypuszczenie byłoby twoją porażką, co będziesz robiła pod koniec kadencji?

O ks. Olszewskiego upomniał się przed obrazem Matki Boskiej Jasnogórskiej bp Antoni Długosz. „Panie Ministrze, dlaczego gdy jeszcze niedawno jako Rzecznik Praw Obywatelskich stawał pan publicznie w obronie zabójcy 10-letniej dziewczynki [...] teraz pan milczy? Dlaczego raziły pana kajdanki u mordercy dziecka, a nie rażą u aresztowanego księdza?" – pytał biskup ***Adama Bodnara***. I dalej: „Dlaczego zatem jest tak traktowany? Dlaczego rosyjskiemu szpiegowi pozwala się przeczytać swoje akta i z taką wiedzą pojechać do Putina [...], a dlaczego ks. Olszewskiego to nie dotyczy? I nie przesądzam tu o jego winie. To sprawa sądu. Ale próbowałem się dowiedzieć, co złego zrobił ks. Olszewski, którego aresztowano w warunkach fundowanym największym przestępcom, i okazuje się, że nie zarzuca mu się, że zdefraudował przyznane środki albo coś ukradł. Wybudował ośrodek dla ofiar przestępstw. Zdaniem śledczych jego fundacja nie powinna starać się o pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości. Postawiono mu więc zarzut przekroczenia uprawnień urzędniczych, choć on nie był urzędnikiem. Dziś staje się celem walki politycznej". Dziękujemy za te ważne słowa.

W rozmowie z portalem wPolityce.pl ***prof. Zdzisław Krasnodębski*** skomentował decyzję niemieckiego rządu o wprowadzeniu kontroli na przejściach granicznych z Polską i innymi krajami sąsiednimi. „To całkowite odwrócenie tej polityki, którą Niemcy narzucały całej Europie w 2015 r. To, co jest zadziwiające, to że się udaje, że tej polityki jakby nie było. Dziś wiadomo, że to CDU pod przywództwem Angeli Merkel mówiła, że ochrona granicy jest niemożliwa i ogłoszono tzw. Willkommenskultur, czyli kulturę gościnności. Dziś widać, że ta polityka była dla samych Niemiec całkowicie niszcząca" – ocenił były europoseł, dodając: „Niemcy będą się teraz starały rozwiązywać problemy wynikające z tej błędnej polityki kosztem takich krajów jak Polska". Liberalno-lewicowe elity nie znają pojęcia wstydu. Nigdy nie przeproszą, nigdy nie powiedzą, że myliły się straszliwie. Widowisko w sumie obrzydliwe.

Czystka w kulturze także nie ma precedensu w historii III RP i w powojennej historii Polski. „Odwołali prof. Wojciecha Fałkowskiego, dyrektora Zamku Królewskiego w Warszawie! Dwa miesiące przed upływem kadencji. Zamek miał swoje siedem lat wspaniałego i ambitnego rozwoju! Dziękujemy! To już 23 dyrektor instytucji kultury bezprawnie odwołany przez Tuska..." – poinformował ***prof. Piotr Gliński***, były minister kultury. Wielka strata, bo prof. Fałkowski uczynił z Zamku Królewskiego prawdziwe centrum polskiego życia. Z drugiej strony, profesor rzeczywiście nie pasuje do ekipy barbarzyńców, którzy myślą wyłącznie w kategoriach plemiennych podlanych sosem prowincjonalnego neomarksizmu.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2, Julita Szewczyk, Fratria

eprasa.pl b5f025b339

Przewróceni

Tusk: Kto? Pytam się: kto?!
Bodnar: Ale co?
Tusk: Kto mi, k...a, podsunął pomysł, żeby podpisać tę cholerną asygnatę?
Bodnar: Kontrasygnatę.
Tusk: G...o tam, nie „kontra". Jakby była „kontra", to by nie wyszło, że się zgadzam. Więc pytam po raz ostatni, a potem się wścieknę. Kto mi to podsunął?
Bodnar: No, chyba ten... Borek.
Tusk: Berek!
Bodnar: Ganiamy się?
Tusk: Raczej gonimy! W piętkę na okrętkę! Wyrzucić Berka natychmiast! Albo nie, niech zostanie za karę. Tylko co ja mam teraz zrobić?
Bodnar: Z Berkiem?
Tusk: Z tym podpisem!
Bodnar: A czy ktoś widział, jak pan premier podpisywał?
Tusk: Nie.
Bodnar: No właśnie! Się powie, że ktoś podpis podrobił.
Tusk: Się w łeb puknie. Chcesz mnie za kratki wrzucić za fałszywe zawiadomienie?
Bodnar: Jakie fałszywe? Sam pan premier powtarza, że teraz to my musimy używać metod pozaprawnych, żeby przewrócić praworządność.
Tusk: Przywrócić!
Bodnar: Aha, czyli potem przywrócimy?
Tusk: Nie, durniu, teraz przywracamy! Dla ciebie to jedna litera, a mnie do śmiechu nie było, jak jeden z naszych zamiast „Twój Sztab" podpisał się: „Twój Szwab". Jedna litera może zmienić wszystko!
Bodnar: Chodzi o literę prawa?
Tusk: Już ty się o prawo nie martw. Ty się martw, co teraz zrobić, żebym nie poszedł siedzieć.
Bodnar: A za co? Aż tak się pan premier sędziów z Iustitii boi? Ja ich mogę postraszyć.
Tusk: Czym? Bodnarowcami?
Bodnar: Nieładnie tak mówić. Jedna dziennikarka stwierdziła, że to jest brzydkie słowo.
Tusk: Ty wiesz, gdzie mnie może jedna dziennikarka?
Bodnar: Oczywiście.
Tusk: A czemu brzydkie? Mnie się dobrze kojarzy. Bez bodnarowców nic byśmy nie zrobili. Grodzki do dziś miałby zarzuty, że o zatrzymaniach opozycji nie wspomnę. To są tacy „silni razem", tyle że coś mogą. Np. księdza na śmierć zamęczyć.
Bodnar: Jej chyba chodziło o to, że do „banderowców" jest podobne.

KRZYSZTOF FEUSETTE

Tusk: No i dobrze. Niech się pisiory boją. Czy ty myślisz, że jak im nawet wszystkie pieniądze zabierzemy, to odpuszczą? Po tym wszystkim?
Bodnar: To może, żeby wilk był syty i owca pożarta, urządzimy widowisko. Niech sędziowie spoza Iustitii przeproszą na kolanach. Albo chociaż samokrytyka. Zrobimy im „Wybacz mi" na żywo. Silni zesr...ją się ze szczęścia, a nasi w togach dostaną kolegów z pracy na tacy.
Tusk: I co to da?
Bodnar: Ludzie przestaną gadać o 100 konkretach.
Tusk: Ale co to da w mojej sprawie?!
Bodnar: Już się gubię. Której? O tę umowę z FSB chodzi?
Tusk: O asygnatę!
Bodnar: Kontrasygnatę.
Tusk: Rekontrasygnatę! Bo anulowałem!
Bodnar: Ale co? Dudę?
Tusk: Nie! Mój podpis!
Bodnar: Wywabił się?
Tusk: Zesr...ł się! Po prostu – napisałem, że go unieważniam.
Bodnar: Jak referendum o migrantach? Tyle że wtedy to było unieważnienie przed faktem, a nie po nim. A przed unieważnić łatwo, wystarczy nie podpisywać. Niczego. A już na pewno czegoś, czego się nie czytało.
Tusk: Ty mnie nie będziesz pouczać. Lepiej szukaj podstaw prawnych.
Bodnar: Ale co pan premier teraz konkretnie napisał?
Tusk: Konkretnie, że po skardze dwóch sędziów z Sądu Najwyższego, oczywiście naszych, unieważniam moc własnego autografu we wszelkich jego odmianach. Krótko mówiąc: nawet, jeśli coś podpisałem, to g...o to znaczy, gdyż podpis mój, podobnie jak słowo, ostatecznie nie znaczy nic.
Bodnar: Aha. No i fajnie. Ale to jest... No, jakby to powiedzieć... Nie do końca...
Tusk: Do końca, do końca. Musimy działać bezprawnie, jeśli chcemy, by prawo, tak, jak my je rozumiemy, zatriumfowało.
Bodnar: W takim razie czy ja nadal jestem ministrem?
Tusk: Tamtych podpisów nie anuluję. O ile mnie z tego bagna wyciągniesz.
Bodnar: Bez obaw. Po pierwsze, żadne losowanie nie przyniosłoby panu premierowi sędziego spoza Iustitii. Po drugie, proponuję anulować anulowanie, dzięki czemu przewrócimy stan prawny sprzed przywrócenia.
Tusk: Chyba odwrotnie?
Bodnar: To on nas przewróci?

eprasa.pl b5f025b339

WIEŻA BAB

Hektolitry jadu

W historii Niesiołowskiego jest bez liku paskudnych wypowiedzi, ale są i takie, których sam wolałby nie pamiętać

Gdy tylko Stefan Niesiołowski zabiera głos publicznie, wiadomo, że kogoś obrazi, opluje i wyleje z siebie pokłady żółci. Tym razem pretekstem do tego było spotkanie prezydenta Andrzeja Dudy z polskimi sportowcami, którzy zdobyli medale podczas niedawnych igrzysk olimpijskich. Otrzymali oni państwowe odznaczenia. Zostali odznaczeni za zasługi dla Polski, jednak nie przeszkodziło to Stefanowi Niesiołowskiemu zaatakować za to ich i głowę państwa.

„Niepotrzebnie sportowcy przyjęli ordery od Dudy. Czy nie wstyd Wam ściskać mu rękę? Dudę się bojkotuje, ja nie przyjąłem od niego Medalu Wolności i Solidarności. Jeszcze niecały rok, wywietrzymy pałac po Dudzie i uroczej Dudzinie, doczekamy się Prezydenta RP w miejsce długopisu" – wylał swój jad na platformie X (d. Twitter) były polityk, który przyzwyczaił nas do tego, że nienawiść dawno wyparła u niego wszelkie inne uczucia. Nie przeszkadza mu przy tym, że głos na prezydenta oddało ponad 10 mln Polaków. Najczęściej używane przez niego przymiotniki w odniesieniu do politycznych przeciwników to obrzydliwy lub paskudny, które jednak najlepiej pasują do niego samego.

Niesiołowski chętnie korzysta z okazji, by publicznie dzielić się swoją nienawiścią. Jakiś czas temu wystąpił w programie „Politycy od kuchni", w którym pokazał, jak mieszka na działce. Nagranie ukazało się na internetowej stronie „Super Expressu". Nawet przy okazji pozornie niepolitycznego tematu Niesiołowski nie odmówił sobie przyjemności wylania kubła pomyj na polityków rządzącej jeszcze wówczas partii. „Oni są jacyś nieświeży, jacyś spoceni, trudno to nawet określić" — tymi słowami opisał polityków PiS. „Jest paru takich, o których się nawet publicznie mówi, że z łupieżem mają problemy czy z zawiązaniem sznurówek. Oni mają jakiś taki element – są w estetycznych kategoriach obrzydliwi. Myślałem, że to zarezerwowane było dla komunistów, oni byli jacyś spasieni, mieli takie mordy kacapskie, a coś takiego jest w PiS. Ja rozpoznaję po twarzach – w 90 procentach się nie mylę, jak widzę kogoś, kto popiera PiS" – wyłożył swoją teorię Niesiołowski.

Nie oszczędzał też dzieci. Gdy w 2012 r. (rządziły wtedy PO i PSL) był pytany przez Monikę Olejnik w „Kropce nad i" o dane fundacji Maciuś, według której 800 tys. dzieci w Polsce było niedożywionych, parsknął: „Nie wierzę w te dane". Przekonywał wówczas, że głód był w czasach jego dzieciństwa, a nie teraz. Były poseł opowiadał, że w trakcie gry w piłkę na boisku szkolnym on i jego koledzy wyjadali wszystko z okolicznych drzew i nie tylko. „Mirabelki jedliśmy, wyjadałem szczaw z nasypu. I wszyscy byli najedzeni. A teraz te owoce leżą na ziemi. Szczawiu nikt nie zjada" – powiedział Niesiołowski. To miał być dowód na to, że dane fundacji są nieprawdziwe.

W historii Stefana Niesiołowskiego jest bez liku paskudnych wypowiedzi, ale są i takie, których sam wolałby nie pamiętać. W 1992 r. tak mówił o homoseksualistach: „Chorzy na AIDS to przede wszystkim zboczeńcy i narkomani. Oni na ogół sami sobie są winni... Na Zachodzie homoseksualiści już wywalczyli sobie ogromne przywileje. Ja się z tym nie zgadzam i nigdy nie uznam prawa nakazującego traktować zboczenie jako normę". W 2001 r. nie był jeszcze tak wielkim fanem PO jak dziś i o partii miał takie zdanie: „Ugrupowanie nowe, programowo nieokreślone, udające, że nie jest partią polityczną i celowo unikające zabierania głosu we wszystkich ważnych kwestiach społecznych, ekonomicznych i politycznych – lecz za to dające popisy hipokryzji i cynizmu, dość skutecznie żerujące na znanych fobiach, ignorancji i naiwnej wierze ludzi zniechęconych do polityki. Liderzy PO już zaczynają napotykać trudności z przekonaniem wyborców do szczerości intencji swych polityków – dobrze przecież znanych, i to nie zawsze z najlepszej strony. Teraz owi politycy nagle zapewniają, że stali się inni, uczciwi, bardziej autentyczni i bardziej prawdomówni niż wszyscy pozostali...".

Jakież to aktualne, ale Niesiołowski już nie ten sam. Tylko poziom jadu niezmienny.

Dorota Łosiewicz

Krucjata przeciw Twitterowi

Kilkadziesiąt tysięcy ludzi demonstrowało w São Paulo w obronie zablokowanej platformy X (d. Twittera). 51 proc. ankietowanych obywateli tego kraju, gdzie popularnej platformy społecznościowej używa 22 mln ludzi, jest zdania, że nałożona przez sędziego Alexandre'a de Moraesa blokada jest przejawem cenzury. Ich zdaniem nie mamy do czynienia z przedstawicielem wymiaru sprawiedliwości, a raczej z upolitycznionym sędzią, który sprzeniewierzył się ślubowaniu.

Moraes już w przeszłości manifestował swoje lewicowe sympatie. Za czasów prezydentury Jaira Bolsonaro wszczął on oficjalne śledztwo zarówno przeciw prezydentowi, jak i jego zwolennikom komentującym wydarzenia na platformie X.

W styczniu 2023 r. zwolennicy Bolsonaro, niezadowoleni z wyników wyborów, które wygrał lewicowy kandydat Luiz Inácio Lula da Silva, przypuścili szturm na budynki rządowe, co Moraes uznał za próbę zamachu stanu. W efekcie kilkudziesięciu uczestników tych zajść dostało wieloletnie wyroki więzienia, a sędzia zaczął domagać się od Muska ujawnienia danych personalnych właścicieli kont, na których kolportowano wezwania do protestów.

Wobec odmowy Moraes wystosował ultimatum nakazujące Muskowi wskazanie prawnego przedstawiciela platformy X w Brazylii po to, aby poddać go represjom. Sędzia zablokował również rachunki bankowe platformy X oraz należącej do Muska firmy Starlink. W tym ostatnim przypadku zaprotestowali przedstawiciele wielu społeczności lokalnych, dla których łączność satelitarna dostarczana przez firmę Muska jest jedyną możliwością uzyskania szybkiego kontaktu ze światem w tym niezwykle rozległym kraju.

W całej sprawie chodzi nie tylko o wyraźne sympatie polityczne sędziego. Brazylijczycy pamiętają, że skazany prawomocnym wyrokiem za korupcję Lula da Silva, który miał odsiedzieć niemal dziewięć lat więzienia, wyrokiem Sądu Najwyższego został wypuszczony na wolność, jednak nie dlatego, że uznano jego niewinność, ale z powodów proceduralnych.

Zwolennicy Bolsonaro argumentują, że obowiązujące w Brazylii regulacje przypominają rozwiązania rosyjskie. Twierdzą również, że prawo stosowane jest w sposób wybiórczy, zwłaszcza przez upolitycznionych sędziów w rodzaju Moraesa, którzy nie tylko nie kryją się ze swoimi poglądami, lecz także ingerują w życie polityczne kraju.

Marek Budzisz

Fot. Frederic Legrand - COMEO/Shutterstock.com

Rasistowskie biblioteki

Walijskim bibliotekom zalecono unikanie organizowania konferencji i spotkań w budynkach o „rasistowskiej przeszłości". „Jeśli masz wybór, nie wybieraj miejsca, które jest symbolem rasistowskiego dziedzictwa" – napisano w rządowym programie „Antyrasistowskie zbiory biblioteczne".

Dokument instruuje dyrekcje walijskich bibliotek, jak wprowadzić w życie strategię konfrontacji z dominującym paradygmatem kultury białego człowieka. Walijski rząd znajdujący się obecnie w rękach regionalnej odnogi Partii Pracy uczula nie tylko na rasowe obciążenie konkretnych budynków, lecz także zachęca pracowników bibliotek do demonstrowania swojego zaangażowania poprzez np. odpowiednie ideologiczne naświetlenie kontekstu historycznego lub wcześniejsze sprawdzanie materiałów szkoleniowych pod kątem „szkodliwych" treści. Np. szkoła, której patronem jest Goronwy Owen w Anglesey, została oznaczona jako niewłaściwa, ponieważ słynny poeta był właścicielem niewolników. W instrukcjach znalazły się też porady dotyczące zapewnienia uczestnikom konferencji „wyłącznie posiłków wegetariańskich i wegańskich" w celu wsparcia dekarbonizacji i osiągnięcia „zerowej emisji netto".

Kampania ma na celu „wykorzenienie" systemowego rasizmu w Walii do końca dekady. I choć mniejszości etniczne inne niż białe stanowią nieco ponad 6 proc. populacji tego kraju walijski rząd postanowił zwiększyć ich reprezentację na stanowiskach rządowych do 20 proc. w 2026 r.

Działania lewackich aktywistów w rządzie Walii zostały jednak skrytykowane. „To jest zaprzeczenie służby publicznej" – oświadczyła ekspert ds. edukacji Alka Sehgal Cuthbert, przypominając, że biblioteki są miejscami kojarzonymi z racjonalizmem i oświeceniem. Powinny więc być wolne od fanatyzmów. Tymczasem wokeizm jest dziś jednym z głównych komponentów ideologii lewicy i napędza go rozbudzanie w ludziach skrajnych emocji. Chodzi o współczucie dla zmarginalizowanych i uciśnionych oraz wzbudzanie przekonania o konieczności naprawy historycznych krzywd. Nie dajmy się jednak oszukać. To tylko zasłona dymna, za którą ukrywa się żądza dominacji i władzy. Bibliotekę „rasistowską" ma zastąpić „czerwona".

Maciej Walaszczyk

Fot. Alastair Wallace/Shutterstock.com

eprasa.pl b5f025b339

Tadżykistan

Hidżab nie dla muzułmanów

W Tadżykistanie zakazane jest noszenie hidżabu, a wiele meczetów przekształcono w herbaciarnie lub przychodnie. Nie byłoby w tym może nic zaskakującego, gdyby nie fakt, że 95 proc. ludności tego środkowoazjatyckiego państwa stanowią muzułmanie.

Zakaz noszenia hidżabu został wprowadzony w ramach walki z „przesądami i ekstremizmem" na polecenie prezydenta Emomalego Rahmona. Podobny zakaz obowiązywał już od 2009 r. na uczelniach i w urzędach państwowych. Teraz rozciągnięto go na wszystkich obywateli. W swoim oświadczeniu Rahmon określił hidżab jako „obcy ubiór" i zalecił społeczeństwu noszenie tradycyjnych strojów tadżyckich. Wprowadzono też wysokie grzywny dla osób, które nie podporządkują się zakazowi.

Walka z hidżabem to najnowsze z serii posunięć wymierzonych przeciwko religijnym muzułmanom. We wcześniejszych latach wprowadzono m.in. zakaz posyłania dzieci na edukację religijną za granicę oraz zakazano młodzieży poniżej 18. roku życia wstępu do meczetów bez pozwolenia od rodziców lub opiekunów. Zdarzały się też przypadki golenia zbyt obfitych bród mężczyznom, ponieważ władze interpretowały zarost jako deklarację wsparcia dla dżihadystów. Z kolei w 2017 r. opublikowano informację o zamknięciu 1938 meczetów i przekształceniu ich w herbaciarnie i ośrodki zdrowia. Zakazano także nadawania dzieciom arabskich imion oraz zdelegalizowano organizacje o podłożu religijnym.

Obecny zakaz noszenia hidżabu interpretuje się jako odpowiedź władz na marcowy atak terrorystyczny w podmoskiewskiej hali koncertowej Crocus City Hall. Główni sprawcy zamachu posiadali paszporty tadżyckie i należeli do organizacji ISIS-Khorasan, która dąży do ustanowienia państwa islamskiego na terenie Azji Centralnej.

Emomali Rahmon, były komunistyczny aparatczyk stojący na czele Tadżykistanu od 1992 r., jest najdłużej urzędującym szefem państwa spośród wszystkich przywódców byłych republik sowieckich. Jego dożywotniej władzy od samego początku zagrażają rebelie klanowe oraz protesty społeczne, które bardzo często przybierają religijny charakter. W latach 90. Tadżykistan stał się areną wojny domowej zakończonej dopuszczeniem islamskiej opozycji do władzy. Porozumienie zostało jednak zerwane, a główną siłę opozycyjną, którą była Islamska Partia Odrodzenia, w 2015 r. zdelegalizowano pod zarzutem przygotowań do zamachu stanu.

Od tej pory Rahmon konsekwentnie eliminuje religię z życia publicznego, dopatrując się w niej zagrożenia dla swojej władzy. Ma w tym pełne poparcie Rosji i Chin, które obawiają się rebelii islamistów u swoich granic. Jest jednak mało prawdopodobne, że uda mu się wykorzenić islam w muzułmańskim kraju.

Konrad Kołodziejski

Fot. Shutterstock x2

Chiny

Afryka na pasku Pekinu

W Pekinie odbył się szczyt Forum Współpracy Chińsko-Afrykańskiej. To główny instrument wpływu Państwa Środka na 49 krajów Czarnego Lądu. Przybyłych gości powitał prezydent Xi Jiping, który oświadczył, że zarówno Chińczycy, jak i Afrykanie znajdują się w tej samej sytuacji: należą do Globalnego Południa, są ofiarami zachodniego imperializmu i pragną wspólnie budować lepszy świat.

Choć gospodarz spotkania zarysował przed zgromadzonymi wizję współpracy równorzędnych partnerów, rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej. Większość zaproszonych przyleciała bowiem do Pekinu w charakterze petentów.

W latach 2000–2023 Chiny udzieliły krajom Afryki 1306 pożyczek na łączną sumę 182 mld dol. Razem z kredytami z Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego spowodowały one olbrzymie zadłużenie większości państw tego kontynentu. By uniknąć niewypłacalności i bankructwa, wiele rządów zaciągnęło więc kolejne pożyczki u Chińczyków. Niektórzy przywódcy afrykańscy przybyli do Pekinu w nadziei, że uda im się umorzyć część długów. Jedyne, co osiągnęli, to wydłużanie terminów spłaty zadłużenia.

Xi Jiping przygotował jednak dla swych gości nową ofertę: kolejne pożyczki dla Afryki na kwotę 4,6 mld dol. oraz inwestycje o wartości 21,7 mld dol. Chińczycy chcą zainwestować swój kapitał głównie w przemysł, rolnictwo i infrastrukturę. Priorytetem jest dla nich pozyskanie takich surowców, jak miedź, kobalt, lit oraz metale ziem rzadkich, szczególnie przydatne w dobie transformacji energetycznej. Dzięki szerokiemu i taniemu dostępowi do tych pierwiastków mają nadzieję osiągnąć ekonomiczną dominację nad Zachodem.

Na razie zdobywają przewagę na Czarnym Lądzie, zwiększając swój wpływ na tamtejsze rządy. Afrykańscy przywódcy wolą brać kredyty od Pekinu niż od instytucji zachodnich, ponieważ Chińczycy nie uzależniają swojej pomocy od legalizacji aborcji czy wprowadzania polityki gender. Taki szantaż to dla nich przejaw nowej kolonizacji ideologicznej. To zbliża Afrykę do Pekinu.

Grzegorz Górny

eprasa.pl b5f025b339

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Z kim do niepodległości?

Jan Pietrzak

Nieukrywana przez obecną władzę nienawiść do polskiej niepodległości wymaga powszechnej debaty. Jeżeli nawet rocznicowy marsz wywołuje pianę na rozdziawionych buźkach rządu, to co za paroksyzmy wściekłości powoduje niepodległość jako taka, en masse! Z tym fantem trzeba coś zrobić. Przede wszystkim dobrze by było ustalić, jaki procent Polaków życzy sobie podległości, a jaki nie chce podlegać żadnym obcym władzom. W grę wchodzą jak zwykle szkopy i kacapy. Podległość ma różną skalę, więc nie będzie to łatwy pomiar. Czy taką jak w obozach koncentracyjnych Generalnego Gubernatorstwa, czy taką jak w sowieckim Gułagu? Ile osób zechce zdradzić Polskę jako TW ruskiej bezpieki, ile jako volksdeutsche? To są wstępne, zaczepne pytania mające wywołać ważną dyskusję: kto chce być Polakiem zawsze, w każdych warunkach, a kto nie wyklucza kolaboracji i zdrady. Znaleźliśmy się w obecnej czasoprzestrzeni przez nieuwagę i łatwowierność, toteż powinniśmy wiedzieć, ilu nas jeszcze przetrwało. Apeluję zatem do osób mających jakąś, ciekawszą od przeciętnej, głębszą wiedzę w tej materii – pomóżcie nam się ogarnąć.

Przez wiele lat takim miernikiem nastroju patriotycznego była dla mnie recepcja pieśni „Żeby Polska była Polską". Teraz jest tak szczelnie zakazana, że nawet mysz kościelna kryje się w najgłębszej norze, kiedy ją słyszy. Cenzura, zwana dla zmyłki poprawnością polityczną, realnie jest antypolską „operacją specjalną". Czy państwo politykierstwo mają świadomość, że naszym wrogom nie chodzi jedynie o imponderabilia, lecz o podstawy egzystencji narodu? Wrogowie chcą nas zgermanizować i wydziedziczyć. Może dojść do tego, że każą nam wyrazić „czynny żal" z powodu bycia Polakami. Czyli złożyć samokrytykę.

Planowany ostatnio nakaz wyrażenia skruchy sędziom „nadzwyczajnej kasty" kojarzy się bardzo jednoznacznie. Toż to stalinowski obyczaj wprowadzany w początkach peerelu. W szkole wojskowej, mając ok. 16 lat, popalałem czasem papierosy z kolegami, co miało nas upewnić, że stajemy się dorośli. No i zdarzyło się, że przyuważył nas oficer dyżurny, jak po capstrzyku w jakimś kącie paliliśmy mazury lub żeglarze. Następnego dnia przed frontem kompanii trzeba było wygłosić samokrytykę. Było w tym coś tak durnego, że kompania ryła ze śmiechu jeszcze wiele dni. Do takich idiotyzmów sięgają obecne władze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Skąd się oni urwali, ci niewydarzeni kolesie, udający polski rząd? Z nimi o niepodległości nie pogadamy...

Gdy rząd ignoruje prawo...

Samuel Pereira

Praworządność jest fundamentem każdego demokratycznego państwa. To zasada, która zakłada, że wszyscy – zarówno obywatele, jak i przedstawiciele władzy – są zobowiązani do przestrzegania prawa. Jednak co się dzieje, gdy to właśnie rząd, który przysięgał wierność konstytucji, zaczyna otwarcie kwestionować jej zapisy? Czy obywatele mogą wówczas czuć się zobligowani do przestrzegania prawa, skoro ci, którzy nimi rządzą, zdają się działać ponad nim?

Kilka dni temu w Senacie premier Donald Tusk jasno stwierdził, że skuteczność rządu może czasem oznaczać podejmowanie decyzji nie do końca zgodnych z prawem. Przyznał, że w imię tzw. demokracji walczącej zamierza podejmować ryzykowne kroki, nawet jeśli niektóre z nich będą wykraczać poza granice praworządności. To deklaracja, która rodzi zgorszenie – zarówno wśród prawników, jak i zwykłych obywateli. Jeśli sam premier stawia skuteczność nad praworządnością, to jaki sygnał wysyła obywatelom? Władza łamiąca prawo podważa jego autorytet. Jeśli rządzący otwarcie deklarują, że cel usprawiedliwia środki, a przepisy są tylko narzędziem, które można naginać, obywatelom może zacząć się wydawać, że prawo przestaje być świętością. Zasada równości wobec prawa traci znaczenie, gdy ci, którzy powinni je chronić, zaczynają je łamać. Obywatele, widząc takie zgorszenie, mogą dojść do wniosku, że prawo jest względne, a jego przestrzeganie zależy od okoliczności. To niebezpieczny precedens.

Taka realna erozja praworządności zagraża stabilności państwa. Kiedy prawo staje się elastycznym narzędziem w rękach rządzących, wkracza na niebezpieczną ścieżkę, na której zaczyna służyć partykularnym interesom. To rodzi cynizm – wobec władzy, a także wobec samego prawa. Dlaczego obywatele mieliby przestrzegać zasad, które stają się jedynie fasadą? Rządzący, powołując się na skuteczność, mogą szybko osłabić zaufanie do instytucji państwowych. A zaufanie to kluczowy element stabilnej demokracji. Początki chaosu i kryzysu społecznego są tam, gdzie obywatele przestają wierzyć, że prawo chroni ich interesy, bo jest dla władzy li tylko środkiem do osiągnięcia zakładanego celu.

eprasa.pl b5f025b339

Echa

Marta Kaczyńska-Zielińska

Dnia 17 września 1939 r. Niemcy zbombardowali Zamek Królewski w Warszawie, a licząca 600 tys. żołnierzy Armia Czerwona, łamiąc polsko-sowiecki pakt o nieagresji, zaatakowała na całej długości liczącej 1,4 tys. km wschodniej granicy II RP. Rosja wypełniła tym samym zobowiązania wynikające z tajnego protokołu do paktu Ribbentrop–Mołotow, który przewidywał wspólną agresję na Rzeczpospolitą, likwidację państwa polskiego poprzez zajęcie i podział jego terytorium. Przed atakiem komisarz spraw zagranicznych ZSRS Wiaczesław Mołotow przekazał ambasadorowi RP w Moskwie Wacławowi Grzybowskiemu notę, w której za powód wkroczenia wojsk sowieckich do Polski i unieważnienia polsko-sowieckiej umowy o nieagresji wskazano „wewnętrzne bankructwo państwa polskiego" i „troskę rządu sowieckiego o zamieszkującą terytorium Polski pobratymczą ludność ukraińską i białoruską". Pod koniec XVIII w. takich samych argumentów używała caryca Katarzyna, uzasadniając interwencje zbrojne w Rzeczypospolitej rzekomym zagrożeniem bezpieczeństwa ludności prawosławnej. Współcześnie analogicznych pretekstów używa Władimir Putin, tłumacząc agresję na Krym i Ukrainę.

Okupacja sowiecka trwała w Polsce aż do upadku komunizmu, a biorąc pod uwagę datę opuszczenia terytorium RP przez wojska rosyjskie – aż do 1993 r. Pozostając za tzw. żelazną kurtyną, byliśmy gnębieni i drenowani przez ZSRS. Według różnych danych we wskazanym okresie 10 proc. polskiego PKB trafiało do Związku Sowieckiego. Podział Europy na strefy wpływów był dla ZSRS opłacalny i mimo upadku tego zbrodniczego imperium władze Rosji dążyły do jego utrzymania. Obecna sytuacja w Europie stanowi zaś jeden z etapów realizacji rosyjskiej polityki neoimperialnej. Podnoszona przez Putina od 2001 r. idea Wielkiej Europy, prowadząca w praktyce do trwałego podziału kontynentu na dwa obszary geopolityczne, stanowi kontynuację koncepcji Borysa Jelcyna i Michaiła Gorbaczowa.

Swoją wizję Wielkiej Europy Putin przedstawił w Bundestagu 25 września 2001 r. „Jestem zdania, że Europa twardo i na długo umocni swoją reputację silnego i rzeczywiście samodzielnego ośrodka polityki międzynarodowej, jeśli zdoła połączyć własne możliwości z możliwościami rosyjskimi – ludzkimi, terytorialnymi, surowcami naturalnymi; z gospodarczym, kulturalnym i obronnym potencjałem Rosji" – mówił. 7 maja 2005 r. w artykule z okazji 60. rocznicy zwycięstwa nad nazistowskimi Niemcami Putin napisał m.in.: „Jestem głęboko przekonany: zjednoczona Wielka Europa od Atlantyku do Uralu, a faktycznie do Oceanu Spokojnego, której istnienie jest oparte na powszechnie uznanych zasadach demokratycznych, to unikatowa szansa dla wszystkich narodów kontynentu, w tym dla narodu rosyjskiego". W opublikowanym 25 listopada 2010 r. w niemieckim dzienniku „Süddeutsche Zeitung" Putin pisał o niezbędnej własnej wizji przyszłości Europy opartej o partnerstwo Rosji i Unii Europejskiej, w której to funkcję lokomotywy integracji pełnią Niemcy, demonstrując przykład prawdziwego przywództwa. Echa putinowskich peanów na temat Niemiec niejednokrotnie dobitnie wybrzmiały w ustach co najmniej dwóch polskich resetowych polityków.

Pięciopunktowy plan Wielkiej Europy Putina doczekał się realizacji w zakresie tworzenia jednolitego kompleksu energetycznego w formie gazociągów Nord Stream, a w zakresie likwidacji barier w kontaktach międzyludzkich i biznesowych choćby poprzez zawarcie 14 grudnia 2011 r. między polskim i rosyjskim rządem umowy o zasadach małego ruchu granicznego pomiędzy terytorium RP a obwodem królewieckim, zezwalającej obywatelom Rosji na przekraczanie granicy Polski bez wiz. W artykule z 2010 r. Putin sugerował, że strona europejska nie powinna oczekiwać od Rosji uprzedniego dostosowania się do europejskich standardów, lecz powinna integrować się z Rosją taką, jaką jest ona obecnie. Skojarzenie ze słynną frazą „Chcemy dialogu z Rosją. Taką, jaka ona jest" z exposé premiera z 2007 r. nasuwa się samo.

Ze smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

Ś.P.

KAPITANA

ZBIGNIEWA SULATYCKIEGO

niestrudzonego patrioty – państwowca,
rzecznika Polski wielkiej, zasobnej i ambitnej,
Polski opartej o morze, silnie obecnej nad Bałtykiem.

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składam serdeczne wyrazy współczucia

Mateusz Morawiecki

9/0924/F

eprasa.pl b5f025b339

Walizka Michała Adamczyka

gospodarza „Wiadomości wPolsce24", dyrektora programowego telewizji wPolsce24

Są podróże, w które zabieramy garnitur, i takie, w które zabieramy trampki. Służbowe wyjazdy to te związane z pracą w telewizji, ale wtedy też staram się tak zorganizować czas, żeby móc zobaczyć coś ciekawego. Z wielu delegacji nie zapomnę dwóch ekstremalnych, o skrajnie różnych warunkach: miesięcznego pobytu na Antarktydzie i w Iraku. Odnośnie do rodzinnych wypraw, mamy tradycję spotkań w większym gronie wraz z siostrą i jej rodziną, wtedy wynajmujemy jakiś domek. Czasem są też wyjazdy z grupą przyjaciół, z którą mam już na koncie wyprawę przez Litwę, Łotwę i Estonię oraz Kazachstan, Kirgistan i Uzbekistan. Do wyjazdów typowo turystycznych zaliczam wędrówki po Tatrach. Górami zaraziłem się od ojca, który mimo że mieszka w Gdyni, jest przewodnikiem górskim. Dzięki niemu jako 16-latek przeszedłem spory fragment Orlej Perci i teraz chętnie wracam w te miejsca, m.in. w rejony Hali Gąsienicowej czy Doliny Pięciu Stawów.

KLAPKI

Przydatna rzecz w hotelu, na basenie, nad morzem, praktycznie wszędzie. Poza górami.

SZACHY

Gry w szachy nauczył mnie w dzieciństwie wytrawny szachista – mój dziadek. W podstawówce chodziłem do kółka szachowego, startowałem też w mistrzostwach Gdyni dla młodzieży. Miłość do gry została do dziś. Gdy mam wolną chwilę, grywam w aplikacji, a na wyjazdy zawsze zabieram turystyczną wersję szachów.

Fot. Andrzej Wiktor, materiały prasowe Garmin Smartwatch

eprasa.pl b5f025b339

KOMBINERKI

Ile razy mamy problem, gdy nam coś wpadnie w jakąś szczelinę, chcemy coś wyciągnąć czy coś się zakleszczy? Wtedy z pomocą mogą przyjść drobne, turystyczne kombinerki, które po złożeniu mają zaledwie kilka centymetrów.

SCRABBLE

Kluczem do sukcesu jest znajomość dwu- i trzyliterówek. Jeśli znamy je wszystkie, mamy sporą przewagę nad przeciwnikiem. Choć losowość w scrabble ma znaczenie, jest to gra strategiczna, bowiem nie tylko należy układać swoje słowa, lecz także można je blokować u innych graczy.

TABLET I SŁUCHAWKI

Na wyjazdy zabieram tablet zamiast laptopa, który jest duży. Służy mi on głównie po to, żeby być w stałym kontakcie z telewizją wPolsce24 (program non stop na żywo), do oglądania której zachęcam m.in. na YouTube. Ze słuchawkami mogę ją oglądać np. w kawiarni czy pociągu, nie przeszkadzając innym.

„HISTORIA SZACHÓW W 50 RUCHACH"

Szachy są absolutnie fascynującą grą, dlatego lubię sięgać do archiwalnych partii i je analizować, np. pamiętny mecz José Raúla Capablanki z Emanuelem Laskerem sprzed ponad 100 lat, po którym kubański geniusz został mistrzem świata.

NOTATNIKI

Jestem przyzwyczajony do zapisywania różnych rzeczy w tradycyjnym notatniku. Nawet w przypadku tekstów do materiałów na wyjazdach robiłem to na papierze, następnie przepisywałem do komputera. Po prostu jest mi tak wygodniej.

„POTĘGA GEOGRAFII..."

Czyli jak będzie wyglądał nasz świat. Tak jak geopolityką, od zawsze fascynuję się geografią. Świat się zmienia nieustannie na naszych oczach. Tutaj jest akurat wizja Tima Marshalla, jak może się on przekształcić w niedalekiej przyszłości na skutek różnych konfliktów i dominacji ekonomicznej.

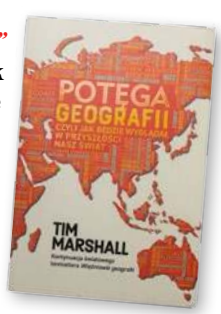

GŁOŚNIK

Przy spotkaniach ze znajomymi odrobina muzyki nigdy nie zaszkodzi.

ZEGAREK Z LATARKĄ

Bardzo praktyczna sprawa. Nawet, gdy się w nocy wstanie, nie trzeba budzić domowników. Przydaje się też, gdy coś wpadnie pod fotel w samochodzie.

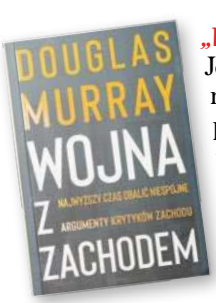

„WOJNA Z ZACHODEM"

Jesteśmy świadkami walki o przyszłość naszej cywilizacji, której finału nie potrafimy przewidzieć. Robert Schumann, ojciec założyciel Unii Europejskiej, powiedział kiedyś, że „Europa będzie chrześcijańska albo nie będzie jej wcale". Dziś te słowa wydają się jeszcze bardziej aktualne niż kiedykolwiek.

ŚWIĘTE OBRAZKI

„Będzie cię chronić przez całe życie". Te słowa wypowiedziała moja babcia, wręczając mi obrazek z Matką Boską. Od tego momentu noszę go w portfelu. Podczas podróży samochodem towarzyszy mi także św. Krzysztof. Był ze mną w 2007 r., gdy miałem poważny wypadek samochodowy, po którym Ford był do kasacji...

AŁUN

Zakupiony w Jordanii. Odkryłem go dzięki mojemu dziadkowi, który mi go polecił po drobnym skaleczeniu. Teraz się przydaje, gdy zdarzy mi się zaciąć podczas golenia. Wystarczy nawilżyć kryształ i przyłożyć go do ranki, żeby zatamować krew. Ałun ma też właściwości antyperspiracyjne.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl b5f025b339

TRENDY I OWĘDY

Pokuta powszechna

„Czynny żal” na razie ma dotyczyć sędziów, którzy nie podobają się obecnej władzy. Nagle się okazało, że przez ostatnich osiem lat żyliśmy w nielegalnym państwie i mianowani wtedy sędziowie według aktualnych unijnych kryteriów praworządności muszą być obiektem zemsty. To znaczy ci, którzy „mając nieprzepartą wolę awansowania w strukturze sądownictwa”, przeproszą za to, że są sędziami i wyrażą skruchę, to może zostaną. Uroczystości wyrażania „czynnego żalu” będą się odbywały na zamku w Szczytnie. Włosiennice mają być w przystępnej cenie. Uśmiechnięta Polska będzie ryć do rozpuku, że zafundowano jej takie piękne widowisko.

Ryszard Makowski

Można jednak przypuszczać, że niedługo każdy obywatel, który się tej władzy nie spodoba, też będzie musiał wyrazić „czynny żal”. Szukając pracy, a to stanie się coraz bardziej powszechne, oprócz CV będzie trzeba mieć zaświadczenie, że nie jest się pisowcem bądź poddać się formule oczyszczenia: „Ja, Jan Kowalski, wyrażam czynny żal, że popierałem kiedyś wyjątkowo szkodliwą organizację kierowaną przez wiadomego prezesa. Żałuję, że dałem się omamić mrzonkami, że Polska może być silna gospodarczo, dobrze uzbrojona i zbudować CPK. Do tego brałem 500+ na dzieci, zubożając członków Platformy, którzy mogli te pieniądze przejąć w ramach interesów na VAT. Już nigdy nie będę się śmiał z »nur für Deutschland«, bo to święta prawda i chcę mieć wyższy wiek emerytalny”. To jest wersja uproszczona. Można ją indywidualnie wzbogacić. Najważniejsze to ćwiczyć pokutny wyraz twarzy, żeby wypaść przekonująco. Bo żaden lipny „czynny żal” nie przejdzie.

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, MAŁGORZATA WOŁCZYK, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA, W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: MONTAŻ FRATRIA: JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, SHUTTERSTOCK/ANDREY_POPOV, BWISOLATED, GUMENYUK DMITRY, ALEXANDER SOBOL, KINGA, ARCHIWUM; ANDRZEJ WIKTOR, wPOLSCE24, @POGORZELSKABACA/X, PIS.ORG.PL,

4/0924/F

eprasa.pl b5f025b339

Najważniejsza była wspólnota

Z Sarą Lityńską, studentką łódzkiej filmówki, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Grzegorz Piotrowski

O czym będzie film „Znak sprzeciwu", do którego właśnie powstają zdjęcia?

Sara Lityńska: O młodych ludziach, o sile grupy, o chęci bycia usłyszanym. O tym, że ich przyjaźń trwała jeszcze długo po grudniu 1984 r., kiedy sprzeciwili się decyzjom komunistycznej władzy i ponieśli tego konsekwencje.

A o sile wiary, która kazała im bronić usuwanych krzyży?

Też. Te symbole były dla nich ważne, tak zostali wychowani. Od zdjęcia krzyży zaczął się strajk uczniów klasy maturalnej ZSZ we Włoszczowie, ale to wspólnota była bazą. Byli bardzo zgraną grupą młodzieży, której liderem była dziewczyna – przewodnicząca szkoły. Musiała być bardzo charyzmatyczną osobą, skoro wszyscy jej zaufali.

Rozumie pani Alicję Groszek, główną bohaterkę?

Miałam szczęście poznać panią Alicję. Podzieliła się ze mną ważną dla niej cząstką prywatnego życia. Opowiadała o sytuacjach trudnych, nawet zagrażających życiu, z którymi musieli się mierzyć. Większość historii, które wydawały mi się w scenariuszu fabularyzowaną narracją, wydarzyło się naprawdę.

Jaką rolę odgrywają w tej historii duchowni?

Fantastyczne jest to, że np. ks. Marek był osobą tak ciepłą i otwartą. Umiał rozmawiać z młodymi ludźmi. Podstawą tej wspólnoty stało się otwarcie na drugiego człowieka.

Czy spotkała pani na planie kogoś szczególnie dla pani ważnego?

Bardzo cenię sobie pracę z reżyserem Mateuszem Olszewskim i aktorami: Ksawerym Szlenkierem (z którym znamy się z Teatru Jaracza w Łodzi), Sebastianem Fabijańskim, panami Cyrwusem, Hryniewiczem, Gołębiewskim, bo póki co z nimi miałam okazję się poznać. Ale to dzięki takim aktorkom jak Dominika Kluźniak, która w filmie gra matkę Alicji, zdecydowałam się uprawiać ten zawód. Dla mnie to ogromne przeżycie, bo spotykam fantastyczną aktorkę, która poza planem jest też cudownym człowiekiem i dzięki temu ogromną inspiracją.

REKLAMA

ORGANIZATORZY
DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO
WSPÓŁFINANSOWANIE
PARTNER
PARTNER INSTYTUCJONALNY

epresa.pl b5f025b339

Rozliczenia jak

JAN ROKITA

Jeśli wrogość wobec PiS by wygasła, Tusk stałby się bezbronny jak dziecko. Wtedy nic już nie uzasadniałoby jego dalszej władzy, a on sam nie miałby pojęcia, jakim sposobem ma ją dalej utrzymać

Premier Donald Tusk nie ustaje w wysiłkach retorycznego udramatyzowania polskiej polityki, tak by nie dopuścić do ostygnięcia antypisowskich namiętności w szeregach swoich zwolenników. I wyraźnie widać, że nie chodzi tu o żadną koincydencję zdarzeń albo jakiś ciąg przypadków.

UDOBRUCHAĆ SEKCIARSKIE ZAPLECZE

Dopiero co pisałem na tych łamach o politycznym ewenemencie, jakim było obwieszczenie przez Tuska kwoty 100 mld zł ukradzionych przez działaczy PiS wraz z pakietem nadzwyczajnych środków mających prowadzić do schwytania i postawienia w stan oskarżenia oszustów, jakich dotąd nie widziała powojenna Europa. W ten sposób premier z premedytacją stworzył i upowszechnił niezwykłą teorię spiskową mającą budzić zdumienie i niedowierzanie co do rozmiarów zła, jakich dopuściła się prawica u władzy.

Od czasu proklamacji owej teorii spiskowej nie upłynął nawet miesiąc i mamy następny krok Tuska obliczony na wstrząśnięcie naszymi emocjami oraz uświadomienie nam absolutnej wyjątkowości sytuacji, w jakiej jako naród znaleźliśmy się w wyniku ośmioletnich rządów prawicy.

Tym razem nie chodzi już o złodziei, ale o sądowych uzurpatorów, których zamiarem było zniszczenie w Polsce rządów prawa, a tym samym cofnięcie cywilizowanego kraju do poziomu jurydycznego barbarzyństwa.

Spektakularna narada Tuska z prawnikami została co prawda pospiesznie zwołana na piątek 6 września jako doraźne remedium na falę złości rewanżystowskich sędziów wywołaną kontrasygnowaniem przez premiera decyzji głowy państwa umożliwiającej normalne działanie Izby Cywilnej Sądu Najwyższego. Rewanżystowscy sędziowie pragną bowiem paraliżu Sądu Najwyższego na czas tak długi, aż się nie uda z jego składu usunąć prawników mianowanych przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Jednak Tusk sprawnie przeobraził ten doraźny środek, mający udobruchać jego sekciarskie zaplecze, w kolejny happening polityczny o absolutnie dramatycznej wymowie. I tak po wielogodzinnej naradzie z prawnikami dowiedzieliśmy się od premiera, że rozliczenia prawicowych wrogów demokracji mają mieć takie rozmiary, jakich w Europie nie widziano od czasu rozliczeń nazistów w Norymberdze i bałkańskich nacjonalistów w Hadze.

Najwyraźniej skala rozliczeń musi być proporcjonalna do skali zbrodni, które w okresie władzy prawicy zostały popełnione przeciw demokracji i rządom prawa. Tusk po raz kolejny chce wstrząsnąć naszymi umysłami i namiętnościami, zmuszając do zastanawiania się, czy naprawdę jest coś w tym, iż można zestawić zbrodnie ekipy Jarosława Kaczyńskiego ze zbrodniami ludzi Hitlera i Miloševicia. A skoro w efekcie tamtych rozliczeń

Fot. Dawid Wolski/East News

eprasa.pl b5f025b339

w Norymberdze

Hitler musiał popełnić samobójstwo, zaś Milošević umarł w więzieniu haskiego Trybunału Karnego (skądinąd potem część oskarżeń wobec niego okazała się wymysłem), to w takim razie jak będzie wyglądać przyszły los Kaczyńskiego?

Ponure żarty? Absurdalne i niemoralne porównania? To wszystko jest bez znaczenia. Co bardziej przyzwoici prorządowi publicyści, którzy oburzyli się na tego rodzaju zestawienia, słabo nadają się do swojej propagandowej roli. Nie pojęli bowiem tego, że im bardziej Tusk nie potrafi przeprowadzić rozległej i satysfakcjonującej dla rewanżystów akcji represji politycznych albo obawia się skutków takiej akcji dla przyszłorocznych wyborów prezydenckich, tym bardziej potrzebuje czegoś na kształt „retorycznego stanu wyjątkowego".

Dlatego zarówno jego złośliwe albo złowieszcze wpisy w sieci, jak i przede wszystkim brawurowe akcje z dziedziny inżynierii społecznej, takie jak „100 miliardów" czy „rozliczenia jak w Norymberdze", mają służyć pobudzaniu słabnącej powoli namiętnej wrogości wobec PiS. Bo jeśli ta wrogość by wygasła, Tusk stałby się bezbronny jak dziecko. Wtedy już nic nie uzasadniałoby jego dalszej władzy, a on sam nie miałby pojęcia, jakim sposobem ma ją dalej utrzymać.

PROJEKT BODNARA

Tymczasem akcja przeciwko sędziom mianowanym przez Dudę, której ramowy plan przedłożył podczas narady minister Adam Bodnar, jest dziś kompletną iluzją. Jeszcze na początku ub.r., kiedy premier Mateusz Morawiecki naiwnie kombinował, iż weźmie pieniądze z Brukseli przed wyborami, o ile uderzy w mianowanych przez Dudę sędziów, prezydent stanowczo oświadczył, iż nie pozwoli na żadną weryfikację sędziów powołanych w okresie jego prezydentury. Uchwalona wtedy z hukiem i przy wielkich konfliktach (zarówno w łonie obozu władzy, jak i opozycji) ustawa nie została podpisana przez głowę państwa, aż w końcu w grudniu 2023 r. dobił ją Trybunał Konstytucyjny.

Co ciekawe, wtedy Tusk, inaczej niż Hołownia, wstrzymując się od głosu, wsparł *de facto* projekt Morawieckiego, licząc pewnie nie bez racji na to, że w ten sposób sprowokuje waśń między ówczesnym rządem i głową państwa. Duda, który nie zgodził się na weryfikację ówczesnego premiera, tym bardziej nie zgodzi się teraz na weryfikację Bodnara. Oczywiście ma to znaczenie tylko wówczas, jeśli tak jak Tusk ciągle zakładamy, iż braku podpisu prezydenta pod ustawą nie można po prostu zignorować, a tekstu posłać do Dziennika Ustaw z podpisem szefa rządu albo marszałka Sejmu.

Jeśli więc projekt Bodnara ma nabrać realności dopiero po wyborach prezydenckich, a więc jesienią 2025 r., to znaczy, że w dzisiejszej polityce może on spełnić jedynie rolę propagandową. Tusk ma tu zresztą pewien wybór. Jeśli chce, aby plan rozliczenia sędziów mianowanych za prezydentury Dudy nie zszedł z bieżącej agendy życia publicznego i cały czas wisiał w powietrzu niczym miecz Damoklesa, to musiałby czym prędzej wnieść projekt Bodnara do Sejmu. Wtedy jednak ponosi dwojakie ryzyko: pierwsze i oczywiste, że projekt tak czy owak w końcu upadnie, będzie więc tak jak ze swobodą aborcyjną, czyli na końcu Tuska czeka pewna klęska. I ryzyko drugie – że takie pomysły, jak ów sławetny „czynny żal", który sędziowie mają wyrażać z powodu przyjęcia awansów od rządu PiS, jest czymś tak absurdalnym i uwłaczającym godności ludzi i państwa, że może wzbudzić konflikty w łonie koalicjantów. A wtedy Tusk otrzymałby jeszcze kolejny cios, jakim dla szefa rządu zawsze jest niezdolność utrzymania koalicyjnej dyscypliny.

Ale jeżeli z kolei projekt Bodnara ma tylko czekać na lepsze czasy, to wkrótce wszyscy (oczywiście poza samymi sędziami, których ma on dotknąć) o nim zapomną, bo taki właśnie jest w polityce

eprasa.pl b5f025b339

los scenariuszy obwieszczonych, ale nierealnych. I tak najprawdopodobniej się zresztą stanie. Tymczasem Tusk ciągle boi się użyć jakichkolwiek mocniejszych narzędzi władzy, które pozwoliłyby mu radykalnie zmienić układ sił, zwłaszcza w Trybunale Konstytucyjnym i Sądzie Najwyższym. A skoro, jak chce premier, rozliczenia mają być „największe od Norymbergi", to istnieje precedensowy wzór w postaci czerwcowego dekretu z 1945 r., akceptowanego przez prezydium komunistycznej Krajowej Rady Narodowej, w myśl którego sędziowie wydający w czasie okupacji wyroki wedle prawa niemieckiego nie są sędziami, a ich wszystkie orzeczenia są z definicji nieważne. Za takim rozwiązaniem opowiadają się też jastrzębie ze stowarzyszenia Iustitia, np. sławny sędzia Tuleya.

* * *

Rzecz jasna tego rodzaju rozstrzygnięć nie da się zaprowadzić legalnie. Ale w systemie, w którym co rusz zawieszana jest faktycznie moc jakiejś ustawy, a szef rządu może nawet „uchylić" konstytucyjne skutki złożonego przez siebie podpisu, wzgląd na legalność nie wydaje się aż tak istotny. Skoro zatem projekt Bodnara i tak ma czekać na lepsze czasy (czyli głowę państwa z Platformy), to można by już teraz dać choć potencjalną satysfakcję rewanżystowskim prawnikom i zapowiedzieć wyczekiwaną przez nich „opcję zero" w wymiarze sprawiedliwości.

Takie projekty zresztą istnieją, bo przygotowywano je jeszcze przed wyborami, a sam Tusk dość stanowczo solidaryzował się w wtedy z intencją eliminacji „niesędziów" i unieważnienia „niewyroków". Przynajmniej ów gromko podkreślany związek z decyzjami zapadłymi wobec nazistów po II wojnie światowej miałby wtedy choć jako takie uzasadnienie.

CZARNA LISTA SĘDZIÓW

Jednak projekt Bodnara i tak zmierza w innym kierunku. Minister sprawiedliwości dzieli wszystkich sędziów powołanych lub awansowanych za prezydentury Dudy na trzy grupy.

Grupa pierwsza to młodzi sędziowie po krakowskiej szkole wymiaru sprawiedliwości, którzy teraz nagle okazują się najzupełniej do przyjęcia, choć przecież nie tak dawno sławny krakowski sędzia Waldemar Żurek nazywał ich „janczarami Ziobry" i wszelkimi sposobami chciał zablokować ich nominacje.

Grupa druga to ci, którzy znaleźli się na czarnej liście Bodnara, gdyż (jak mówi minister sprawiedliwości) „współpracowali z PiS w budowie niedemokratycznego porządku". To przede wszystkim sędziowie Sądu Najwyższego oraz prezesi, wiceprezesi, przewodniczący wydziałów i rzecznicy dyscyplinarni w sądach wszystkich szczebli. Bodnar twierdzi, że jest ich 500 i zamierza ich wszystkich postawić przed sądami dyscyplinarnymi z nieskrywaną intencją wylania z zawodu, a może i posadzenia do kryminału. Przynajmniej niektórych, tak twardych i inteligentnych jak choćby sędzia Kamil Zaradkiewicz albo tak spokojnych, a przez to dokuczliwych, jak pierwsza prezes sędzia Małgorzata Manowska.

> Akcja przeciwko sędziom mianowanym przez prezydenta Andrzeja Dudę, której ramowy plan przedłożył podczas narady minister Adam Bodnar, jest dziś kompletną iluzją

Najciekawszy koncept Bodnara dotyczy grupy trzeciej, czyli środka: ani całkiem młodych, którzy skończyli szkołę za Dudy, ani też aktywistów zaangażowanych po stronie reform ministra Zbigniewa Ziobry. To grubo ponad 1 tys. sędziów, którzy w poprzednich latach otrzymali awanse zawodowe. Mają być one cofnięte, ale to, czy będą mogli pozostać w zawodzie, ma zależeć od złożonej przez nich samokrytyki. Jak mówi Bodnar, stylizując się na świeckiego kapłana z czasów rewolucji francuskiej: „Wtedy uznajemy, że są rozgrzeszeni".

Bodnar nie kryje zresztą tego, że całą tę masę sędziów, którzy przyjęli awans w czasach rządów PiS, uważa za oportunistyczną hałastrę. Mówi o nich z pogardą, że „to ci, którzy mają nieprzepartą wolę awansowania w strukturze sądownictwa". Tusk z Bodnarem chcą ich zatem do końca unurzać w błocie, a sobie samym i całej rewanżystowskiej gawiedzi zafundować niskiej jakości przyjemność oglądania upodlonych ludzi wyznających niepopełnione winy i błagających o litość. Tak właśnie ma wyglądać sławetny „autorytet sędziego", o którym lubią się rozpisywać podręczniki prawa.

Niezależnie od doraźnej nierealności całego projektu Bodnara trudno nie spostrzec, że sama jego zapowiedź, celebrowana przez Tuska w formie ekstraordynaryjnej narady z prawnikami w gmachu kancelarii premiera, musi prowokować jeszcze głębszą zgniliznę całego wymiaru sprawiedliwości.

Rok temu forsujący ówczesny wariant weryfikacji sędziów premier Morawiecki, broniąc swojego konceptu, argumentował, iż kwestia wymiaru sprawiedliwości stała się w Polsce „trzeciorzędna albo nawet czwartorzędna", gdyż sądy i tak znajdują się w „stanie półzapaści", a przez najbliższe lata będą jedynie „wegetować". Już wtedy była to niestety ocena realistyczna, w każdym razie gdy idzie o moralny rozkład korporacji sędziowskiej.

Samo ogłoszenie projektu Bodnara sprawi, że sędziowie z jego „czarnej listy", wiedząc co może ich czekać, w części uciekną z wymiaru sprawiedliwości, a w części będą zbierać amunicję do frontalnego starcia zapowiedzianego w przyszłości. A niektórzy z tych, od których ma się w przyszłości żądać samokrytyki, już dziś zaczną się świnić w nadziei uniknięcia złego losu. Jak nie bez racji przewiduje Bodnar, pojawi się zatem potrzeba „wypełnienia przestrzeni, które naturalnie powstaną w wymiarze sprawiedliwości". Ci, którzy przyjdą „wypełniać te przestrzenie", to będą już ukształtowani konformiści doskonali, bo tylko tacy zawsze zyskują na takich okazjach.

Autopromocja

eprasa.pl b5f025b339

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52	192	32	825	196	339	121
telewizja naziemna	netia	orange	vectra	polsat box	dekoder Mediabox	dekodery KAON i Horizon
					PLAY dawniej UPC	

eprasa.pl b5f025b339

Koalicja

Nawet zaplecze polityczne Donalda Tuska jest w większości przerażone beztroską, z jaką zapowiada on łamanie prawa. Lecz niewiele z tego wynika. Bo ci sami ludzie są jeszcze bardziej przerażeni karą, jaką wymierzy im premier, jeśli mu się postawią

MAREK PYZA

W ciągu kilku dni Donald Tusk dostarczył nam co najmniej dwa twarde dowody na tezę, że marzy mu się autokracja. Najpierw bezceremonialnie „uchylił" swoją kontrasygnatę decyzji prezydenta o powołaniu sędziego Krzysztofa Wesołowskiego na przewodniczącego zgromadzenia Izby Cywilnej SN, mającego wyłonić kandydatów na jej prezesa. Tym samym po raz drugi wprost złamał prawo (konstytucję oraz akty niższego rzędu), które nie daje mu takiej możliwości. Pierwszym przypadkiem było powołanie Dariusza Korneluka na stanowisko prokuratora krajowego.

Gdy nawet sympatyzujący z władzą prawnicy (np. prof. Marek Chmaj czy Jakub Wende, reprezentujący m.in. Romana Giertycha) stwierdzili, że to wbrew przepisom, Tusk postanowił przeciąć wszelkie wątpliwości i na spotkaniu z Adamem Bodnarem oraz przychylnymi jego obozowi środowiskami prawniczymi jasno opisać metody, jakimi zamierza dalej rządzić. „Musimy w sobie odnaleźć siłę i determinację, nie mając sprawnych narzędzi – w końcu w przypadku władzy wykonawczej za to nam płacą – żeby podejmować ryzyka i decyzje, które będą czasami także przez państwa kwestionowane. Ja tak czy inaczej w dalszym ciągu takie decyzje będę podejmował z pełną świadomością ryzyka, że nie wszystkie będą odpowiadały kryteriom pełnej praworządności z punktu widzenia np. purystów w dobrym tego słowa znaczeniu".

eprasa.pl b5f025b339

strachu

Fot. Dawid Wolski/East News

Stwierdzenie, że obywatele płacą rządowi za łamanie prawa to brawurowy przełom w definiowaniu demokracji liberalnej. Może nie powinno nas to dziwić, bo na tym etapie Donald Tusk stawia na zupełnie inny ustrój. W czasie tego samego wystąpienia dodał: „Jeśli chcemy przywrócić ład konstytucyjny oraz fundamenty liberalnej demokracji, musimy działać w kategoriach demokracji walczącej. Oznacza to, że prawdopodobnie nieraz popełnimy błędy lub podejmiemy działania, które według niektórych autorytetów prawnych mogą być nie do końca zgodne z literą prawa, ale nic nie zwalnia nas z obowiązku działania".

Trzeba chyba docenić szczerość, z jaką ogłosił pogardę dla elementarnych zasad prawnych. Ale też zupełnie poważnie zapytać: czy on to robi świadomie, czy postradał zmysły? Czy ma poczucie, że wszystko mu już wolno? Czy to plan całego obozu władzy, czy tylko jego własny? A jeśli szeregowym działaczom to się nie podoba, czy odważą się głośno protestować?

PLATFORMA MILCZĄCA

Zaglądam do sejmowego pokoju pracy posłów Platformy, w którym przy komputerze siedzi Michał Szczerba. Proszę o dwie minuty rozmowy. Europoseł pyta, na jaki temat. Gdy pada termin „demokracji walczącej", były szef wizowej komisji śledczej zasłania się brakiem czasu. Szkoda, bo przenikliwy parlamentarzysta na pewno miałby jakieś ciekawe usprawiedliwienie dla słów premiera.

Krzysztof Kwiatkowski, były minister sprawiedliwości w pierwszym rządzie Donalda Tuska, a dziś senator, wita się ze mną wylewnie na parlamentarnym korytarzu. Pytam o przedstawioną przez premiera nową koncepcję demokracji. Senator obejmuje mnie ramieniem, niemalże przytula i z najszerszym możliwym uśmiechem wypala: – W ogóle nie będziemy rozmawiać. – Dlaczego? – Bo muszę to przemyśleć. – Jeszcze pan nie przemyślał? – Zadał pan pytanie, usłyszałem pytanie, ciepło dziękuję i pozdrawiam – uciął, znikając za drzwiami komisji ustawodawczej, której szefuje.

Ta woda w ustach polityków Platformy nie dziwi. Ciężko bronić szefa, który stroi się w szaty Króla Słońce i stawia ponad prawem. W gmachu przy Al. Ujazdowskich nie ma co prawda pięknej Galerii Zwierciadlanej, którą możemy podziwiać w Wersalu, ale najważniejszy człowiek w tym budynku już chyba ma apetyty absolutystyczne zbliżone do Ludwika XIV.

Gdy proponuję rozmowę z zastrzeżeniem anonimowości, senatorowi Platformy z długim stażem rozwiązuje się język. Opowiada o pozornej jednomyślności w partii: – W Platformie nie ma dziś poważnej opozycji wobec przewodniczącego. Rodzynkiem jest Trzaskowski ze swoimi przybocznymi, np. Nitrasem. Ale ta frakcja jeszcze przez co najmniej kilka miesięcy będzie zakładnikiem Donalda. Rafał marzy o starcie

eprasa.pl b5f025b339

w wyścigu prezydenckim, więc do momentu decyzji na pewno nie zrobi i nie powie niczego, co by było nie po myśli premiera.

Mój rozmówca wskazuje na dwa rodzaje reakcji ludzi Platformy na zapowiedź pozaprawnego „przywracania praworządności": – Najbardziej antypisowsko wzmożeni krzyczą: dobrze, nareszcie, jechać z nimi do spodu! A ci bardziej roztropni, myślący na kilka lat do przodu, wolą się nie wychylać i taktycznie milczeć. Zdają sobie sprawę, że jeśli kiedyś to wahadło odbije i ktoś będzie ponosił konsekwencje bezprawia, to nikt nie przyjdzie aresztować w pierwszej kolejności Tuska, lecz szeregowego posła z tylnych ław poselskich, który dziś w Sejmie jest, a po kolejnych wyborach może go już nie być. Boją się, że łamanie prawa będzie się odbywać na koszt partyjnych dołów.

Jest jeszcze trzecia kwestia: Tusk nie znosi sprzeciwu. – Gdy po paru tygodniach od utworzenia rządu przyszedł do niego minister sprawiedliwości, wskazując, że dysponuje opiniami prawnymi podważającymi jakieś planowane decyzje, chodziło chyba o zmiany w prokuraturze, usłyszał: „Jeśli masz wątpliwości, możesz złożyć dymisję". To zamknęło sprawę i zakończyło hamletyzowanie Bodnara. Teraz dojeżdżają PiS ramię w ramię – mówi senator.

NIEWAŻNY NIESMAK LEWICY

Pod nazwiskiem chętnie rozmawia Bogusław Sonik, wieloletni poseł i europoseł Platformy. Po tym, jak w ub.r. odszedł z PO („Mnie nie wystarcza bycie tylko korporacją zarządzającą tzw. ciepłą wodą z kranu" – argumentował), bezskutecznie kandydował w ostatnich wyborach samorządowych z list Trzeciej Drogi. Pytam go, czy w partii Tuska ktoś powie: „Panie premierze, to idzie za daleko". – Nikt się nie sprzeciwi. Skoro, jak głosiła narracja ówczesnej opozycji, doprowadzono do tak rewolucyjnych zmian, które naruszyły praworządność, to teraz odpowiedzią na to musi być sprawczość. Dzisiejsza większość chce odpowiedzieć równie mocno i radykalnie, a na dodatek jeszcze utwierdzać swoich zwolenników w słuszności takiego sposobu sprawowania władzy – odpowiada dawny działacz opozycji antykomunistycznej.

Czy jego zdaniem są granice, których w PO nie przekroczą? – Są jasne: to my określimy, na czym polega liberalna demokracja i to wprowadzimy. A ci, którzy coś marudzą, wygłaszają jakieś zdania odrębne, nie mają większego znaczenia. W sytuacjach rewolucyjnych zawsze tacy się znajdą, ale nikt na nich nie zwróci uwagi.

> Ta woda w ustach polityków Platformy nie dziwi. Ciężko bronić szefa, który stroi się w szaty Króla Słońce i stawia ponad prawem. W gmachu przy Al. Ujazdowskich nie ma co prawda pięknej Galerii Zwierciadlanej, którą możemy podziwiać w Wersalu, ale najważniejszy człowiek w tym budynku już chyba ma apetyty absolutystyczne zbliżone do Ludwika XIV

Pytam Sonika o jego doświadczenia ze współpracy z Donaldem Tuskiem – jak patrzy na dzisiejszą taktykę premiera, dlaczego się tak zradykalizował, na czym polega jego zwrot w politycznej działalności? Pada jednoznaczna odpowiedź: – On zawsze funkcjonował w ten sam sposób, lecz wewnątrz partii. Swój system przełożył na działanie jako szef rządu. Zawsze podejmował decyzje jednoosobowo. Oczywiście jest koalicja, więc trochę mu to utrudnia działanie, ale tylko trochę.

Wspominam więc o internetowych wpisach Anny Żukowskiej czy Darii Gosek-Popiołek, drwiących z „uchylenia" kontrasygnaty. – Na tym się skończy. Głód ugrupowań, które po latach przejścia przez pustynię znów są u władzy, spaja ich tak bardzo, że nic nie jest w stanie tego wzruszyć. Macie jedną Egerię, Paulinę Matysiak, która mówi ludzkim głosem. Pani Żukowska zaś od lat jest oryginalna w swych wypowiedziach, ale to znaczy tylko tyle, że możemy opisywać jej osobowość. Nic więcej za tym nie idzie. Ona jest wszak szefową klubu, więc jeżeli by chciała, mogłaby podjąć działania zmierzające do jakiegoś politycznego stanowiska. A nie robi tego.

Udaję się zatem do Egerii, jak eponimicznie określił Paulinę Matysiak Bogusław Sonik, i pytam, jak jej się podoba koncepcja „demokracji walczącej". – Wydaje mi się, że wiele osób, nie tylko ja, chciałoby po prostu demokracji i po niej kropki, a nie jakichś przymiotników. Na pewno nie pomaga nam ciągłe nastawienie na jakieś walki, ataki, konflikt. Tego już jest zdecydowanie za dużo.

Parlamentarzystka partii Razem przypomina, że żadna władza nie trwa wiecznie, a po naruszeniach prawa trzeba się liczyć z odpowiedzialnością, również karną. – Mój duży niesmak budzi to, że osoby, które od lat mocno podnosiły hasła o demokracji, konstytucji, przestrzeganiu prawa, teraz postępują zupełnie inaczej i jeszcze między słowami mówią: „Za chwilę może być kolejny taki wyłom, jeszcze nie wiemy". Podobnie jak w przypadku „uchylenia" kontrasygnaty budzi to wątpliwości i mocny sprzeciw bardzo wielu prawników. Oczywiście są i tacy, którzy są w stanie wypluć z siebie rekomendację, że to jest dozwolone, ale jest faktem, że mamy do czynienia z pewnym precedensem w polskim prawie, który jest robiony łomem. To nie służy ani stateczności urzędu, ani budowaniu zaufania do polityków czy wiary w prawo. Zasadne są pytania: co się jeszcze wydarzy, w jakim terminie ktoś coś cofnie, zmieni zdanie itd. Podsumowując, koalicja rządząca nie potrafi pokazać żadnego spójnego planu, jak naprawić ustrojowy bałagan po PiS.

Autopromocja

eprasa.pl b5f025b339

Posłanka dopytywana, czy wierzy, że klub Lewicy twardo stanie po stronie konstytucji i nie pozwoli premierowi jej złamać, odpowiada, że ma taką nadzieję, lecz dopóki brakuje konkretnych rozwiązań na stole, trudno z wyprzedzeniem deklarować poparcie czy sprzeciw.

LUDOWCÓW SZTUKA UNIKU

A co na to Trzecia Droga? Stanowisko Polski 2050 najlepiej oddają słowa Szymona Hołowni, który sprawę kontrasygnaty Tuska komentował z lekkim dystansem: „Uważam tę decyzję premiera za kontrowersyjną, mówię to otwarcie, ale wiem, że podjął ją po konsultacji z wieloma autorytetami. [...] bierze za nią odpowiedzialność".

Zaś w kwestii „demokracji walczącej" zagrał niczym ofensywnie usposobiony uczestnik finałowej rundy „Jednego z dziesięciu" – na siebie. – Rozumiem, że to jest deklaracja mocnej, twardej walki politycznej. W tym będę pana premiera bardzo mocno wspierał. I pan premier, i ja – zdaje się – należymy do kategorii, którą w polityce czasem określa się mianem walczaków, czyli osób, które nie siedzą, tylko idą do przodu i walczą.

Najwięcej sceptycyzmu wobec kursu premiera pobrzmiewa wśród ludowców. Marek Sawicki przymierza buty symetrysty: – Tak jak Kaczyński używał różnego rodzaju bon motów, to samo robi dziś Tusk. Tylko po to, by ta wojna między nimi nie wygasła. Wampiryzm polityczny trwa. Jeden żywi się krwią drugiego. Gdy jednego zabraknie, to i drugi też zejdzie.

Bardziej jednoznaczny jest Andrzej Grzyb. – Ja do tej pory słyszałem tylko o Solidarności Walczącej – mówi z uśmiechem i wyraźną rezerwą do słów premiera. – Te wszystkie przymiotniki, które są dopisywane do słowa „demokracja", są nie na miejscu. Demokracja jest jedna. I albo jest, albo jej nie ma.

Poseł ludowców opowiada o okresie walki plemion, jaki mamy na scenie politycznej. Dopytuję więc, co to za jej etap, na którym premier otwarcie przed kamerami zapowiada łamanie prawa. – Niestety nie jestem tu optymistą. Poziom emocji i zacietrzewienia w największych partiach jest tak wysoki, że obawiam się, iż najgorsze może być dopiero przed nami. Zwłaszcza że ma to też bardzo osobiste podłoże, a w takich przypadkach ciężko wyjść z pewnego korkociągu.

Kolejny polityk z partii Kosiniaka-Kamysza woli pozostać anonimowy. – W PSL często rozmawiamy o tej wojnie między PO a PiS. Nie chcemy w niej uczestniczyć, ale ona idzie też na nasze konto i możemy oberwać rykoszetem. – Macie z tym problem? – To jest oczywiste. Dlatego, mówiąc elegancko, staramy się mieć autonomiczne zdanie w pewnych kwestiach. Weźmy np. relacje z prezydentem. Nie jest przypadkiem, że Kosiniak-Kamysz jest właśnie ministrem obrony. W przeszłości, podobnie jak polityka zagraniczna, to był obszar pewnego konsensusu z głową państwa. I powinien być. Bo na zewnątrz mamy być jedną drużyną.

Mój rozmówca dodaje, że był bardzo zdziwiony komunikatem premiera: – Pochodzę z regionu, w którym z Platformą współpracujemy od 2005 r., od czasów nieudanego PO-PiS. Ale nigdy nie mieliśmy pokusy, by stawać w tak ostrej kontrze do legalnej opozycji. My pamiętamy, od czego zaczęło się to, co dziś obserwujemy – od przedwczesnego wyboru przez naszą koalicję w 2015 r. dwóch sędziów do Trybunału Konstytucyjnego. Ja akurat nie byłem wtedy posłem, więc nie mam tego na sumieniu – zastrzega polityk.

Dziś rachunku sumienia w sprawie aktualnych grzechów władzy brakuje, choć zarówno w PO, jak i wśród jej partnerów nie ma entuzjazmu wobec dyktatorskiego kierunku, w jakim obóz władzy chce poprowadzić Donald Tusk. Nieśmiało oponująca większość nie stanie premierowi okoniem, wybierze milczenie bądź wicie się jak piskorz, by nie ściągnąć na siebie gniewu wodza.

Uśmiechnięta Polska? Tak, zupełnie niczym oblicze Pauliny Matysiak po ogłoszeniu Bodnarowskiego pomysłu składania przez sędziów samokrytyki: – Gdy o tym usłyszałam, nawet mnie to trochę rozbawiło, choć był to śmiech przez łzy. Bo przecież to wcale nie jest zabawne.

Wspólnie Pilnujemy Polski

Fundacja Media w Polsce

dla transakcji krajowych
Bank Pekao SA
67 1240 1242 1111 0011 3470 0721
dla transakcji zagranicznych
BIC (SWIFT) – PKOPPLPW
PL 67 1240 1242 1111 0011 3470 0721
tytuł wpłaty: DAROWIZNA

WESPRZYJ NASZE DZIAŁANIA

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z Polityką RODO

PiS od nowa

Pogłoski o śmierci Prawa i Sprawiedliwości znów okazały się przesadzone. Powtarzają się jak zwykle od 2007 r. i kolejny raz okazało się, że „koniec PiS" ciągle się nie spełnia. Co więcej, diagnozy politologów i komentatorów o kryzysie partii Jarosława Kaczyńskiego również okazują się być przerysowane. Owszem, PiS jest trapione przez wiele problemów, ale nie ma żadnego znaku, aby prawica chyliła się ku upadkowi

PIOTR GURSZTYN

Na prawicy nie jest różowo, jest wręcz naprawdę trudno – szczególnie pod względem finansowym, gdy korzystając z kuriozalnych pretekstów, Państwowa Komisja Wyborcza uderzyła w finanse głównej partii opozycyjnej. Jednak wymierne wskaźniki pokazują, że Prawo i Sprawiedliwość jest w dużo lepszej kondycji, niż wskazywałyby na to doniesienia mediów. Te są przerysowane jeszcze z jednego powodu. Tematy dotyczące wewnętrznego życia PiS, sporów i konfliktów, są bardzo chętnie publikowane przez największe redakcje. Natomiast istnieje swoisty zapis, autocenzura w mediach głównego nurtu, w analogicznej sprawie, czyli tego, co dzieje się wewnątrz Koalicji Obywatelskiej. Doniesienia o wewnętrznych konfliktach w KO ukazują się w mediach wyjątkowo rzadko. Stąd mamy zdeformowaną perspektywę, czyli z jednej strony obraz kłótni na prawicy, a z drugiej zgodnego funkcjonowania KO. Jest jednak oczywiste, że to przekaz nieprawdziwy – partia Donalda Tuska nie jest bardziej zgodna i spójna niż jej główna konkurencja polityczna.

TUSKA SONDAŻOWY BÓL GŁOWY

Te wyżej wspomniane realne wskaźniki dobrej kondycji to sondaże poparcia. W ostatnich dniach liberalne media, w tym najbardziej nastawione wrogo wobec PiS, z zaskoczeniem odnotowały fakt bardzo

Fot. Daniel Gnap/PiS.org.pl

eprasa.pl b5f025b339

mocnej pozycji sondażowej tej partii. Przecież Prawo i Sprawiedliwość miało się rozpaść albo przynajmniej spaść do poziomu ugrupowania popieranego jedynie przez kurczący się żelazny elektorat. Opinia publiczna codziennie jest bombardowana doniesieniami rzekomych afer z czasów rządów prawicy. A mimo to poparcie dla PiS jest równe notowaniom Koalicji Obywatelskiej. Rząd Tuska bardzo szybko stracił powyborczy bonus, czyli poparcie i sympatię, które nowa władza otrzymuje od obywateli na początek swych rządów. W poprzednich latach to prawidło działało przez dużo dłuższy czas niż w przypadku ekipy Tuska.

Jako sensacyjny trzeba uznać sondaż opublikowany przez CBOS (czyli instytucję podległą rządowi), według którego popularność obecnego rządu jest o kilka punktów niższa niż poparcie, którym cieszył się gabinet Mateusza Morawieckiego w ostatnich dniach swego funkcjonowania.

„Ból głowy Donalda Tuska. PiS przyspiesza po wakacjach" – to tytuł z Onetu komentujący to, że kilkuprocentowa przewaga KO nad PiS w krótkim czasie zmniejszyła się do 0,5 pp.

Według sondażu publikowanego przez „Gazetę Wyborczą" w ciągu miesiąca KO straciła 2 pp. poparcia, a PiS zyskał 3 pp. „PiS depcze partii Donalda Tuska po piętach. Tak blisko nie był już od dawna" – alarmowała „GW". I nie jest to kwestia jednego sondażu, ale trendu, który został odnotowany w badaniach opinii publicznej publikowanych także przez inne media, od „Super Expressu" po portal wPolityce.pl.

W zwykłej sytuacji, jaka mogłaby mieć miejsce w Polsce lat 1989–2023, byłoby widać, że głównym problemem dla PiS jest cierpliwe czekanie na odwrócenie się koniunktury politycznej. Czyli dotrwanie w pełni sił do momentu, gdy rozczarowanie społeczeństwa rządem Tuska doprowadziłoby do odpowiednio znaczącego zwrotu w sondażach poparcia. Przy tym trzeba przypomnieć dwa istotne prawidła polskiej polityki. Po pierwsze, PiS w sondażach zazwyczaj jest niedoszacowane, zauważalna część wyborców prawicy poddana kampaniom medialnym, które można nazwać przemocą symboliczną, po prostu woli nie mówić prawdy ankieterom. Po drugie, PiS poprawiało notowania w czasie kampanii wyborczych, gdy działaniami marketingowymi niwelowało wrogie oddziaływanie mediów liberalnych.

Żyjemy jednak w epoce „demokracji walczącej", czyli w czasie absolutnie nienormalnym i nieprzewidywalnym. Jedyne pewne założenie, które można przyjąć, jest takie, że Donald Tusk wszedł w spiralę przemocy i łamania prawa oraz obowiązujących do tej pory zasad. Poniekąd jest na to skazany, bo stoi na czele bardzo niepopularnego rządu. Jego zwolennicy ograniczają się w zasadzie do najbardziej ekstremalnej grupy wyborców KO i części lewicy. Ich spoiwo rzeczywiście jest mocne, ale jednoznacznie negatywne, czyli nienawiść do prawicy. Nie ma symptomów tego, aby Tusk mógł poszerzyć poparcie dla swojej ekipy przekazem pozytywnym, czyli np. sukcesami na polu polityki gospodarczej czy społecznej. Nie ma też znaków, aby wykonywał działania w tym kierunku. Jedyne zatem, co może robić, to stałe podsycanie konfliktu politycznego, tak aby rozemocjonowani tym wyborcy (a zwłaszcza media) nie zauważali rzeczywistych problemów ekonomicznych i społecznych.

WYJŚĆ Z KLINCZU

Ta sytuacja z pewnością wymusza na PiS zwarcie szeregów i większą dyscyplinę. Paradoksalnie pomaga w tym polityka obecnej władzy. Jeśli któryś pojedynczy poseł PiS chciał myśleć o zmianie barw partyjnych, jest to właściwie niemożliwe. Od dziesięciu miesięcy w instytucjach publicznych trwa czystka, która dotyka wszystkich, którzy są utożsamiani z prawicą (często z absurdalnych powodów). Zatem ułudą jest myślenie, że przejście na drugą stronę dałoby szansę na poprawę czyjegoś losu. Jedyne, co dzisiejsza władza miałaby do zaoferowania dla takiego dezertera, to – używając retoryki Romana Giertycha i Adama Bodnara – co najwyżej status świadka koronnego i upokarzający rytuał czynnego żalu.

Pole do eksperymentów zostało ograniczone brutalnością ekipy Tuska. Ale to nie znaczy, że w ogóle go nie ma. Wśród działaczy PiS słychać np. pomysły, aby szukać porozumienia z partiami, takimi jak Konfederacja i PSL. Z pewnością sukces w tym kierunku zostałby pozytywnie odebrany przez własnych wyborców jako znak wychodzenia z klinczu. Sprawa dzisiaj jednak wygląda mocno problematycznie.

Teoretycznie PiS i Konfederacja jako prawicowa opozycja powinny znaleźć wspólny język. Ale niedawno, ku niemiłemu zaskoczeniu prawicowej opinii publicznej, liderzy Konfederacji dziwacznie zareagowali na prokuratorskie najście na organizatorów Marszu Niepodległości. Jedną z ofiar najścia był asystent Krzysztofa Bosaka, ale reakcją konfederackiego wicemarszałka był atak na PiS. Podobnie zareagował Konrad Berkowicz, co kolejny raz pokazało, że liderzy Konfederacji dalej postępują według absurdalnego szczególnie dzisiaj hasła „PiS, PO – jedno zło". Przy czym warto zwrócić uwagę, że Sławomir Mentzen, kandydat w wyborach prezydenckich, używał bardziej koncyliacyjnego języka.

Możliwe zatem, że łatwiej będzie o jakieś zbliżenie z PSL. Oficjalnie retoryka ludowców jest buńczucznie antypisowska, ale za kulisami odbywają się kontakty na różnych szczeblach. Raczej niższych niż wyższych, częściej samorządowych niż centralnych, ale pokazuje to, że cały czas działają kanały komunikacyjne między obydwoma ugrupowaniami. Dzisiaj PSL mniej się boi dawnych

eprasa.pl b5f025b339

gróźb, że PiS zawsze zjada koalicjantów. Funkcjonowanie środowiska Pawła Kukiza pokazało, że to nieprawda. Za to teraz realną groźbą dla ludowców jest anihilacja przez partię Tuska. Zarówno z powodów ideologicznych, jak i jeszcze bardziej z powodów czystego egoizmu Platformy. Funkcjonowanie obu partii w sejmikach wojewódzkich nie jest sielanką. PSL stracił wiele instytucji, które np. z tego powodu, że związane są z rolnictwem czy leśnictwem, uznawał za swoją domenę. Do tego dochodzi jeszcze jeden zły znak, czyli katastrofa projektu Szymona Hołowni. PSL traci komponent „miejski", sojusznika, który znów umożliwi przekroczenie progu wyborczego. Sondaż „Super Expressu", w którym pojawiła się wyimaginowana partia Andrzeja Dudy, to jednorazowa wrzutka. Ukazała ona jednak coś niepokojącego dla ludowców i Hołowni – dawni wyborcy Trzeciej Drogi nie chcą już na nią głosować i rozglądają się za czymś nowym.

Ewentualne zbliżenie PiS z PSL czy Konfederacją to jednak pieśń przyszłości, bo wszystkie siły polityczne ostrożnie czekają na zmiany nastrojów społecznych. Wiara w pozytywną sprawczość rządu Tuska jest nikła nawet wśród jego koalicjantów (czego wyrazem są np. słowa Włodzimierza Czarzastego o wizerunku „rządu leni"). Nie tylko opozycja zakłada, że nastroje popsują się radykalnie z powodu podwyżek opłat, drożyzny, zwolnień grupowych, zawinionego przez rząd chaosu. Pytanie, które zadają sobie politycy, nie brzmi „czy" to nastąpi, lecz „kiedy" to się zdarzy.

Dlatego wśród działaczy Prawa i Sprawiedliwości częste jest przekonanie, że kluczowy będzie moment, gdy „zwykli ludzie" zapomną, że nie lubili PiS, a Tusk stanie się postacią skrajnie niepopularną. W ujęciu naszych rozmówców owi „zwykli ludzie" to ta grupa wyborców, która kiedyś głosowała na PiS i dała mu zwycięską nadwyżkę głosów. Później z powodu niektórych niepopularnych decyzji rządu Mateusza Morawickiego i medialnych kampanii dezawuujących Prawo i Sprawiedliwość zniechęciła się do prawicy. „Trzeba to przeczekać aż do momentu, gdy Tusk zrazi do siebie tych zwykłych ludzi" – takie opinie wyrażają lokalni działacze partii Jarosława Kaczyńskiego.

NIE TYLKO REBRANDING

Z tego powodu wielu zwolenników miał pomysł rebrandingu PiS, czyli wymyślenia nowej nazwy dla partii. Argumentacja brzmi następująco: większość wyborców oddaje głos, kierując się chwilową emocją, a nie głębokim namysłem. Nowość zadziała odświeżająco. Tak jak Platformie Obywatelskiej pomógł szyld Koalicji Obywatelskiej. Tak samo PSL dwukrotnie wszedł do Sejmu pod inną flagą – jako Koalicja Polska w 2019 r. i Trzecia Droga w 2023 r.

Być może ta argumentacja wróci wraz ze zjednoczeniem PiS z Suwerenną Polską. Ta kwestia przestała budzić negatywne emocje i dominuje pogląd, że dotychczasowe rozdzielenie obu partii nie ma już sensu. Przecież kandydaci SP i tak startowali z list PiS. Mimo miniaturowych rozmiarów swojej partii wnoszą znaczące wiano w postaci mocnej obecności w mediach społecznościowych. Zjednoczenie, jak słychać w Prawie i Sprawiedliwości, uporządkuje relacje na prawicy oraz zlikwiduje źródło nieporozumień i bałaganu.

> Wśród działaczy Prawa i Sprawiedliwości częste jest przekonanie, że kluczowy będzie moment, gdy „zwykli ludzie" zapomną, że nie lubili PiS, a Tusk stanie się postacią skrajnie niepopularną

Zjednoczenie należy uznać za zmianę znaczącą. Inne, którymi ekscytowały się media, będą raczej drugorzędne. Chodzi o przemodelowanie struktur partii, w tym powołanie nowych organów. Mowa jest o stworzeniu ciała będącego odpowiednikiem rady nadzorczej, w którym zasiedli by starsi działacze partii. Miałby to być znak jej odmłodzenia. Ale ono i tak nastąpiło z powodów naturalnych. Frontmanami czy wręcz fighterami (używając politycznego slangu) jest pokolenie polityków 30- i 40-letnich. Na konferencjach prasowych, a zwłaszcza w najostrzejszych debatach medialnych dominują ludzie, tacy jak Przemysław Czarnek, Andrzej Śliwka, Zbigniew Bogucki, Michał Moskal. Politycy tej generacji plus ich rówieśnicy z Suwerennej Polski są też najbardziej aktywni w mediach społecznościowych.

Większe znaczenie będą miały inne zmiany strukturalne i działania, które zostały przeoczone przez media. Nawet taka formalna zmiana, jak nowy podział organizacyjny, czyli rezygnacja z 16 okręgów partii na rzecz 40, tyle, ile jest okręgów wyborczych, jest bardziej znacząca niż tworzenie nowych ciał statutowych. A to dlatego, że obecna struktura okazała się niewydolna i krępująca inicjatywę dołów partyjnych.

Ciekawym pomysłem jest idea tworzenia komórek dokumentujących bezprawne działania obecnej władzy. Obok PiS powstało już Archiwum Bezprawia powołane przez grupę prawników kierowanych przez prof. Jana Majchrowskiego. Ale i w samej partii słychać głosy, aby powoływać kolejne, lokalne biura interwencji na wzór prawniczej Duda-Pomocy z kampanii 2015 r. Zwolennicy ich tworzenia argumentują, że jest ogromny potencjał w tym pomyśle. Chaos wywołany przez bodnarowskie „przywracanie praworządności" zaczyna dotykać obywateli, którzy są z dala od polityki. W tym także tych „zwykłych ludzi", którzy kiedyś obrazili się na PiS, lecz teraz coraz bardziej gotowych, aby znów poprzeć tę partię.

Zmiany ma zatwierdzić kongres partii, który ma odbyć się w końcu września. Nie odbędzie się z rozmachem, który wcześniej planowano, a to z oczywistego powodu, jakim jest zabranie przez PKW subwencji. Ta sama decyzja sprawiła, że przed PiS trudna kampania prezydencka, która odbędzie się na bardzo nierównych warunkach. Wszystkie te problemy i szykany nie zmieniają jednak podstawowego faktu: dzisiaj nikt, nawet najbardziej fanatyczny zwolennik, nie może powtórzyć starego aroganckiego hasła, że Tusk nie ma z kim przegrać. W istocie jego władza jest krucha, w każdej chwili może przegrać. Ale nie z Konfederacją czy jakimś wyimaginowanym bytem, lecz jedynie ze Zjednoczoną Prawicą.

eprasa.pl b5f025b339

Nowacka jak Wasilewska

W lewicowym radykalizmie obecna minister edukacji przypomina działaczkę Związku Nauczycielstwa Polskiego z międzywojnia oraz założycielkę Związku Patriotów Polskich w ZSRS

STANISŁAW JANECKI

Gdy marszałek Sejmu Szymon Hołownia napisał w serwisie społecznościowym, że jego córka nie dostała się do katolickiej szkoły niepublicznej ze względu na niego, minister edukacji Barbara Nowacka nazwała to „krzywdzeniem, piętnowaniem dziecka", by „uderzyć w nielubianego polityka". Nie mogła nie wiedzieć, że niepubliczna szkoła ma prawo dobierać uczniów według własnego uznania. To cała Nowacka, czyli polityk, u której ideologia występuje przed wiedzą, a wiara w postęp jest ponad wszystko.

Kiedy 2 września 2024 r. w Mielcu minister Nowacka uczestniczyła w rozpoczęciu nowego roku szkolnego, kilkaset osób protestowało m.in. pod hasłem: „My chcemy Boga w książce, w szkole" przeciwko „rugowaniu lekcji religii ze szkół" (tylko jedna lekcja w tygodniu, tworzenie grup międzyoddziałowych lub międzyklasowych w przypadku, gdyby na lekcję religii z danej klasy lub oddziału zgłosiło się więcej niż siedem osób), „wyrzucaniu patriotycznych lektur", „ideologizacji i indoktrynacji polskiej młodzieży". Wcześniej Barbara Nowacka zasłynęła z tego, że zdecydowała ograniczyć zakres treści nauczania o ok. 20 proc. Zaciekle likwidowała przedmiot historia i teraźniejszość.

Rezygnacja z zadawania prac domowych wyglądała na ważniejszą dla niej niż przekazanie uczniom jakiegoś korpusu wiedzy. Zastana lista lektur okazała się wsteczna, m.in. dlatego wykreślono z niej utwory Jarosława Marka Rymkiewicza czy Jacka Dukaja, a dzieła wieszcza Adama Mickiewicza ograniczono do fragmentów. Do tego doszła zapowiedź inwazji na szkołę organizacji pozarządowych (postępowych). Niezadowolenie z tych posunięć miały przykryć „rekordowe" podwyżki płac nauczycieli, które nie okazały się ani „rekordowe", ani wprowadzone tak szybko, jak zapowiadano.

W polskiej edukacji nie było tak zideologizowanej osoby jak Barbara Nowacka chyba od czasu Wandy Wasilewskiej, przedwojennej nauczycielki szkół średnich, doktor polonistyki, pisarki, a potem

Fot. Filip Naumienko/Reporter/East News

eprasa.pl b5f025b339

działaczki komunistycznej, założycielki Związku Patriotów Polskich i pomysłodawczyni utworzenia w 1943 r. Wojska Polskiego w Sowietach, aktywnej działaczki reprezentującej ZSRS, a nie Polskę.

ESTABLISHMENTOWY ANTYESTABLISHMENT

Choć Barbara Nowacka jest wręcz apostołem lewicowości, z jej oświadczenia majątkowego (z 13 grudnia 2023 r.) wynika, że ma 120 tys. zł i trochę ponad 1,3 tys. euro oszczędności, dom o powierzchni 162 m² (wart 3 mln zł), mieszkanie o powierzchni 137 m² (warte 2,5 mln zł) oraz obrazy Teodora Axentowicza i Franciszka Żmurki. Tego samego Żmurki, którego dzieło w gabinecie Nikodema Dyzmy (w powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza) powiesił jego sekretarz Zyzio Krzepicki.

Jako nastolatka Basia Nowacka zaczęła prowadzić (i robiła to przez następne osiem lat) telewizyjny show dla dzieci i młodzieży „5–10–15". W 2016 r. Przemysław Wipler, obecny poseł Konfederacji, ujawnił, że Barbara Nowacka w przeszłości przez trzy lata była partnerką obecnego lidera Partii Razem Adriana Zandberga. Tak o nim mówiła: „Miał 18 lat, był o 4 lata młodszy, taki chłopiec jeszcze. Żywy, wesoły, serdecznie mnie bawił. Nie mieszkaliśmy razem. Często się spóźniał albo kłócił do upadłego, by postawić na swoim, a jak czegoś nie wiedział, to błyskotliwie wymyślał". Do dziś utrzymują kontakty. Kilka lat po rozstaniu Nowacka załatwiła Zandbergowi pracę w Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych prowadzonej przez jej ojca (założyciel i rektor). Z uczelnią ojca jest związana cała jej kariera edukacyjna i menedżerska (była tam kanclerzem).

Barbara Nowacka od ponad 20 lat jest związana z mężczyzną o imieniu Maciej. Mają dwójkę dzieci – Jakuba i Zofię. Nowacka i jej partner nie zalegalizowali swojego związku: „Postanowiliśmy, że nie zrobimy tego, dopóki w Polsce nie będą dopuszczane związki partnerskie. Skoro nasi homoseksualni przyjaciele nie mają do tego prawa, po co nam ono? (mówiła w wywiadzie dla „Wysokich Obcasów" w kwietniu 2014 r.).

Barbara Nowacka urodziła się w 1975 r. w Warszawie. Jej dziadek, Witold Nowacki, był inżynierem i profesorem, prezesem PAN, a także członkiem Komitetu Centralnego PZPR. Ojciec Jerzy jest matematykiem, doktorem habilitowanym nauk technicznych. Matka, Izabela Jaruga-Nowacka, była lewicową polityk – w pierwszym rządzie Marka Belki ministrem członkiem Rady Ministrów, pełnomocnikiem rządu do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn, a w drugim rządzie Belki – wicepremierem, ministrem polityki społecznej (zginęła w katastrofie smoleńskiej).

Barbara Nowacka zdobyła tytuł zawodowy inżyniera informatyki w Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych, czyli uczelni swego ojca. W 2013 r. została też magistrem na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, a w 2014 r. absolwentką studiów MBA we Francuskim Instytucie Zarządzania. Należała do Federacji Młodych UP, a od 2000 r. była wiceprzewodniczącą tej młodzieżówki Unii Pracy. W latach 2001–2005 należała do UP. Zasiadła też wówczas w radzie krajowej założonej przez jej matkę partii Unia Lewicy III RP, z której wystąpiła w 2006 r. W listopadzie 2014 r. wstąpiła do Twojego Ruchu Janusza Palikota, a w czerwcu 2015 r. została współprzewodniczącą tego ugrupowania. W lutym 2016 r. współtworzyła, a potem została przewodniczącą stowarzyszenia Inicjatywa Polska (obecnie jest partią), które we wrześniu 2018 r. przystąpiło do Koalicji Obywatelskiej. Jak wielokrotnie deklarowała publicznie, kwestią, której jest gotowa poświęcić wiele, jest „aborcja i walka o wolność wyboru dla polskich kobiet".

> Aktywność Barbary Nowackiej w sprawie aborcji i lewicowego wychowania oraz szkolnej nauki zapewniła jej uznanie Donalda Tuska i doprowadziła do stanowiska ministra edukacji

Choć wywodzi się ze znanej i wpływowej rodziny, twierdzi, że wprawdzie „rodzice pracowali w państwowych instytutach naukowych, ale nie byli partyjniakami, chodzili na nielegalne przedstawienia, po domu walała się bibuła". A dziadek Witold Nowacki, choć „partyjniak", był „oburzony tym, co wyprawia władza. Nic nie mogli mu zrobić, bo jego książki o zasadach termosprężystości tłumaczono na całym świecie". Obecna minister edukacji twierdzi też, że jej rodzina „nie miała przywilejów", gdyż „doskonale pamięta kolejki, w których stali na zmianę z babciami i ojcem". A w nowej Polsce, gdy na początku lat 90. była w liceum, „zbierała podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie złagodzenia ustawy antyaborcyjnej". O studiowaniu na uczelni ojca Barbara Nowacka mówiła: „Przecież ojciec nie dawał mi zaliczeń, raz może prowadził wykład. Nie czułam, by traktowano mnie lżej. Wrzucali mi najtrudniejsze zadania, by pokazać, że są niezależni od ojca. Ze dwa przedmioty oblałam. Nie jestem wybitną informatyczką, bo nie pracuję w zawodzie. Musiałabym się skupić, by napisać dobry program".

WANDA I BARBARA

Barbara Nowacka przypomina Wandę Wasilewską m.in. w tym, że jej matka była ważnym politykiem, podobnie jak ojciec Wandy – Leon Wasilewski, działacz niepodległościowy z Polskiej Partii Socjalistycznej, przyjaciel Józefa Piłsudskiego (Wanda była jego chrześniaczką). Wasilewski był na tyle znany i wpływowy, że samo nazwisko pomogło córce w karierze. Podobnie jest w wypadku Barbary Nowackiej i jej znanej oraz wpływowej matki.

Nowacka podobnie jak Wasilewska wcześnie zaangażowała się w lewicową politykę. Wanda uczestniczyła w życiu organizacji, takich jak Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, pracowała w Zarządzie Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego, angażowała się w pracę na rzecz Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Nowacką i Wasilewską łączy lewicowy radykalizm: u Barbary widoczny w „reformowaniu" edukacji i sposobie

45/1123/F

eprasa.pl b5f025b339

kierowania MEN, gdzie właściwie dokonuje rewolucji, u Wandy prowadzący do tego, że po 17 września 1939 r. wyjechała do ZSRS i przyjęła sowieckie obywatelstwo.

Aktywność Barbary w sprawie aborcji i lewicowego wychowania oraz szkolnej nauki zapewniła jej uznanie Donalda Tuska i doprowadziła do stanowiska ministra edukacji. Komunistyczna i internacjonalistyczna działalność Wandy zjednała jej przychylność samego Józefa Stalina. Po wybuchu w 1941 r. wojny niemiecko-sowieckiej rozpoczęła organizację Związku Patriotów Polskich, całkowicie zależnego od Kremla. Dzięki temu mogła forsować pomysł powołania Armii Polskiej w ZSRS. Sama wstąpiła do Armii Czerwonej. Po wojnie Wanda wyrzekła się polskiego obywatelstwa, pozostała w ZSRS.

O ile Wanda Wasilewska wywarła wielki wpływ na powojenny los Polski w kwestiach ustrojowych, relacji z Wielkim Bratem, a także w sprawach kultury, o tyle Barbara Nowacka chce mieć wpływ na przyszłość Polski poprzez kompletne przebudowanie edukacji i wychowanie nowych pokoleń żołnierzy postępu. U Wasilewskiej byli oni w mundurach, u Nowackiej mogą być ubrani, w co chcą, byleby gotowi byli stać się „aktywistami" (ewentualnie „aktywiszczami") na rzecz postępu. Na tle innych kobiet funkcjonujących w ZSRS Wanda Wasilewska osiągnęła bardzo dużo i może nawet być porównywana do Aleksandry Kołłontaj, w Sowietach pierwszej i najbardziej wpływowej kobiety minister. Barbara Nowacka w III RP chce ponoć swoim politycznym znaczeniem przebić własną matkę, a przede wszystkim tak zmienić polską szkołę, żeby potem przestawienie jej z głowy na nogi było trudne i zajęło wiele lat albo wręcz było niemożliwe.

Skądinąd Nowacka też przypomina Aleksandrę Kołłontaj – jako kobietę na wskroś postępową. Wasilewska nie uważała się ani za feministkę, ani za emancypantkę, ale w praktyce „działała jak one", Nowacka jest zdeklarowaną feministką. Ją i Wasilewską łączy dostatnie, bezpieczne dzieciństwo pod skrzydłami znanych rodziców (w przypadku Nowackiej także dziadka). Jak kariera polityczna Wasilewskiej była na początku funkcją działalności jej ojca, tak w przypadku Nowackiej jest funkcją działalności jej matki. W kierownictwie PPS Wasilewską tolerowano ze względu na ojca, w aktywności politycznej Nowackiej dużą rolę odegrała pozycja jej matki. Z kolei uprzywilejowaną pozycję towarzyską od dzieciństwa zapewniał Nowackiej jej dziadek, Witold Nowacki.

Lewicowość nie przeszkadza Barbarze Nowackiej, by „kultywować tradycję rodzinnej kolacji wigilijnej wyniesioną z domu i domagać się mniej Kościoła w życiu publicznym, bo to dwie różne sprawy". Jej dzieci „nie chodzą [na religię], ale córka opowiadała nam o Jezusku nie swoimi słowami. Okazało się, że w przedszkolu posadzono ją na religii, gdy nie było wolnej sali". Za ministrowania Barbary Nowackiej sal na lekcje religii w przedszkolach i szkołach może nie być wcale, bo według niej „opowiadania o Jezusku" nie są do niczego potrzebne. A o Leninku?

REKLAMA

SALTUS
UBEZPIECZENIA
saltus.pl

SALTUS - Mój DOM
UBEZPIECZENIE MIESZKAŃ
I DOMÓW JEDNORODZINNYCH

Typowe wydatki domowe w ciągu roku:
Rachunek za telefon – 1300 zł
Abonament za serwisy filmowe – 780 zł
Siłownia, joga – 1400 zł
Internet i kablówka – 1320 zł
Ubezpieczenie mieszkania – 557 zł
Od wszystkich ryzyk dla mieszkania wartego 410 000 zł i ruchomości domowych wartych 30 000 zł, także od kradzieży.

Ubezpiecz to, co się liczy!

Dostępne m.in. w placówkach Spółdzielczych Kas oraz Banków Spółdzielczych.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZONYCH

eprasa.pl b5f025b339

Piekielne wytyczne

„Większości dla legalnej aborcji, w pełnym tego słowa znaczeniu, w tym parlamencie nie będzie" – zawyrokował kilka tygodni temu Donald Tusk. Rząd przedstawił więc wytyczne, które mają pomóc w obejściu prawa. Niektórzy eksperci mówią o „diabolicznych wytycznych"

DOROTA ŁOSIEWICZ

Fot. Andrzej Wiktor

Owe wytyczne, o których poinformowali wspólnie premier, minister zdrowia Izabela Leszczyna i minister sprawiedliwości Adam Bodnar, mają przedstawiać „wykładnię propacjencką". Wskazano w nich m.in. jednoznacznie, że aborcja ze względu na stan zdrowia psychicznego kobiety jest dopuszczalna i że wystarczy w tej sytuacji opinia jednego lekarza, np. psychiatry. Do aborcji może dojść przez cały czas trwania ciąży.

Izabela Leszczyna powiedziała podczas konferencji, że obecnie nie jest przestrzegana zasada wprost wynikająca z ustawy, iż do procedury przerwania ciąży wystarczy jedno orzeczenie lekarza stwierdzające istnienie przesłanki zagrożenia zdrowia kobiety. „Jeśli w podmiocie leczniczym będzie żądanie drugiego orzeczenia lekarza bądź zwoływania konsylium, to należy to uznać za utrudnianie dostępu do procedury medycznej, która jest w koszyku świadczeń gwarantowanych" – straszyła minister. Bo zgodnie z treścią wytycznych, „aborcja jest świadczeniem gwarantowanym", a szpitale posiadające umowę z Narodowym Funduszem Zdrowia, które odmówią jej przeprowadzenia na podstawie zaświadczenia jakiegokolwiek lekarza, zostaną ukarane karą w wysokości do 2 proc. wartości kontraktu z NFZ. Ministerstwo grozi również, że taka umowa może zostać rozwiązana bez okresu wypowiedzenia. Dodatkowo gdy Rzecznik Praw Pacjenta uzna brak zgody na aborcję za naruszający zbiorowe prawa pacjenta, może nałożyć karę do 500 tys. zł na placówkę leczniczą.

OFIARY WYTYCZNYCH

„Sytuacja, w jakiej stawiają nas nowe wytyczne Ministerstwa Zdrowia, jest sytuacją, piszę to z pełnym przekonaniem, diaboliczną. Ofiarami jej padają dzieci w prenatalnej fazie życia i to – jak podkreślono w dokumencie – przez cały czas trwania ciąży. Czyli zagrożenie zdrowia kobiety, także tak dyskusyjne i nieostre jak zaburzenia adaptacyjne, ma stać się przesłanką, dla której pozbawiamy życia człowieka zdolnego już do przeżycia poza organizmem matki. Coś, co było pewnego rodzaju wyjątkiem (Szpital w Oleśnicy), ma stać się regułą wspieraną przez cały aparat państwowy z prokuraturą na czele" – uważa psychiatra Łukasz Cichocki, który wyłożył swoje stanowisko w tekście „Poczwórna krzywda" opublikowanym na portalu iris.edu.pl.

Tę sytuację z euforią powitali politycy Lewicy. Anna Maria Żukowska, szefowa klubu parlamentarnego Nowej Lewicy, na platformie X (d. Twitter) sugerowała, że dziecku, które przyjdzie na świat w wyniku aborcji, należy pozwolić umrzeć: „Inaczej jest we Włoszech, inaczej

eprasa.pl b5f025b339

w Szwecji, gdzie się płodów z oznakami życia nie ratuje, tylko czeka, aż przestaną oddychać". Na uwagę, że to już urodzone dziecko, a nie płód, Żukowska odpisała: „Bo on jest po aborcji, nie po urodzeniu".

W skrajnej sytuacji może być więc tak, że na jednej sali lekarze będą ratować wcześniaka, a na drugiej będą czekać na zgon dziecka, które jest w stanie przeżyć poza organizmem matki. Czy to nie jest diaboliczna sytuacja?

PIEKŁO KOBIET

„Złowrogość sytuacji polega także na tym, że nie tylko dzieci padają jej ofiarą. Mimo deklaracji, że te wytyczne są realizacją »prawa kobiet«, jej ofiarami będą padać również one. Konsekwencje aborcji, zarówno somatyczne, jak i psychiczne, są nie tylko przedmiotem badań naukowych [...], ale można je bez trudu zaobserwować w życiu i praktyce klinicznej. Zaburzenia depresyjne, lękowe – tu także odmiana PTSD, a nawet psychozy, to zjawiska, z którymi psychiatrzy stykają się w swojej praktyce zawodowej. Zwolennicy aborcji traktują ją jako rozwiązanie problemu, według nowych wytycznych wręcz preferowane, zapominając o problemach i dramatach, jakie ta procedura generuje" – uważa dr Cichocki.

O tym, jaką traumą jest aborcja dla kobiet, przekonałam się wielokrotnie podczas pracy dziennikarskiej, gdy o swoim dramacie opowiadały mi kobiety, które zdecydowały się na aborcję.

– Sama dokonałam dwóch aborcji, mam do czynienia z kobietami, które tego doświadczyły. To piętno odciśnięte na psychice, które pozostaje tam właściwie do końca życia. Te osoby przez wiele lat zmagają się z wielkim, osobistym dramatem – mówiła mi Abby Johnson, bohaterka książki i filmu „Nieplanowane", kiedyś szefowa jednej z placówek Planed Parenthood. – Aborcja, to pokusa, by „łatwo" pozbyć się „problemu". Konsekwencje są przerażające, ale wtedy żadna kobieta o tym nie myśli. Skupiona jest na tym, by rozwiązać „problem", pozbyć się „ciężaru" – nie ma wątpliwości Johnson.

– Do dziś pamiętam, że pierwsze, co zrobiłam po wyjściu z taksówki, to potwornie zwymiotowałam gdzieś pod drzewem. Później wróciłam do domu i zasnęłam. Obudziłam się z ogromną pustką. Czułam, jakby mi ktoś wyrwał kawałek serca. Miałam poczucie straty. Tęskniłam później za tym dzieckiem, myślałam, co by było, gdyby ono się urodziło. Nikomu o tym nie mówiłam – opowiadała mi niegdyś pani Katarzyna z Warszawy, uczestniczka rekolekcji Winnica Racheli przeznaczonych dla kobiet, które dokonały aborcji. – Feministki często mówią o poczuciu ulgi. Ja rzeczywiście poczułam ulgę, ale wynikała ona z tego, że wreszcie cały ten stres miałam już za sobą. Później przestałam czuć radość, smutek. Przestałam w ogóle czuć emocje. Słaba była ta ulga. Po aborcji po prostu odcięłam się od własnych uczuć. To wydarzenie mnie zmieniło. Stałam się cyborgiem. Skoncentrowałam się na celach. Dopiero po latach zrozumiałam, jakiego spustoszenia dokonała w moim życiu duchowym i psychicznym aborcja. Człowiek jest istotą duchową, bez względu na to, w co wierzy. Aborcja kompletnie dezintegruje. Kobiety, które zachęcają do aborcji, albo zupełnie nie wiedzą o czym mówią, albo próbują zagłuszyć tą promocją aborcji to, co zrobiły. Nie wierzę, że ktoś, kto przeszedł przez aborcję i wie, z czym to się wiąże, mógłby tak lekko pakować w to piekło inne kobiety – opowiadała mi pani Kasia.

> W skrajnej sytuacji może być więc tak, że na jednej sali lekarze będą ratować wcześniaka, a na drugiej będą czekać na zgon dziecka, które jest w stanie przeżyć poza organizmem matki

PIEKŁO LEKARZY

Wspomniany już dr Łukasz Cichocki nie ma wątpliwości, że kolejną ofiarą nowych wytycznych są lekarze i lekarki.

„Jeśli będą mieć opory, nie będą chcieć wystawiać zaświadczeń, to władza grozi im prokuraturą i karami NFZ. Jeśli się ugną, mogą łatwo, po roku, dwóch, pięciu latach stanąć przed oskarżeniem pacjentki (słusznym) pt. »Pani doktor/panie doktorze, jak mogliście mi to zrobić, nie zaproponowaliście alternatywnych metod działania, mimo wątpliwości nie zasięgnęliście opinii innego lekarza (o takim prawie, wręcz wymogu mówi ustawa o zawodzie lekarza), ja cierpię i nie wiem jak mam dalej z tym żyć«. Wreszcie fakt, że nagle Ministerstwo Zdrowia swoimi wytycznymi unieważnia całe dotychczasowe orzecznictwo kolejnych składów Trybunału Konstytucyjnego, Kodeks Etyki Lekarskiej, Ustawę o Rzeczniku Praw Dziecka, a także koniec końców orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 2011 r. o tym, że każdy zarodek ma godność człowieka, jest także skandalem, który dotyka nas wszystkich. Jeśli władza, idąca do wyborów z hasłem odbudowy praworządności, tak bezwzględnie łamie prawo w tak delikatnym obszarze, możemy się po niej spodziewać wszystkiego" – nie ma wątpliwości dr Cichocki.

Jak informuje instytut Ordo Iuris, po opublikowaniu wytycznych zarejestrowano kilka domen internetowych ze słowem „aborcjomat" w nazwie. Strony mają oferować możliwość uzyskania skierowania na aborcję. Instytut przygotował petycję do prezydenta Andrzeja Dudy z apelem o interwencję w Trybunale Konstytucyjnym w sprawie wytycznych. Petycja jest dostępna na stronie zatrzymajmyaborcje.pl. „Znajdujemy się w sytuacji, w której rząd próbuje uprościć dostęp do aborcji (a więc uchylić konstytucyjną gwarancję życia) bez uchwalania i wydawania aktu normatywnego. Nie ma na to naszej zgody" – czytamy na stronie Ordo Iuris.

„Miarą naszego człowieczeństwa jest stosunek do najbardziej wrażliwych i bezbronnych. Jaka przyszłość nas czeka, jeśli przyzwolimy na to zło dziejące się na naszych oczach?" – pyta Łukasz Cichocki w tekście „Poczwórna krzywda".

To pytanie powinniśmy sobie stawiać każdego dnia.

eprasa.pl b5f025b339

Siła jednego zdjęcia

Rząd Donalda Tuska wypowiedział wojnę nie tylko Kościołowi, lecz także wartościom chrześcijańskim generalnie. Sprawa ks. Michała Olszewskiego jest tego częścią

Ostatnimi czasy często słyszę to samo pytanie, które zadają mi moi chorwaccy przyjaciele z kręgów katolickich: „Co się dzieje z ks. Michałem Olszewskim?”.

GORAN ANDRIJANIĆ

KAJDANKI I CIEŃ CZŁOWIEKA

Szczerze mówiąc, byłem nawet trochę zaskoczony, jak wielu Chorwatów interesował ten temat. Wiedziałem, że sercanin Olszewski jest dosyć dobrze znany w chorwackich kręgach kościelnych związanych z Polską (np. wszyscy chorwaccy paulini odbywają formację w Krakowie, dlatego biegle posługują się językiem polskim). Tymczasem osoby, które interesowały się losem księdza, pochodziły z różnych środowisk w Kościele, także tych, które nie są ściśle związane z Polską. Każdy chciał wiedzieć, dlaczego Olszewski przebywa w więzieniu i czy wiadomość o tym, że był torturowany jest prawdziwa.

Mimo że w Chorwacji żadne media świeckie ani kościelne nie informowały o tym, co dzieje się z polskim kapłanem, wieść o jego aresztowaniu i męczeniu za kratami jakimś sposobem dotarła do chorwackich katolików. Inspirujące dla mnie było poczucie, że Kościół mimo barier językowych i medialnych żyje w łączności.

Na każdą otrzymaną wiadomość odpowiadałem krótko, cytując to, co o całej sprawie pisał mój redakcyjny kolega Wojciech Biedroń. I zawszę kończyłem obietnicą: napiszę tekst po chorwacku o tym, jak ks. Olszewski musi cierpieć z powodu prześladowań politycznych.

Przyznam, że długo zwlekałem z napisaniem tego artykułu. Temat nie należał do najprostszych, a i na polskiej scenie politycznej mamy dziś do czynienia z chaosem, który trudno śledzić.

Wydarzyło się jednak coś, co sprawiło, że nie mogłem już dłużej tego odkładać. W piątek 6 września zobaczyłem zdjęcie ks. Olszewskiego przed sądem w Warszawie.

Sercanin wygląda na nim na skrajnie wychudzonego. Podnosi ręce skute kajdankami w geście błogosławieństwa, a na jego twarzy przez moment pojawia się lekki uśmiech. Ks. Michał ma na sobie koszulkę z cudownym wizerunkiem Matki Bożej z Guadalupe i różaniec na szyi.

Pierwszą rzeczą, która mnie poruszyła na tym zdjęciu, to właśnie jego tshirt. Miałem ten sam wizerunek Matki Bożej Królowej Meksyku na mojej koszulce zespołu Luxtorpeda, jednej z pierwszych, jakie zespół przygotował dla swoich fanów. Za obrazem na piersi Olszewskiego stoi wspaniały kult i historia człowieka, którego wiara nawróciła cały naród na chrześcijaństwo. Symbolika wizerunku jest niezwykła i niesie mocne przesłanie.

Druga rzecz, którą zauważyłem – ksiądz był o co najmniej kilkanaście kilogramów chudszy niż na zdjęciach sprzed aresztowania. Na pierwszy rzut

Fot. wPolsce24

eprasa.pl b5f025b339

oka smutno było patrzeć, jak krucho wygląda dziś ten niegdyś silny mężczyzna. Ale w jego kruchości można było zobaczyć jednocześnie siłę ducha, człowieka pozostającego w głębokiej relacji z Bogiem. Niedługo po tym, jak zobaczyłem to zdjęcie, napisałem artykuł po chorwacku, wyjaśniając wszystko, co się dzieje w sprawie polskiego kapłana i wysłałem go na portal, z którym współpracuję. Tego samego dnia tekst napisała moja żona Barbara Andrijanić, także zainspirowana scenami przed warszawskim sądem.

Pozwolę sobie zacytować jego fragment, który, jak sądzę, dobrze oddaje uczucia większość Polaków w związku z tym, co dzieje się z aresztowanym księdzem i dwiema urzędniczkami ministerstwa.

„Tylko jedno przychodzi mi do głowy, bo więcej opowie sam ks. Michał, kiedy w końcu znajdzie się na wolności. Tak zachowuje się człowiek będący w ścisłej relacji z tymi, których pokochał, decydując się na kapłaństwo. Z Jezusem i Maryją. Domyślam się, że podobnie jest z paniami urzędniczkami, z których jedna dziękując mediom za zainteresowanie ich sprawą oraz publiczne wspieranie, przekazała narysowaną kredkami ikonę przedstawiającą Matkę Bożą z dzieciątkiem".

SPACYFIKOWAĆ KOŚCIÓŁ

Muszę to napisać – jestem przekonany o niewinności ks. Olszewskiego i uważam, że stał się on ofiarą bezwzględnej nagonki Donalda Tuska przeciwko Zbigniewowi Ziobrze. Absurdem całej sytuacji jest to, że kapłan ze Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusowego jest w więzieniu, ponieważ chciał pomóc ofiarom przemocy, a jego projekt okazał się bardzo ambitny. Okazało się, że chyba za bardzo ambitny dla dzisiaj rządzących. W Polsce Tuska nie wolno niczego robić za dużo i zbyt ambitnie, nawet jeśli motywuje nas pomoc prześladowanym.

Uważam, że jest w tym wszystkim jeszcze jeden wątek. Wszystko, co się dzieje z ks. Olszewskim, ma być również bardzo specyficznym sygnałem dla Kościoła katolickiego. Fakt, że został on aresztowany w Wielki Czwartek, w dniu rozpoczęcia Triduum Paschalnego, najważniejszego okresu liturgicznego w życiu każdego kapłana, nie jest przypadkowy. Ta symbolika ma na celu zastraszyć instytucjonalny Kościół, przypomnieć mu, że wielu dobrze pamięta, jak zachowywał się on przez ostatnie dziesięć i więcej lat.

A jak się zachował Kościół w Polsce? Był (w przekonującej większości) wierny Jezusowi i jego nauczaniu, co ci, którzy dziś chcą głęboko zmienić Polskę i polskie społeczeństwo, odczuwają jako wielkie zagrożenie dla siebie i swoich planów.

Ta lojalność wobec Jezusa jest interpretowana jako „ingerencja w politykę" oraz stronniczość polityczna. Tak jakby Kościół miał zdradzić siebie i swojego założyciela, żeby stać się poprawnym politycznie. Istnieje wyraźna tendencja do pacyfikacji Kościoła, a sprawa ks. Olszewskiego jest tego częścią. Nie mam co do tego wątpliwości. Ten rząd wypowiedział wojnę nie tylko Kościołowi, lecz także wartościom chrześcijańskim. Świadczy o tym również sposób, w jaki minister edukacji Barbara Nowacka chce usunąć naukę religii ze szkół publicznych, a minister zdrowia Izabela Leszczyna za wszelką cenę wprowadzić antykoncepcję i niczym nieograniczoną aborcję.

> Kościół zawsze rośnie w siłę, kiedy jest najbardziej prześladowany. Zdjęcie ks. Olszewskiego przed sądem w Warszawie reprezentuje potężną broń ewangelizacyjną

MOCNE ŚWIADECTWO

I tu dochodzimy do pewnego paradoksu. Kościół zawsze rośnie w siłę, kiedy jest najbardziej prześladowany. Czy naprawdę jest przesadą napisać, że aresztowanie i torturowanie ks. Olszewskiego przypomina najgorsze dni nagonki na Kościół z czasu PRL? Niestety wygląda na to, że nie. Takie prześladowanie może spowodować jednak, że Kościół katolicki w Polsce, który przechodzi przez kryzys, w tych trudnych czasach stanie się mocniejszy i odważniejszy.

W tym sensie bez wahania mogę napisać, że zdjęcie ks. Olszewskiego przed sądem w Warszawie reprezentuje potężną broń ewangelizacyjną. Nie ma nic bardziej niebezpiecznego dla Kościoła niż uśpienie w nieszkodliwym i odrętwiałym przetrwaniu, gdzie jedynym ideałem jest nikomu nie przeszkadzać i, jak powiedział jeden z polskich kardynałów, „nie powodować polaryzacji". Widok księdza, który cierpi niesprawiedliwość, a jednocześnie strzeże godności Dziecka Bożego i pokoju, który płynie z relacji z Bogiem, to świadectwo mocniejsze niż 20 popowych koncertów „ewangelizacyjnych".

Ks. Olszewski był egzorcystą i zupełnie zapomnieli o tym ci, którzy chcieli go złamać w pierwszych dniach aresztu. Egzorcysta to prezbiter, który musi posiadać określone przymioty duchowe. Musi być gotowy na ciągłe stawianie czoła przejawom zła i zachować wobec nich spokój. Musi być opanowany, bez oznak arogancji i zarozumiałości. Powinien prowadzić stałe życie sakramentalne, które zapewni mu obronę przed atakami złego. Oczywiście ks. Olszewski ma wszystkie te cechy i dlatego tym, którzy będą chcieli nim manipulować, będzie bardzo trudno. Co prawda ci, którzy trzymają go w więzieniu, mogą próbować złamać go fizycznie, ale duchowo będzie to niemożliwe.

„Archipelag ma być miejscem dla tych, którzy – w wyniku przestępstw czy przemocy – nagle znaleźli się w trudnej sytuacji. Chcemy stworzyć taką przestrzeń, która zapewni im poczucie bezpieczeństwa. Zagwarantuje to grono wykwalifikowanych specjalistów w swoich dziedzinach. Będziemy starać się postawić ofiary na nogi pod względem psychicznym, zapewnić bezpieczeństwo bytowe, zatroszczyć się o jego przyszłość pod kątem zawodowym" – powiedział ks. Olszewski w rozmowie z tygodniem „Sieci" w październiku 2021 r.

Czy ta wizja ks. Michała Olszewskiego i jego współpracowników z fundacji Profeto ma się nie spełnić? Wątpię.

eprasa.pl b5f025b339

Tajemnica pewnej wolontariuszki

Czy polska dziennikarka handluje przedmiotami poległych rosyjskich żołnierzy? Przypatrzmy się tej wojennej historii, o której z oburzeniem pisały polskie media, a rosyjskie zapiały z zachwytu

Fot. Twitter

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

9 września rosyjski i polski internet obiegło nagranie, na którym dziennikarka Karolina Baca-Pogorzelska pokazuje przedmioty, które wystawia na internetową aukcję. „Najcenniejszy z fantów. To jest czapka wagenerowców. Zegarek orczy [orków, czyli Rosjan – red.], zapraszam. No i mamy nieśmiertelnik, śmiertelnik ruskiej rozwidki [wywiadu – red.]". Niefrasobliwość, z jaką opowiada o tym kobieta jest uderzająca – natychmiast posypała się na nią fala krytyki. Dochód ze sprzedaży jest docelowo przeznaczony na samochody dla ukraińskich oddziałów na froncie (zegarek wystawiony na aukcję dziennikarka wyceniła na 2 tys. zł), ale szlachetny cel zderzył tu się z faktem, że jednak sprzedaje się tu przedmioty martwych, co prawda Rosjan, ale jednak ludzi. Opis zegarka do aukcji pogłębia wrażenie niesmaku i zdziwienia: „Rusłan z 63. Batalionu 103. Brygady, mój narzeczony, przywiózł z Rosji »pamiątki«. Tylko my wiemy, w jakich warunkach zostały zdobyte. Niech zło zamieni się w dobro, a pieniądze z trofiejek pomogą ZSU. Zegarek wygląda na nowy, ale uwierzcie, że ani trochę nowy nie jest... zdobyty w okolicznościach, o których opowiadać będziemy po wojnie".

W internecie suflowano taką interpretację: polska dziennikarka wraz z ukraińskim kochankiem okradają rosyjskie zwłoki i handlują przedmiotami w internecie. Tajemnicze „okoliczności, o których opowiadać będziemy po wojnie", dodawały sprawie pikanterii.

Zapytana przez tygodnik „Sieci" dziennikarka odpowiedziała, że właśnie sformułowała oświadczenie, które wszystko wyjaśnia. W tekście napisała, że nie ma mowy o złamaniu konwencji genewskich poprzez okradanie ciał. „Nie jest prawdą, że [sprzedawane przedmioty] »są zdarte z trupa«, ponieważ nie zostały zabrane żadnemu nieboszczykowi. Rzeczy porzucone w okopach w trakcie ucieczki przez rosyjskich żołnierzy zostały mi następnie przekazane przez ukraińskich żołnierzy".

Internetowi publicyści, tacy jak Rafał Otoka-Frąckiewicz, drwili, że nieśmiertelników nie znajduje się w okopach, chyba że właśnie przy ciałach. A nieśmiertelnik to świętość, bo jest najważniejszym elementem identyfikacji zwłok poległego. Do czego więc naprawdę tutaj doszło?

OMAR, RUSŁAN I ZBIÓRKA

Karolina Baca-Pogorzelska pisała niegdyś dla tygodnika „Wprost" oraz dla „Dziennika Gazety Prawnej", zajmowała się głównie energetyką, wraz z Michałem Potockim napisała książkę na podstawie śledztwa dziennikarskiego, w którym wykazano, jak prywatne firmy zarejestrowane w Polsce sprowadzają węgiel z Donbasu. Oprócz energetyki zajmowała się jeszcze innym tematem.

Jesienią 2020 r. wraz z proimigranckim aktywistą Piotrem Czabanem została wyróżniona specjalną nagrodą Press Clubu za sprowadzenie do Polski syryjskiego dziennikarza Omara Al-Halabiego. Na jego temat pojawiło się wiele ckliwych komentarzy, ale bohater tego współczucia okazał się postacią daleką od pomnikowej. Wkrótce po przybyciu do Polski, w grudniu 2020 r., pobił swoją żonę i uciekł z miejsca zdarzenia. Wtedy dziennikarze ówczesnego TVP Info odkryli, że wiele opowieści Omara to tylko patetyczna legenda, mająca ułatwić mu ucieczkę z Syrii. Baca-Pogorzelska nadal była zaangażowana w pomoc jego rodzinie, także dzieciom. Ta historia ma znaczenie w kontekście naszych rozważań o Ukrainie – ckliwa historia, która porywa dziennikarkę do szalonego zaangażowania, okazuje się daleka od prawdziwej wersji.

Gdy Rosja napada na Ukrainę, Baca-Pogorzelska już tam jest. Dla „Wprost" opisuje spektakularne działania Ukraińców, ratowników medycznych, żołnierzy, często naraża życie dla realizacji materiałów i wsparcia dla obrońców. Powoli odchodzi od profesji dziennikarskiej i staje się wolontariuszką.

W internecie ogłasza zbiórki pieniędzy, rozstaje się z tygodnikiem „Wprost",

eprasa.pl b5f025b339

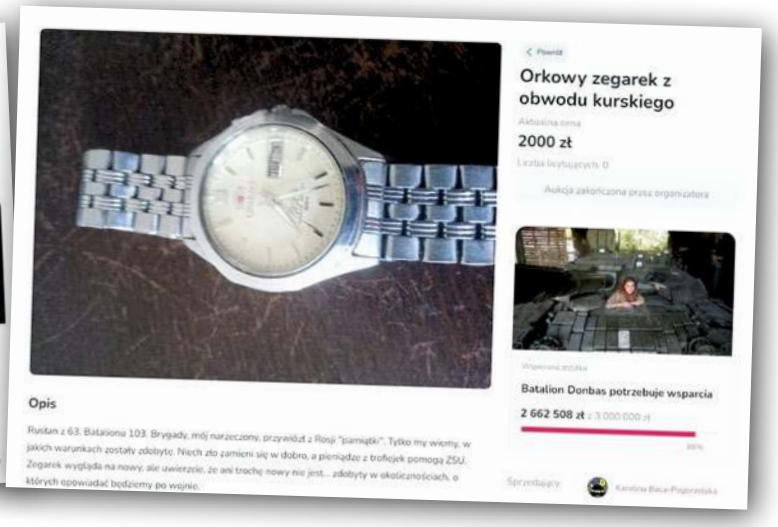

a w mediach społecznościowych ogłasza, że jest w związku z ukraińskim żołnierzem – Rusłanem. Zawadiackie zdjęcia wojennej pary pojawiają się w internecie. Kobieta w wojennych warunkach nie wygląda, jakby była w szczytowej formie fizycznej. Na twarzy, w sylwetce różni się od Bacy-Pogorzelskiej z czasów pokoju. Wyraźnie jest jednak szczęśliwa.

Jej pomyślność jako wolontariuszki pozostaje uzależniona od internetu – musi udowadniać swoje zaangażowanie, by jej czytelnicy finansowo wspierali jej akcje pomocowe. Jej wpisy są pełne emocji, bezradności, rozpaczy. „Jeśli nie mogę przeklinać, to zostawię to. Nie mam siły na nic" – pisała w czerwcu.

W wywiadzie dla portalu Zrzutka.pl zdradzała skalę swojego osobistego zaangażowania: „Jak ja teraz słyszę, że mam nowy oddział, który się formuje, i mam tam 43 osoby do doposażenia, to mi siwych włosów przybywa. A ja nie umiem powiedzieć, że nie dam rady, no więc potem staję na rzęsach, żeby wszystko załatwić". W innym miejscu pisała, że ma PTSD, zespół stresu pourazowego, oczywiście związanego z wojną. Jej związek z mężczyzną narażonym na śmierć w działaniach wojennych z pewnością potęguję napięcie emocjonalne. Porzucenie pracy dziennikarskiej, zostawienie polskiego życia i rodziny na rzecz wsparcia dla walczących z inwazją, związek z ukraińskim żołnierzem, wreszcie wojenna codzienność, PTSD, sam fakt, że kobieta nie pierwszej młodości przeżywa zaangażowanie na tylu płaszczyznach – trudno o bardziej wyraźny przepis na wypadnięcie ze znanej nam rzeczywistości.

WSTYDLIWA CHOROBA KORESPONDENTÓW WOJENNYCH

Człowiek na wojnie często wariuje i to nie tylko w okopach, lecz także przy dużo mniejszym zaangażowaniu.

Na tej wojnie poznałem komandira obrony terytorialnej, który zwariował do tego stopnia, że zamierzał ogłosić się następcą faraonów i zorganizować samodzielny wypad na rosyjską armię stacjonującą w Czarnobylu (świadkiem mi Andrzej Lange, ówczesny fotoreporter PAP). Na tej wojnie poznałem dokumentalistkę, która w Donbasie w przypływie szczerości opowiedziała mi, że obecność na froncie „leczy" jej depresję i nadaje sens życiu wobec jej znajomych w Europie, „którzy mają puste życie (świadkiem mi Vladyslav Karpovych, ówczesny operator telewizji wPolsce.pl). Na tej wojnie poznałem polskiego dziennikarza, który ostatecznie wstąpił do ukraińskiej armii. Pierwszy raz spotkałem go jeszcze z aparatem fotograficznym pod Kijowem, by następnym razem oglądać, jak wyładowuje transport broni.

Pora też wyznać i własne słabości. W maju 2022 r. w poczuciu bezradności wobec dramatycznego ostrzału (na Donbas dziennie spadało do 50 tys. pocisków) sam chwyciłem za karabin i chciałem rzucić się na pozycje rosyjskie (świadkiem mi ukraiński podoficer „Szaman", który osobiście wyrwał mi broń i pomógł się uspokoić). W Bachmucie podczas całonocnego ostrzału przeżywałem wszystkie fazy paniki i tylko długa, głęboka modlitwa pomogła powrócić do zmysłów (tutaj świadkiem mi sam Bóg). Widziałem też korespondentów wojennych, którym nic nie dolega. Zazwyczaj to tacy, którzy okłamywali swoich czytelników, czego to nie przeżyli, podrasowywali swoje historie, by brzmiały bardziej dramatycznie, gdy oni sami poruszali się po wojnie tak, by prochu nie powąchać.

Z całym szacunkiem, drogi czytelniku, ale jeśli nie byłeś tam, na froncie, to nie masz pojęcia, czym jest ta wojna. Otwarte klatki piersiowe dwudziestoletnich chłopców, krwawe kikuty do niedawna sprawnych mężczyzn, napięcie, codzienność wybuchów, dzieci bawiące się na gruzach domów sąsiada – 940 dni wojny to spirala szaleństwa, do którego większość zagląda jedynie poprzez filmiki w internecie.

Nie ma powodów, by nie wierzyć Bacy-Pogorzelskiej, że nieśmiertelniki znaleziono w okopach. Rosjanie porzucają ciała swoich żołnierzy, sami zrywają nieśmiertelniki, by nikt nie zaraportował, że ktoś poległ. Tym, co zaważyło na fatalnym odbiorze jej aukcji, była niefrasobliwość wypowiedzi, przerzucanie przedmiotami poległych jak podczas aukcji pocztówek czy kolekcji kubków z Michaelem Jacksonem. Tak, wolontariuszka już od dawna jest w innej rzeczywistości i widać po niej, że ona nie rozumie powszechnego oburzenia, tak jak oburzeni nie rozumieją jej. Tak, wolontariuszka ma problem, ale nie z okradaniem zwłok. Szkoda, że w jej otoczeniu nikt adekwatnie nie reaguje.

eprasa.pl b5f025b339

Zwycięska debata Harris: nie skompromitowała się

DARIUSZ MATUSZAK

Debata Donalda Trumpa i Kamali Harris nie rozstrzygnie tego, kto zasiądzie w Białym Domu. Były prezydent wypadł lepiej, ale to aktualna wiceprezydent pozytywnie zaskoczyła

To była jedna z najspokojniejszych, a może i najnudniejszych debat prezydenckich ostatnich lat. Demokraci są z niej zadowoleni, bo Kamala Harris nie skompromitowała się, co biorąc pod uwagę jej kompetencje i zdolności intelektualne nie było pewne. Wiceprezydent wypadła lepiej niż w wyreżyserowanym, zmontowanym jedynym wywiadzie, którego udzieliła jako kandydatka na prezydenta. Po tej rozmowie z CNN w mediach pojawiły się opinie, że jest, najogłędniej mówiąc, „nierozgarnięta". To było wiadomo od dawna, ale skromne udzielanie się publiczne pozwalało przykryć oczywistą niemoc intelektualną pani wiceprezydent.

Teraz, po dość udanym starciu z Trumpem, być może odważy się na kolejne wystąpienia i konfrontacje z dziennikarzami. CNN i organizator debaty ABC ogłosiły, że ją wygrała. Takiego werdyktu można się było spodziewać. Demokraci zawsze są wspaniali, a republikanie źli. Badania Portal News Busters pokazują, że 84 proc. przekazów medialnych na temat Harris ma wydźwięk pozytywny, natomiast na temat Trumpa aż 89 proc. jest negatywnych. Widać to było nawet w czasie debaty.

Prowadzący ją dziennikarze aż siedem razy przerywali Trumpowi, by niby korygować jego nieprawdziwe twierdzenia. W przypadku wiceprezydent nie zrobili tego ani razu, choć analiza jej wypowiedzi wskazuje, że przynajmniej 21 razy minęła się z prawdą czy też zwyczajnie zmyślała. Relacja z debaty mogłaby sprowadzić się do prostowania jej nieprawdziwych wypowiedzi, przy czym, by nie zapełnić nią całego wydania tygodnika, należałoby pominąć całkowicie bezpodstawne opinie czy mniemania Harris. Ot, jak choćby to, że Trump „odda Polskę" Puti-

eprasa.pl b5f025b339

Fot. Alex Brandon/Associated Press/East News

nowi. To takie gadanie bez znaczenia pod głosy amerykańskiej Polonii i by pokazać, jak to pani wiceprezydent zna się na geopolityce. Nie będziemy więc skupiać się na debacie, ale pokażemy jej konteksty.

GORYCZ SONDAŻY

Jeśli brać pod uwagę propagandowe tony i skrajną stronniczość mediów, to nie dziwi, iż powstaje wrażenie, jakoby Harris zmierzała po zwycięstwo, a Trump był w defensywie i nie radził sobie z „energiczną, pełną pozytywnego nastawienia kandydatką". Taki przekaz panuje od dekad: kandydat republikanów zawsze jest słaby, za to demokrata – pełen energii i pomysłów na zbawienie Ameryki. A więc media uznały wygraną Harris w debacie, bo do zwycięstwa wystarczyło to, że się nie skompromitowała i np. powstrzymywała się od kompulsywnych ataków infantylnego śmiechu.

Ale kiedy po pojedynku opadł kurz i zaczęły spływać kolejne opinie, to okazało się, że w badaniach fokusowych agencji Reuters zwycięzcą wśród do tej pory niezdecydowanych był Trump i 6 na 10 takich osób jest teraz gotowych głosować na niego. Połowa uznała, że Harris nie ma nic do zaproponowania w kwestiach gospodarczych. Raport Reutersa został poparty badaniami „The New York Times". Ankietowani dość zgodnie orzekli, że Harris starała się przekonać, dlaczego nie należy głosować na Trumpa, ale nie potrafiła wykazać, dlaczego to ona powinna zostać wybrana. To martwi demokratów, bo oznacza, że tacy ludzie 4 listopada mogą zostać w domu, co tylko powiększy przewagę Trumpa wśród wyborców niezależnych. Ten problem był widoczny już w czasie konwencji demokratów w Chicago, na której najwięcej czasu poświęcono Trumpowi.

Z kolei badania zrobione na zlecenie „NYT" pokazują, że aż 61 proc. wyborców oczekuje od nowego prezydenta zdecydowanego odejścia od polityki realizowanej przez tandem Biden–Harris. Inaczej mówiąc – oceniają ją źle i mają jej dość. Ledwie 25 proc. uważa, że Harris może dokonać zmiany w polityce. Kandydatka demokratów ma więc poważny problem i musi lawirować pomiędzy oczywistością, że jako wiceprezydent odpowiada za politykę administracji Bidena, a odcinaniem się od jej katastrofalnych rezultatów.

REKLAMA

3/0824/F

eprasa.pl b5f025b339

Ta taktyka jest realizowana, a jej część stanowi nieustające ukrywanie programu. Trzeba przyznać, że udaje się jej utrzymać go w tajemnicy. I to jest najlepsze, co może teraz robić. To o tyle łatwe, że ten program tak naprawdę nie istnieje, a co najwyżej jest zbiorem płytkich i pustych obietnic, które przecież mogły być realizowane od czterech lat.

JEST ZA, A NAWET PRZECIW

Harris jest całkowicie pozbawiona samodzielności. Wszystko, co obecnie głosi, zostało napisane i podsunięte przez jej otoczenie: speców od propagandy, establishment demokratów i przedstawicieli tzw. deep state. Jej zadanie polega teraz głównie na fałszowaniu własnej przeszłości i próbie sprawienia, by Amerykanie zapomnieli, jakie poglądy reprezentowała jako senator i co robiła jako wiceprezydent. I to jest trudne. Tak jest choćby w przypadku kwestii szczelinowania, czyli wydobycia gazu i ropy z pokładów łupkowych, o której zachowanie upominają się koncerny naftowe. W ciągu niecałych czterech lat rządów duetu Biden–Harris ceny wzrosły o ponad 20 proc., głównie ze względu na drożejącą energię. Amerykanie mówią, że o tyle droższy jest codzienny obiad i indyk na kolację w Święto Dziękczynienia. Nie dziwi więc, że inflacja jest jednym z najważniejszych tematów kampanii wyborczej. Harris podobnie jak Biden była całkowicie przeciwna szczelinowaniu, teraz kluczy i nawet jest za, bo nie chce stracić poparcia wyborców ze stanów tzw. pasa rdzy. W czasie debaty Trump bezlitośnie eksploatował sprzeczności między tym, co Harris deklarowała jeszcze niedawno, a co obwieszcza teraz, kiedy zabiega o wyborców w kluczowych wahających się stanach, jak Pensylwania czy Wisconsin.

Podobna taktyka lawirowania, a nawet kłamstw, dotyczy ochrony granicy z Meksykiem przed nielegalną imigracją. To było pierwsze zadanie, które powierzył jej Biden, ale Harris nawet nie chciało się jeździć na granicę. W ciągu czterech lat pojawiła się tam tylko raz – w 2021 r. w El Paso. Teraz jej towarzysze partyjni kłamią, iż wcale nie miała się zajmować tym, tylko ubóstwem w Ameryce Środkowej, które ma być główna przyczyną imigracji, że nie została obwołana „carycą granicy" („border tsar"). Powód kłamstw jest jeden – wedle badań Ipsos na zlecenie Reutersa imigracja jest trzecią najważniejszą kwestią w tych wyborach i 44 proc Amerykanów popiera politykę Trumpa w tej sprawie, a zaledwie 31 proc. Bidena i Harris. Wiceprezydent zapowiada twarde egzekwowanie prawa imigracyjnego, choć wcześniej wielokrotnie prezentowała wręcz szalone pomysły. Proponowała m.in. objęcie nielegalnych imigrantów bezpłatną opieką medyczną i fundowanie im nawet „zmiany płci", likwidację służb granicznych czy uznanie, że bezprawne wtargnięcie do USA przestaje być przestępstwem.

Tego się trzymała jako senator Kalifornii, bo to właśnie imigranci całkowicie odmienili wyborcze oblicze tego stanu i sprawili, że przeszedł na stronę demokratów. Ot, taki import elektoratu. Niech więc nielegalni imigranci ubogacają Stany Zjednoczone, byle nie okolicę, w której Harris ma swą kalifornijską rezydencję.

Kandydatka musi chować też inne skrajnie lewicowe poglądy, by nie stracić poparcia znacznej, choć coraz mniejszej części demokratów, która nadal wierzy w wolny rynek, wolność słowa i swobody obywatelskie. Harris zawsze była za ograniczeniem prawa do posiadania broni, ale teraz jest przeciw i sama nawet chwali się, że ją ma. W 2019 r. badania GovTrack śledzące głosowania członków Kongresu wykazały, że jest najbardziej lewicowym senatorem Ameryki i w swych poglądach przebija nawet socjalistę Berniego Sandersa. Rok później była już wiceprezydentem.

> Harris jest całkowicie pozbawiona samodzielności. Wszystko, co obecnie głosi, zostało napisane i podsunięte przez jej otoczenie: speców od propagandy, establishment demokratów i przedstawicieli tzw. deep state

Trump miał rację, nazywając ją w czasie debaty marksistką. Zdeklarowanym marksistą był jej ojciec, profesor ekonomii. To, co jest zaletą w niemal lewackiej Kalifornii, jest wielką wadą w innych stanach. Nie dziwi więc, że jeszcze dwa miesiące temu, przed pałacowym przewrotem, w którym „obalono" Bidena, „The New York Times" uznawał, że spośród 10 potencjalnych kandydatów Partii Demokratycznej do nominacji prezydenckiej Harris jest „najmniej wybieralna". Chodziło też o jej osobiste przymioty.

DEMOKRACI ODETCHNĘLI Z ULGĄ

Po tym, jak skończyła się operacja wmawiania, że Biden jest dziarskim patriarchą, wybitnym mężem stanu, trzeba rozpocząć nową i przekonać, że Harris stanowi najlepszy wybór, chociaż była oceniana jako najgorszy wiceprezydent w historii i ma do zaproponowania świat politycznej schizofrenii. Taki, w którym wszystko przeczy wszystkiemu. Kandydatka nie może prowadzić kampanii, opierając się na polityce walki z przestępczością, inflacją i o bezpieczeństwo granic oraz jednocześnie nie podważać tego, co wyborcy oceniają źle, a co robiła w tandemie z Bidenem. Jednocześnie musi wychwalać minione cztery lata, bo to przecież „sukcesy" z Bidenem sprawiają, że zasługuje na to, by być kandydatką demokratów.

Debata jej nie pomogła, ale nie zaszkodziła. Podobnie jak Trumpowi. Jeszcze przed starciem kandydatów aż 30 proc. niezdecydowanych wyborców zadeklarowało, że debata zdecyduje o tym, kogo poprą. Naszym zdaniem mają kłopot – Trump wypadł lepiej, ale to Harris zaskoczyła pozytywnie, a nie on. Demokraci odetchnęli z ulgą. Kolejny pałacowy zamach i podmiana kandydata, jak to się stało z Bidenem, są już niemożliwe, a także niepotrzebne.

eprasa.pl b5f025b339

Wszyscy chcą zakończenia wojny, ale pokoju nie widać

Fot. Dmytro Larin/Shutterstock.com

Czy eskalacja wojny może doprowadzić do pokoju? To ryzykowna gra, ale dopóki Rosja nie odczuje narastającej presji Zachodu, szanse na zakończenie konfliktu są niewielkie. Wyniszczona Ukraina chce do końca roku doprowadzić do zakończenia wojny, ale na własnych warunkach

MAREK BUDZISZ

Premier Ukrainy Denys Szmyhal powiedział w jednym z ostatnich wywiadów, że „ta zima może być najtrudniejsza". Miał na myśli sytuację sektora energetycznego, który w znacznej części został zniszczony w wyniku rosyjskich uderzeń rakietowych. Oceny te potwierdził na konferencji w Waszyngtonie minister German Gałuszczenko, odpowiadający za energetykę, który przyznał, że do tej pory Rosjanom udało się zniszczyć 9 GWh zdolności ukraińskiej energetyki, co stanowi 50 proc. zapotrzebowania na prąd w czasie zimowego szczytu. W efekcie tego, jak zauważył w rozmowie ze stacją telewizyjną Espresso Aleksandr Charczenko z Centrum Badań Energetyki, „jeśli zimą będą mrozy na poziomie minus 10–15 stopni, to niezależnie od tego, co będzie robić Ukraina, wyłączenia światła nie będą krótsze niż 10–14 godzin na dobę". Jurij Korolczuk z Centrum Przeciwdziałania Dezinformacji z większym pesymizmem zapatruje się na rozwój wydarzeń. Jeden z przedstawionych przez niego scenariuszy przewiduje, że tej zimy Ukraińcy muszą liczyć się nawet z 20-godzinnymi brakami w dostawach prądu w ciągu doby.

RAKIETY Z IRANU

Ten pesymizm może się okazać uzasadniony, bo Anthony Blinken, amerykański sekretarz stanu, potwierdził informacje wywiadu o dostawach do Rosji z Iranu „ponad 200" rakiet balistycznych Fath 360, które mają zasięg 120 km. Transport miał przypłynąć do jednego z rosyjskich portów na Morzu Kaspijskim. Państwa Zachodu, zarówno Stany Zjednoczone, jak i Francja oraz Wielka Brytania, odpowiedziały już na to, zwiększając sankcje nałożone na Teheran.

Z wojskowego punktu widzenia irańskie pociski umożliwią Rosjanom nie tylko intensywniejsze uderzenia na miasta w regionach przygranicznych (szczególnie zagrożony wydaje się Charków), co jest elementem budowania przez nich „strefy buforowej", lecz także umożliwią atakowanie celów w głębi Ukrainy. Rakiety konstrukcji rosyjskiej, takie jak hipersoniczne Kindżały, do tej pory używane

eprasa.pl b5f025b339

również na krótkich dystansach, będą mogły teraz atakować cele położone dalej. Oznacza to wzrost prawdopodobieństwa powtórzenia niedawnego ataku na Lwów czy inne cele znajdujące się w zachodniej części kraju.

CZY BĘDZIE ODPOWIEDŹ ZACHODU?

Zarówno Blinken, jak i David Lammy, brytyjski minister spraw zagranicznych, zgodnie oświadczyli, że irańskie dostawy „są eskalacją wojny", a ich wspólną podróż do Kijowa uznaje się za przygotowanie do zniesienia zakazu atakowania celów w Rosji przy użyciu amerykańskich rakiet ATACMS, mających zasięg do 300 km. Londyn już latem sugerował zniesienie podobnych ograniczeń w przypadku ich systemów Storm Shadow, ale przeciwnikiem takiego kroku miał być Waszyngton, co było o tyle istotne, że brytyjskie rakiety są naprowadzane na cel przy użyciu amerykańskiego oprogramowania. Teraz ma się to zmienić, a republikański senator Michael McCaul, kierujący senacką komisją ds. międzynarodowych, miał powiedzieć dziennikarce portalu Axios, że decyzja o udzieleniu takiej zgody „już w Białym Domu zapadła". Inne dzienniki twierdzą, że administracja Bidena jest w tej kwestii podzielona, a przeciw udzieleniu zgody na atakowanie celów w głębi Rosji opowiada się zarówno Pentagon, jak i wywiad.

Jak można przypuszczać, elementem tej wewnętrznej rozgrywki było ujawnienie przez Williama Burnsa, szefa CIA, w czasie wspólnego wystąpienia z Richardem Moorem kierującym brytyjskim wywiadem MI6 ocen z jesieni 2022 r., w świetle których Rosja w obliczu porażek na froncie była o krok od użycia taktycznej broni jądrowej. Obydwaj szefowie służb wywiadowczych mówili też w Londynie, że zagrożony jest pokój światowy, bo w odpowiedzi na decyzje Zachodu Putin może zintensyfikować kampanię sabotażu i dywersji w Europie.

PLAN PUTINA

Niektórzy analitycy są zdania, że intensyfikacja uderzeń ukraińskich na cele w Rosji zarówno przy użyciu dronów, jak i systemów rakietowych dostarczonych przez Zachód nie zmusi Putina, aby ten usiadł do stołu rokowań. Peter Schroeder z Center for a New American Security, think tanku blisko związanego z demokratami, który do 2022 r. był głównym analitykiem zajmującym się Rosją w National Intelligence Council, ośrodku, którego zadaniem jest doradzanie ministrowi nadzorującemu wszystkie amerykańskie służby specjalne, napisał, że jego zdaniem Putin nie zgodzi się na warunki pokoju, które nie byłyby równoznaczne z rosyjskim zwycięstwem. W jego opinii agresja przeciw Ukrainie nie była wywołana, jak się sądzi w Polsce, dążeniem do restauracji imperium, lecz raczej próbą zatrzymania niekorzystnej z punktu widzenia Moskwy ewolucji sytuacji w Kijowie. W opinii Schroedera głównym zagrożeniem, któremu chciał przeciwdziałać Putin, było przekształcenie Ukrainy w przyczółek Zachodu, państwo, z którego w przyszłości mógłby zostać wyprowadzony atak na Rosję. W jego interpretacji rosyjski prezydent nie zrezygnuje z neutralizacji i rozbrojenia sąsiedniego państwa, a to oznacza malejące szanse na jakiekolwiek porozumienie kończące wojnę. Jedynym rozwiązaniem jest „przeczekanie Putina" i podjęcie rozmów z jego następcą.

Taki scenariusz miałby oznaczać kontynuowanie przez Zachód pomocy wojskowej dla Kijowa przy jednoczesnym „zarządzaniu eskalacją", czyli takim prowadzeniu wojny, aby ryzyko jej intensyfikacji czy rozlania się na sąsiednie kraje było jak najmniejsze. Te oceny potwierdził sam Putin, wypowiadający się w czasie niedawnej konferencji gospodarczej we Władywostoku. Miał wówczas powiedzieć, że wojny kończą się zazwyczaj zwycięstwem lub porażką, a Rosja jest zainteresowana wyłącznie pierwszą opcją, tym bardziej że „specjalna operacja" idzie zgodnie z planem. Gen. Syrski, dowodzący siłami ukraińskimi, jest zdania, że „plan" Putina zakłada przede wszystkim dojście Rosjan do administracyjnych granic obwodów donieckiego i ługańskiego i dopiero wtedy możliwe będą rokowania.

KRĘTE DROGI DO POKOJU

O rokowaniach pokojowych, które mogłyby zakończyć wojnę na Ukrainie, mówią już właściwie wszyscy. Tym bardziej że mimo prób Putina i rosyjskich urzędników, aby przedstawić niedawny kongres gospodarczy we Władywostoku w kategoriach sukcesu i świadectwa skutecznego przestawienia się rosyjskiej gospodarki na kooperację z państwami azjatyckimi, państwa tego regionu były tam reprezentowane na bardzo niskim szczeblu. Obserwatorów uderzyło to, że z Chin przyjechał Han Zheng, polityk sprawujący dekoracyjną funkcję wiceprezydenta, a w tym samym czasie Xi Jinping uczestniczył w forum afrykańsko-chińskim. Niedawna wizyta Putina w Mongolii także nie zakończyła się wymiernym dla Rosji sukcesem. Moskwa nie może porozumieć się z Pekinem w sprawie warunków budowy drugiej nitki gazociągu Siła Syberii, a potwierdzeniem impasu jest fakt, że mimo wizyty rosyjskiego prezydenta władze w Ułan Bator ujawniły nowy plan rozwoju kraju, w którym brak odniesień do tej inwestycji, mającej przebiegać przez teren Mongolii.

Fot. Andrzej Skwarczyński

Pavel Baev, rosyjski politolog pracujący w Norwegii, jest zdania, że te wydarzenia są dowodem na to, że wbrew optymistycznej propagandzie izolacja Moskwy pogłębia się i państwa południa, realizując politykę małych kroków, rewidują swe dotychczasowe nastawienie. Andrij Melnyk, były ambasador Ukrainy w Berlinie, a obecnie w Brazylii, uważa podobnie i w wywiadzie dla „Berliner Zeitung" powiedział, że próby mediacji pokojowej ze strony państw południa „są potencjalnie pomocne". W jego opinii zarówno propozycje Brazylii i Chin, jak i ostatnie deklaracje premiera Indii tworzą warunki do zorganizowania kolejnego kongresu pokojowego, na wzór tego który odbył się w czerwcu w Szwajcarii. Według niego będzie on dawał lepsze widoki na osiągnięcie choćby zawieszenia broni. Wezwał nawet kanclerza Scholza, aby ten przejął inicjatywę dyplomatyczną. Jak powiedział: „Osobiście uważam, że kanclerz Olaf

eprasa.pl b5f025b339

Scholz mógłby wykazać się kreatywnością i wykorzystać istniejące kanały dyplomatyczne Niemiec, aby zbadać, czy rozmowy z Putinem miałyby sens. Republika Federalna Niemiec nadal posiada ambasadę w Moskwie. A najważniejsze, że my, Ukraińcy, ufamy Niemcom".

Apele te nie pozostały bez echa, bo jak napisał włoski dziennik „La Repubblica", Scholz, „zszokowany" klęską własnej partii w niedawnych wyborach we wschodnich landach, chciałby, stając się „kanclerzem pokoju", przejąć część elektoratu lewicowej formacji Sahry Wagenknecht, której pojawienie się na niemieckiej scenie politycznej osłabiło poparcie dla socjaldemokratów. W gruncie rzeczy „plan pokojowy" Scholza miałby być powtórką z rozmów mińskich z 2015 r. i oznaczać oddanie przez Ukrainę części terytoriów Rosji za cenę pokoju czy choćby tylko zawieszenia broni. Co ciekawe podobne propozycje znajdują się w chińsko-brazylijskiej formule zakończenia wojny.

Rzecznik Kremla Pieskow, komentując doniesienia o niemieckich staraniach, nie wykluczył rozmów i stwierdził: „Nie uchylamy się od żadnych planów z góry, ale musimy zrozumieć, o co w nich chodzi. Sami dowiedzieliśmy się o tym z mediów, o tym, że jakiś plan jest rzekomo przygotowywany. Nie wiemy, jakie to mogą być szczegóły".

O planie pokojowym mówi też Zełenski, którego zdaniem negocjacje mogłyby zacząć się jeszcze w tym roku, oczywiście o ile presja wywierana na Moskwę przez jej głównych partnerów handlowych będzie w najbliższym czasie rosła. Andrij Jermak, szef administracji prezydenta Ukrainy, uchodzący za polityka nr dwa, komentując doniesienie na temat „planu Scholza", napisał, że jedyną akceptowalną przez Kijów formułą jest odzyskanie kontroli nad całym terytorium kraju. Komentatorzy są zdania, że Ukraina chce rozmów, ale jej obecne działania mają przede wszystkim na celu poprawę pozycji negocjacyjnej i wywieranie rosnącej presji na Rosję. Atak w obwodzie kurskim i atakowanie celów w głębi Rosji, w tym ostatnie zmasowane uderzenia dronowe na Moskwę, są właśnie elementem tego rodzaju strategii. Jeśli Stany Zjednoczone zrewidują swoją politykę i zezwolą na atakowanie celów przy użyciu systemów ATACMS, to ta presja może szybko narastać.

Z kolei wielu komentatorów w Niemczech jest zdania, że wojnę może zakończyć tylko poważniejsze zaangażowanie państw grupy BRICS, przede wszystkim Chin. Z perspektywy Berlina przyspieszenie rozmów w sprawie rozejmu jest tym istotniejsze, że pogłębiają się kryzysowe zjawiska w niemieckiej gospodarce. Postępuje dezindustralizacja, a kilkanaście dni temu koncern Volkswagen poinformował o chęci wypowiedzenia umowy, w świetle której nie będzie zwalniał pracowników do 2028 r., co wywołało szok w Niemczech. Mówi się nawet o zamknięciu jednej z niemieckich fabryk koncernu, co jeszcze nigdy w historii nie miało miejsca.

Niemiecka opinia publiczna jest poruszona zarówno narastającym kryzysem migracyjnym, jak i trudnościami gospodarczymi. Nie jest też gotowa do wyrzeczeń niezbędnych, aby odbudować potencjał wojskowy Bundeswehry, a to w sytuacji przedłużającej się wojny na Ukrainie wydaje się niezbędnym krokiem. W efekcie w ostatnich wyborach do landtagów partie rządzącej koalicji zebrały razem mniej głosów niż radykalna AfD, a poparcie dla lewicowej formacji Sahry Wagenknecht stale rośnie.

Co ciekawe, w Europie zarysowały się znamienne przesunięcia polityczne na tle stosunku do zakończenia wojny. Ruben Brekelmans, minister obrony Holandii, w rozmowie z dziennikiem „Frankfurter Allgemeine Zeitung" powiedział, że jego kraj oficjalnie zezwolił Kijowowi na atakowanie celów znajdujących się w głębi Rosji, a dostarczone Ukrainie myśliwce F-16 „nie mają ograniczeń" jeśli chodzi o głębokość prowadzonych operacji. Jak dodał, „ukraińskiego prawa do samoobrony nie można interpretować w ten sposób, że kończy się ono w odległości 100 km od granicy". Z pewnością stanowisko Holandii nie jest bliskie obecnie „linii Scholza".

Z podobnym kryzysem mamy ostatnio do czynienia na linii Warszawa–Berlin. Zauważył to nawet Benjamin Tallis, do niedawna analityk niemieckiego think tanku DGPA, stojący na czele zespołu badawczego zajmującego się polityką Zeitenwende. W artykule będącym podsumowaniem prac napisał, że polityka Scholza poniosła fiasko „na wszystkich polach", co w efekcie doprowadziło do pogorszenia relacji między Polską a Niemcami, nawet mimo tego, że rządy w Warszawie objął „germanofil Tusk".

Jeśli Waszyngton zmieni swą strategię wobec wojny na Ukrainie, zezwalając na atakowanie celów w głębi Rosji, to w obszarze dyplomatycznym będziemy mieć do czynienia z powstaniem obozu złożonego z Ameryki, Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii i państw wschodniej flanki, nieobawiającego się eskalacji wojny z Rosją. Berlin znajdzie się w dyplomatycznej izolacji. Na taką zmianę zdaje się grać Kijów, nie zamykając sobie jednak drogi, wejścia na ścieżkę proponowaną przez Scholza, jeśli eskalacja nic nie da – stąd deklaracje ambasadora Melnyka.

Wołodymir Zełenski, przedstawiając personelowi MSZ Andrieja Sybigę, następcę ministra Kułeby, powiedział, że „Ukraina potrzebuje drugiego szczytu pokojowego" i właśnie teraz dyplomacja winna być bardziej zdeterminowana i aktywna. Jak się wydaje, Kijów chce do końca roku doprowadzić do zakończenia wojny na własnych warunkach. Jeśli to się nie uda, to ze względu na amerykańskie wybory, ale przede wszystkim wyniszczenie Ukrainy, będziemy mieć do czynienia z nową sytuacją i wówczas do gry może wejść Olaf Scholz, ubierający się w kostium „kanclerza pokoju".

eprasa.pl b5f025b339

Motoryzacja zwalnia

Utrata miejsc pracy i możliwe zamknięcie niektórych fabryk Volkswagena są symptomem głębszych problemów gnębiących niemiecką gospodarkę

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Żadna inna firma nie reprezentuje niemieckiego cudu gospodarczego po II wojnie światowej lepiej niż Volkswagen. Żadna bardziej niż ona nie przyczyniła się do odrodzenia niemieckiej potęgi przemysłowej. Już w 1961 r. dawna państwowa spółka z siedzibą w Wolfsburgu w Dolnej Saksonii weszła na giełdę i tym samym otworzyła się na prywatnych inwestorów – Volkswagen jest członkiem założycielem DAX, czyli wiodącego od 1988 r. niemieckiego indeksu giełdowego.

„Choć czasy się zmieniły, trudno dziś przecenić jej znaczenie dla niemieckiej gospodarki – także dlatego, że VW uważa się za firmę, która wyznacza kierunek całego niemieckiego przemysłu" – twierdzi dziennik „Die Welt".

KONIEC ZŁOTEJ ERY

Dlatego zapowiedź zarządu koncernu, że zredukuje zatrudnienie, bo musi w trybie pilnym zaoszczędzić ok. 10 mld euro, wywołała za Odrą konsternację. W kasach firmy brakuje 5 mld euro, m.in. na inwestycje, a marża spadła do 2,3 proc. Możliwe stało się zamknięcie niektórych fabryk, także w samych Niemczech. Ponadto firma wypowiedziała pracownikom gwarancje zatrudnienia. Może zniknąć nawet 20 tys. miejsc pracy. Takich zwolnień nie było w koncernie od 30 lat, a ostatnia fabryka została zamknięta w 1998 r., ale nie w Niemczech, tylko w Westmoreland w USA.

Volkswagen daje pracę ponad 680 tys. osób na całym świecie (włącznie z chińskimi joint ventures), a w 2023 r. jego obroty wyniosły ponad 322 mld euro. W samych Niemczech koncern zatrudnia ok. 0,9 proc. wszystkich pracowników podlegających składkom na ubezpieczenie społeczne. Jak podkreślają niemieckie media, Volkswagen to symbol pewnych i dobrze opłacanych miejsc pracy. W każdym razie tak było dotychczas. Skoro musi on przeprowadzić cięcia, to znaczy, że z niemiecką gospodarką dzieje się coś złego. Tzw. Standort Deutschland, określenie, które jest synonimem dla atrakcyjności i konkurencyjności Niemiec, jest zagrożony.

Dwoma głównymi filarami niemieckiej gospodarki są motoryzacja i chemia. „Złota era przemysłu motoryzacyjnego w Niemczech dobiegła końca" – uważa ekonomista Thomas Puls z Instytutu Niemieckiej Gospodarki w Kolonii (IW). Według niego przez ostatnie 20 lat samochody były motorem wzrostu, ale to się właśnie kończy. „Niemcy są w stanie produkować ok. 6 mln samochodów rocznie. W ub.r. wyprodukowano tylko 4 mln. Nic więc dziwnego, że dyskutuje się o zamykaniu zakładów" – podkreślił Puls w rozmowie z gazetą „Der Tagesspiegel". A gdy przemysł samochodowy się skurczy, dojdzie w końcu do utraty dobrobytu. „Po raz pierwszy mówi się o zamykaniu fabryk w dużej spółce DAX, a nie w firmie średniej wielkości. To siłą rzeczy odbije się na wzroście gospodarczym" – dodał Puls. A kto będzie chciał inwestować w kraju, w którym tonie flagowy okręt przemysłowy?

DEZINDUSTRIALIZACJA?

Kłopoty Volkswagena to poważny problem dla słabej, podzielonej i niepopularnej koalicji rządzącej, czyli SPD, Zielonych i FDP. Wszystko wskazuje na to, że dojdzie do ostrego sporu między związkiem zawodowym IG Metall a kierownictwem koncernu. Związkowcy już zaczęli grozić strajkiem. Szefowa rady zakładowej Daniela Cavallo oskarżyła zarząd firmy o to, że sam spowodował obecny kryzys, bo „nie wykonuje należycie swojej pracy". Niemieccy socjaldemokraci są silnie powiązani ze związkami zawodowymi, stanowią one także bazę wyborców SPD. Utrudnia to przeprowadzenie restrukturyzacji nawet przy sensownych chęciach. Ich zapowiedź w VW nie mogła zresztą przyjść w gorszym momencie.

W niedawnych wyborach do parlamentów landowych w Saksonii i Turyngii partie koalicyjne wzięte razem osiągnęły gorszy wynik niż Alternatywa dla Niemiec (AfD), która prowadzi także w sondażach przed nadchodzącymi wyborami

Fot. Materiały prasowe Volkswagen Group

eprasa.pl b5f025b339

w Brandenburgii. Perspektywy socjaldemokratów i ich partnerów koalicyjnych w przyszłorocznych wyborach do Bundestagu także nie wyglądają zbyt różowo. Inaczej niż opozycyjnej chadecji, która od miesięcy bije na alarm, twierdząc, że Niemcy są na drodze do „dezindustrializacji", i obwinia za to rząd. „Sytuacja jest niepewna" – powiedział w minionym tygodniu lider CDU Friedrich Merz.

Na domiar złego Volkswagen należy w 20 proc. do kraju związkowego Dolna Saksonia (30 proc. akcji ma spółka Porsche SE), którym rządzi SPD. Premier landu Stephan Weil wciąż ma nadzieję, że nie dojdzie do zamknięć fabryk. Tymczasem minister gospodarki i klimatu Robert Habeck ostrzegł koncern, by przeprowadzając restrukturyzację, pamiętał o tym, że Niemcy „muszą pozostać silnym centrum motoryzacyjnym". Pytanie, czy takie groźby w czymkolwiek pomogą.

GŁĘBSZE PROBLEMY

Kanclerz Olaf Scholz i minister Habeck zrzucają winę za kłopoty koncernu na Unię Europejską i konkurentów, czyli „gigantyczną machinę subsydiów", którą Chiny i USA uruchomiły dla swojego przemysłu, a Bruksela nie chce uruchomić dla swojego. Eksperci rysują bardziej złożony obraz. Koncern jest zapóźniony, jak cały niemiecki przemysł. Według nich model biznesowy Volkswagena od lat polega na próbie powtarzania sukcesów z przeszłości. Ale czasy się zmieniły. Podkreślił to zresztą szef koncernu Oliver Blume. „Na rynek europejski wchodzą nowi konkurenci", a „Niemcy, w szczególności jako miejsce produkcji, pozostają jeszcze bardziej w tyle pod względem konkurencyjności" – zaznaczył.

Grupa VW w dalszym ciągu jest drugim co do wielkości producentem pojazdów na świecie po Toyocie i znacznie wyprzedza Renault–Nissan oraz General Motors, jednak ta pozycja słabnie. Udział VW w rynku samochodów elektrycznych od lat rośnie bardzo słabo, podczas gdy Tesla i chiński start-up BYD systematycznie zwiększają produkcję i sprzedaż. O ile firma z Wolfsburga wyprodukowała w 2020 r. 10 proc. wszystkich samochodów elektrycznych sprzedanych na świecie, o tyle na koniec 2023 r. było to 13 proc., ale w tym samym okresie Tesla zwiększyła swój udział w światowym rynku z 16 do 21 proc., a BYD z 14 do 19 proc. Jednocześnie udział chińskich pojazdów elektrycznych na europejskim rynku wzrósł z 0,4 proc. w 2019 r. do 19,5 proc. w ub.r., a prognozy na br. wskazują na wzrost do 25,3 proc. Do tego dochodzą rosnące koszty energii, przerwanie łańcuchów dostaw w skutek pandemii, brak inwestycji w infrastrukturę, brak fachowców i cyfryzacji oraz nadmierna biurokratyzacja.

Niemiecki przemysł jest bardzo energochłonny, tymczasem po wybuchu wojny na Ukrainie Berlin stracił dostęp do tanich surowców z Rosji. Nie tylko VW zastanawia się zresztą nad zwolnieniami i zamykaniem fabryk. Podobne plany ma największy producent stali Thyssenkrupp oraz koncern chemiczny BASF. Tonie stocznia Meyer w Papenburgu, która trzyma się nad powierzchnią wody tylko dzięki państwowym subwencjom. Niemal co tydzień kolejny koncern ogłasza ograniczenie produkcji lub jej przeniesienie za granicę. Spółka BioNTech wybrała Wielką Brytanię, Bayer Stany Zjednoczone oraz Chiny.

ABSURDALNA TRANSFORMACJA

Inni wskazują na absurdalną transformację energetyczną w Niemczech, w tym zamknięcie elektrowni jądrowych, i jeszcze bardziej absurdalne propozycje ministra Habecka na przyszłość: produkcja w przemyśle wyłącznie wówczas, gdy dostępna jest energia elektryczna z wiatru i słońca. Zieloni nazywają to „zapotrzebowaniem na energię elektryczną zorientowanym na podaż". Thyssenkrupp przyjął 2 mld euro subwencji od państwa na produkcję zielonej stali i nie wyprodukował nawet jej grama. To bezrefleksyjne stawianie na zieloną transformację krytycy zarzucają także koncernowi VW. Zbyt późno miał wejść na rynek elektromobilności i do dziś nie wyprodukował modelu tańszego niż 40 tys. euro, w chwili gdy podaż na takie pojazdy wyraźnie spada, m.in. ze względu na to, że są one zbyt drogie.

Czego oczekuje niemiecki przemysł od władzy, podsumowała przewodnicząca związku przemysłu samochodowego (VDA) Hildegard Müller: „Konkurencyjnych cen energii, konsekwentnego ograniczania biurokracji, cyfryzacji, inwestycji w infrastrukturę i działań mających na celu walkę z niedoborem wykwalifikowanych pracowników". „Ponadto należy zapewnić długoterminowy dostęp do surowców. Priorytetem powinny być także międzynarodowe umowy handlowe. Unia negocjuje obecnie na całym świecie ponad 50 umów o wolnym handlu, ale do niektórych porozumień jest jeszcze daleko" – dodała szefowa VDA. W skrócie: pogarszająca się sytuacja międzynarodowa, zwłaszcza konflikt między Zachodem a Rosją i Chinami zagraża globalizacji, której beneficjentem są Niemcy.

Dla Polski oraz innych sąsiadów tego kraju oznacza to, że Berlin będzie prowadził jeszcze bardziej egoistyczną politykę, by utrzymać pozycję wiodącej potęgi gospodarczej w Europie. Medialne oskarżenia wobec Warszawy, że miała udział w zniszczeniu gazociągów Nord Stream, nie są tu przypadkowe, podobnie jak starania kanclerza Scholza o wynegocjowanie pokoju między Moskwą a Kijowem. Niemcy są niezdolne (politycznie) do strukturalnych reform, więc będą szukały innych sposobów, by zapewnić sobie konkurencyjność.

eprasa.pl b5f025b339

„La Pasionaria”: historia prawdziwa

MAŁGORZATA WOŁCZYK

„No pasarán!” – ileż razy słyszeliśmy ten okrzyk w czasie Strajku Kobiet. „La Pasionaria”, autorka tego zawołania, staje się coraz modniejsza, choć oczywiście mainstream cenzuruje na równi jej nienawiść wobec Polaków, jak i nawrócenie na łożu śmierci

„Pozostała Czarną Madonną hiszpańskiego komunizmu, żałobną matką i patronką udręczonego ludu, niezłomną kobietą wyzwoloną i niezachwianą wyznawczynią oddalającego się wciąż raju sprawiedliwości społecznej” – pisał parę lat temu o „La Pasionarii” Maciej Stasiński na łamach „Wyborczej”. Autor z Czerskiej potwierdza to, o czym z przekąsem mówił zwykle Zbigniew Herbert: „Faszyzm w przeciwieństwie do komunizmu nie zostawił po sobie świętych i to jest ta różnica gatunkowa między nimi, choć metody były te same”. Trwa ustawiczne wybielanie katów i komunistów, a jedynym sposobem naszej walki z pisaną na nowo historią jest mówienie prawdy o posępnych bohaterach z przeszłości.

HERSZT-BABA

„La Pasionaria” znana jest u nas głównie z mocnych haseł, jak wspomniane: „Nie przejdą!” („No pasarán!”) oraz „Lepiej umrzeć na stojąco, niż żyć na kolanach”, ale też: „Lepiej być wdową po bohaterze niż żoną tchórza”. Wydawać by się mogło, że miała wiele wspólnego z wzniosłymi ideałami, tymczasem była to raczej stalinowska herszt-baba, przywykła do życia w kłamstwie i pośród zbrodniarzy.

Dolores Ibárruri Gómez przyszła na świat w 1895 r. w skromnej, wielodzietnej rodzinie górniczej w Kraju Basków, choć wcale nie tak biednej, jako można by mniemać. Owszem, trudności finansowe zmusiły ją do porzucenia studiów i dopiero wtedy zaczęła pracować jako krawcowa i pokojówka, co bardzo rozbudziło jej „robotnicze sumienie”. W wieku 20 lat wyszła za mąż za górnika socjalistę Juliána Gaviñę i razem z nim zaczęła się upajać doktryną marksizmu. Mąż nie był zachwycony nową pasją żony, bo jak przyznała niechcący ich córka w filmie dokumentalnym, „ożenił się z Dolores, a wyszła mu »La Pasionaria«”. Małżonka coraz częściej nadmieniała, że „jej prawdziwym małżeństwem jest wyzwolenie klasy robotniczej”.

Mimo zaangażowania w walkę proletariatu, w przerwach od lektury Marksa i Lenina powiła sześcioro dzieci: Rubéna, Esterę, Evę i trojaczki Amagoyę, Azucenę i Amayę. Eva zmarła po dwóch miesiącach, Amagoya zaraz po urodzeniu, a Azucena w wieku dwóch lat. Amaya była silniejsza, dożyła szczęśliwie swego małżeństwa z chrześniakiem Stalina i sowieckim generałem Artiomem Siergiejewem. Oczko w głowie Gómez – syn Rubén, który walczył w hiszpańskiej wojnie domowej, zginął wiele lat później w bitwie pod Stalingradem, odznaczono go tytułem bohatera ZSRR.

Wcześniej jednak, w 1917 r., rażona triumfem rewolucji bolszewickiej w Rosji wzięła aktywny udział w założeniu Hiszpańskiej Partii Komunistycznej. W 1918 r. po raz pierwszy użyła pseudonimu „La Pasionaria” w artykule opublikowanym w prasie robotniczej. Od początku piastowała odpowiedzialne stanowiska w PCE (Komunistyczna Partia Hiszpanii, istniejąca do dziś, współtworząca aktualny rząd). W 1931 r. przeniosła się do Madrytu, gdzie podjęła pracę w redakcji gazety partyjnej,

Fot. Nemo/Wikipedia

eprasa.pl b5f025b339

a w 1933 r. została przewodniczącą Związku Kobiet Antyfaszystowskich. W tym czasie udała się też w delegację do stalinowskiej Moskwy, gdzie oczywiście nie widziała żadnego despotyzmu, ucisku, ani głodu. Miała typową ślepotę komunistów na zbrodnie podziwianych przez nich reżimów, a jednocześnie wykrywała biedę w krajach kapitalistycznych z rzadką przenikliwością. Zapewne mąż nie mógł zdzierżyć kariery małżonki i dlatego po 16 latach wzięli rozwód. Dolores uczciła to wydarzenie romansem z młodszym od niej o 14 lat Franciscem Antónem, przywódcą komunistów w Madrycie.

NIENAWIŚĆ DO POLAKÓW

Za czasów II Republiki została deputowaną Komunistycznej Partii, a w 1937 r. wybrano ją wicemarszałkiem Kortezów. W czasie wojny domowej w Hiszpanii stała się znana za sprawą swych ognistych przemówień na rzecz sprawy republikańskiej, a także sączenia nienawiści wobec katolików i konserwatystów. Wyrabiała stachanowskie normy w skłócaniu rodaków, a posłom opozycji groziła z trybuny Kortezów.

Gen. Franco i jego wiktoria przerwały błyskotliwą karierę utalentowanej stalinistki, ale z radością udała się ona na wygnanie do ojczyzny światowego proletariatu; była najwyższym autorytetem wśród członków PCE na wygnaniu w ZSRR. Wydawać by się mogło ciekawostką, jak ta legendarna antyfaszystka przyjęła wiadomość o sojuszu Sowietów z hitlerowcami. I tu bez niespodzianki, bo aplauzem.

W pierwszym numerze tygodnika „Hiszpania Ludowa", ukazującego się w Meksyku, Ibárruri opublikowała tekst pełen obelg wobec Polski i pochwały ZSRR, a w imieniu międzynarodówki hiszpańskojęzycznej napisała, że „robotnicy wszystkich krajów entuzjastycznie przyjęli wyzwoleńczą akcję Armii Czerwonej na terytorium dawnego państwa ziemian polskich". Poza tym argumentowała tak jak nakazał towarzysz Stalin: „Wyznawcy komunizmu powinni przyjąć do wiadomości, że ZSRR dzięki paktowi o nieagresji z Niemcami pomaga utwierdzić powszechny pokój". Pisała, a raczej kłamała w artykułach: „Miliony Ukraińców, Białorusinów i Żydów w Polsce nie miały nawet prawa do swobodnego posługiwania się swoim językiem i żyły w warunkach pariasów. [...] Ludzie socjaldemokracji w służbie wielkiego kapitału ośmielają się nazywać państwo polskie demokratycznym, choć było ono więzieniem dla ludzi: robotnik nie miał prawa do organizowania manifestacji, a polski proletariat egzystował jak niewolnicy. Zadeklarowali solidarność z władcami reakcyjnej Polski, która zniknęła bez honoru i bez chwały, bo polscy właściciele ziemscy, przekupni pułkownicy, którzy utworzyli swój rząd i którzy nie reprezentowali woli narodu polskiego, reprezentowali interesy bankierów i wielkich kapitalistów Londynu i Paryża".

UKOCHANY KRAJ RAD

Ciekawe, czy piszący dziś różne teksty o „La Pasionarii" lub adaptujący książki o niej na deski sceniczne przekazują, że nazywała Polskę „republiką obozów koncentracyjnych"? Trzeba nadmienić, że nigdy nie zająknęła się o Gułagu czy Holodomorze.

Nie trudno uzasadnić jej nienawiść do Polski – po tym, jak nasz kraj zatrzymał triumfalny pochód bolszewików na Europę. Ona szła jednak dalej w swej nienawiści, bo uzasadniała konieczność „wyeliminowania reakcyjnej Polski", oczywiście wraz z jej elitami. Kiedy latem 1941 r. Hitler złamał pakt Ribbentrop–Mołotow, Ibárruri tak jak inni komuniści po raz kolejny odkryła, że nazizm był wcieleniem zła. W radiu poświęciła się próbom promowania wielkiego sojuszu przeciwko Hiszpanii Franco, wówczas cichemu sojusznikowi III Rzeszy. Przeniosła się nawet do Paryża, aby kierować działaniami komunistów zmierzających do obalenia Franco i przeprowadzania ataków terrorystycznych. Jej kampania przeciw ojczyźnie skończyła się jednak fiaskiem i w 1948 r. wróciła do Moskwy. W ukochanym Kraju Rad spędziła w sumie 38 lat, skąd faktycznie zarządzała Komunistyczną Partią Hiszpanii, a nawet czystkami w niej. Gdy dowiedziała się, że jej amant Francisco Antón ją zdradza, ogłosiła go agentem imperializmu i załatwiła mu karną kompanię w jednej z warszawskich fabryk, gdzie ponoć zaprzęgnięto go do 12-godzinnej pracy na wiele lat.

Gdy w 1956 r. XX zjazd partii komunistycznej ZSRR potępił kult Stalina i jego zbrodnie, nie mogła się z tym pogodzić, bo wierzyła w nieomylność dyktatora. W 1960 r. przekazała stanowisko sekretarza generalnego Partii Komunistycznej Hiszpanii Santiago Carrillo.

NAWRÓCENIE STALINISTKI

„La Pasionaria" wróciła do ojczyzny po śmierci gen. Franco. Była żywą legendą hiszpańskich komunistów, więc znów została wybrana na posłankę. Odrzucała socjaldemokrację, rozumiejąc ją jako odejście od prawdziwej doktryny marksistowsko-leninowskiej. A jednak, co skrzętnie ukrywa czerwona Hiszpania i polscy autorzy, „La Pasionaria" nawróciła się kilka miesięcy przed śmiercią. Ona, która w swoich płomiennych mowach sączyła wojujący ateizm i nienawiść do Kościoła, odmawiała w ostatnich tygodniach różaniec, wyspowiadała się u księdza przyjaciela i zmarła po przyjęciu sakramentów.

Do wiary, którą wyznawała w młodości, na powrót przekonał ją jezuita, który za rządów Franco został kapelanem Falangi, ale potem zmienił poglądy i został opiekunem duchowym wielu komunistów. Ks. José María Llanos, który stał się powiernikiem i opiekunem duchowym „La Pasionarii", przez lata zachował sekret jej przedśmiertnego nawrócenia (choć o odnowionym życiu religijnym i sakramentalnym wiedziała też jej córka i najbliżsi). O dziwo, on sam z podziwu dla jej walki nie chciał „psuć" legendy, bo taka wiadomość spowodowałaby furię komunistów i wygumkowanie jej zasług. To jezuita i biograf Llanosa (jak mawiano, „brunatnego i czerwonego księdza" w jednym) ujawnił treść sekretu, który ten mu powierzył. To co najmniej odrobinę dziwne, że ksiądz chciał zabrać do grobu wiedzę o nawróconej stalinistce, ale jak się można domyśleć jego sympatia do ruchów robotniczych była większa niż obwieszczenie „radości z jednej nawróconej". „La Pasionaria" zmarła w 1989 r., ze smutkiem oglądając upadek „antyfaszystowskiego" muru berlińskiego.

eprasa.pl b5f025b339

Rekordowa frekwencja podczas XXXIII Forum Ekonomicznego w Karpaczu

Podczas tegorocznej edycji Forum Ekonomicznego do Karpacza przyjechało ponad 6 tys. gości – to kolejny rekord frekwencji w historii tej największej i jednej z najważniejszych tego typu konferencji organizowanych w Polsce

Wydarzenie zostało zorganizowana przez Fundację Instytut Studiów Wschodnich w formule partnerstwa z Województwem Dolnośląskim – głównym partnerem FE, gminą i miastem Karpacz – miastem gospodarzem, miastem Wrocław oraz Portem Lotniczym we Wrocławiu.

Podczas Forum odbyło się niemal 600 wydarzeń, w tym sesji plenarnych, sesji specjalnych, paneli dyskusyjnych, debat, prezentacji raportów, wydarzeń specjalnych, spotkań autorskich, warsztatów, briefingów prasowych, gal i koncertów. W ramach paneli poruszone zostały tematy, którymi żyje i nad którymi debatuje współczesny świat.

FORUM – MIEJSCE SPOTKAŃ

W tegorocznym Forum wzięli udział kluczowi politycy, menedżerowie, samorządowcy, naukowcy, reprezentanci organizacji pozarządowych oraz innych obszarów życia społecznego. Forum Ekonomiczne w Karpaczu jak co roku było platformą dla prowadzenia dialogu we wszystkich łączących ich obszarach.

W tym roku podczas Forum świat polityki i ważnych instytucji reprezentowali m.in.: Władysław Kosiniak-Kamysz – wicepremier, minister obrony narodowej, Krzysztof Gawkowski – wicepremier, ministrem cyfryzacji, Agnieszka Dziemianowicz-Bąk – ministra rodziny, pracy i polityki społecznej, Dariusz Wieczorek – minister nauki, Krzysztof Paszyk – minister rozwoju i technologii, Jacek Siewiera – szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, Piotr Zgorzelski – wicemarszałek Sejmu RP, Krzysztof Bosak – wicemarszałek Sejmu RP, Michał Kamiński –wicemarszałek Senatu RP, gen. Rajmund Andrzejczak – szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w latach 2018–2023, gen. Waldemar Skrzypczak – były dowódca Wojsk Lądowych.

Bardzo istotnym elementem tegorocznego spotkania było organizowane po raz pierwszy w tym roku Forum AI, współtworzone głównie przez Ministerstwo Cyfryzacji oraz Uniwersytet Warszawski, Akademię Górniczo-Hutniczą, Politechnikę Krakowską, Politechnikę Poznańską i Politechnikę Poznańską. W Forum AI uczestniczyło ponad 250 profesorów, a wśród nich niemal 30 rektorów, w tym m. in.: prof. Piotr Wachowiak – rektor SGH, prof. Alojzy Nowak – rektor UW, prof. Andrzej Szarata – rektor Politechniki Krakowskiej, prof. Jerzy Lis – rektor AGH, prof. Krzysztof Zaremba – rektor Politechniki Warszawskiej.

FORUM – PLATFORMA NIEOGRANICZONEGO DIALOGU

W trakcie XXXIII Forum Ekonomicznego poruszono tematy z takich obszarów, jak m.in.: bezpieczeństwo,

Artykuł sponsorowany | 11/0524/F

eprasa.pl b5f025b339

Fot. ISW x3

sztuczna inteligencja, cyfryzacja, zdrowie, energetyka, ekologia, polityka krajowa i międzynarodowa.

Tradycyjnie już podczas Forum Ekonomicznego odbyła się prezentacja raportu przygotowanego przez Szkołę Główną Handlową w Warszawie i Forum Ekonomiczne. Już po raz siódmy eksperci z SGH zaprezentowali analizy dotyczące najważniejszych kwestii gospodarczych i społecznych w Polsce oraz Europie Środkowo-Wschodniej. Raport, będący kompleksową analizą najważniejszych zagadnień społeczno-gospodarczych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, stanowi fundament merytorycznych dyskusji, które przez trzy dni toczyły się na Forum. W tym roku raport SGH powstał we współpracy z Europejskim Bankiem Inwestycyjnym.

Ważnym wydarzeniem było również uroczyste podpisanie listu intencyjnego dotyczącego opracowania specjalnego raportu pt. „Bezpieczeństwo łańcucha dostaw w polskim przemyśle obronnym". Jego sygnatariuszami byli Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier i minister obrony narodowej, Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego, prof. dr hab. Piotr Wachowiak, rektor SGH, gen. bryg. prof. dr hab. inż. Przemysław Wachulak, rektor Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie i prof. dr hab. inż. Andrzej Szarata, rektor Politechniki Krakowskiej. Ta inicjatywa ma na celu analizę kluczowych wyzwań i rozwiązań, które wzmocnią stabilność oraz odporność łańcucha dostaw w sektorze obronnym – najważniejszych dla strategicznych interesów Polski.

Wśród głównych wydarzeń Forum Ekonomicznego znalazły się sesje plenarne, których tematyka i skład uczestników odzwierciedlały najważniejsze obszary tematyczne Forum. Drugi dzień spotkań rozpoczęła sesja plenarna pt. „Spokojnie to już było. Europa a wojna na wschodzie". Agresja Rosji na Ukrainę przypomniała Europie, że pokój nie jest dany raz na zawsze. Uczestnicy debatowali nad tym, jakie kroki należy podjąć, aby wzmocnić bezpieczeństwo na kontynencie. Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier i minister obrony narodowej, podsumował sesję, podkreślając znaczenie rozbudowy armii, wzmocnienia wspólnoty narodowej i utrzymania silnych sojuszy na nadchodzące lata.

Forum zakończyła sesja pt. „Partnerstwo dla zrównoważonej przyszłości". Uczestnicy dyskutowali o tym, jak możemy wspólnie budować bezpieczną i zrównoważoną przyszłość. Oleksandra Romantsova, dyrektor Centrum Wolności Obywatelskich w Ukrainie, mówiła o konieczności międzynarodowej współpracy w dążeniu do pokoju i sprawiedliwości. Zoltan Varga, przewodniczący Rady Nadzorczej Gremi Media, zwrócił uwagę na zagrożenia dezinformacją, a Jens Nielsen z World Climate Foundation mówił o potrzebie inwestycji w zielone technologie. Sage Lenier podkreśliła, jak ważne są zmiany społeczne, aby odejść od paliw kopalnych.

NAGRODY XXXIII FORUM EKONOMICZNEGO

Kulminacyjną częścią Forum Ekonomicznego było wręczenie nagród dla wybitnych osobowości oraz zasłużonych podmiotów gospodarczych, których aktywność ma wpływ na życie polityczne i społeczne w naszym kraju. Rada Programowa Forum Ekonomicznego przyznała w tym roku wyróżnienia w trzech kategoriach: człowiek roku, firma roku i organizacja pozarządowa Europy Środkowo-Wschodniej.

Laureatem najważniejszego wyróżnienia – Nagrody Forum Ekonomicznego w kategorii człowiek roku został wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz. Nagroda Forum Ekonomicznego w kategorii firma roku 2024 została przyznana spółce Budimex SA. Z kolei nagrodę w kategorii organizacja pozarządowa roku 2024 otrzymała Fundacja Rozwoju Kardiochirurgii im. prof. Zbigniewa Religi w Zabrzu. Nagrodę SGH otrzymał prof. Henryk Skarżyński – twórca i dyrektor Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu oraz Światowego Centrum Słuchu w Kajetanach.

Podczas gali drugiego dnia Forum zostały wręczone kolejne prestiżowe nagrody. Jednym z laureatów został wicepremier Krzysztof Gawkowski, który odbierając nagrodę im. Józefa Oleksego, podkreślił: „Budowanie nowej, lepszej Polski, w której nikt nie będzie wykluczany, to wyzwanie, które podejmuję z pełną odpowiedzialnością". Nagrodę wręczyła Maria Oleksy.

Jak co roku debaty Forum relacjonowały największe polskie media oraz wiele mediów zagranicznych. XXXIII Forum Ekonomiczne gościło ponad 800 dziennikarzy i przedstawicieli mediów, których efektem pracy są tysiące wiadomości, relacji, korespondencji, transmisji i reportaży.

Źródło: ISW

eprasa.pl b5f025b339

Maszyna bez serca i sumienia

MACIEJ WALASZCZYK

Przy pomocy sztucznej, maszynowej inteligencji (AI) przenosiliśmy trudną, często czasochłonną pracę na maszyny, delegując na nie najwyższe funkcje własnego umysłu. I to jest już godne zastanowienia. Poza tym rozwój cyfryzacji zbiegł się z globalnym triumfem nieskrępowanego rynku, który zastąpił stosunkowo korzystny dla pracownika i państwa kompromis fordowski. Umożliwiając przepływy finansowe, istnienie waluty cyfrowej wraz planowaną eliminacją gotówki potęguje niespotykane w historii zjawisko przezroczystości wymiany dokonującej się między ludźmi. To przedsionek transhumanizmu, a także przeciwieństwo wolności – zarówno indywidualnych, jak i wspólnotowych oraz narodowych.

Długo przed Marksem Goethe dostrzegł w napędzanej kapitałem rewolucji przemysłowej mechanizm postępującego nieustannie przyspieszenia we wszystkich dziedzinach życia. W swojej wizjonerskiej „Perfekcji techniki" Georg Friedrich Jünger zwrócił uwagę, że jej „tytaniczną" naturą jest właśnie „scentralizowany funkcjonalizm wszechogarniającej maszyny, której uwadze nic nie umknie". Dostrzegł on, że źródłem władzy totalitarnej jest władza techniki nad masowym społeczeństwem wraz z masową produkcją, dezinformacją, inwigilacją i w końcu możliwością jego eksterminacji.

Właśnie sztuczna inteligencja, będąca dziś ową „tytaniczną" technologią, choć imponuje możliwościami, musi zostać zrównoważona mądrością i dalekowzrocznością ludzi – zdaje się ostrzegać prof. Andrzej Zybertowicz. W intrygującej rozmowie pomyślanej jako dialog małżonków socjologów na różne sposoby ostrzega przed ekspansją (AI) w naszym świecie. To wypadkowa wiedzy i doświadczeń socjologa, filozofa, polityka, analityka zajmującego się światem służb specjalnych. Stoi on na stanowisku, że postępujący i niemający ograniczeń technoentuzjazm to dziś najgroźniejsza postawa umysłowa. Z przykład przytacza scenkę z wykładu prof. Ryszarda Tadeusiewicza, autora książki pt. „Archipelag sztucznej inteligencji", w czasie którgo rzucona słuchaczom myśl o „lepszej sztucznej inteligencji niż naturalnej głupocie" zostaje nagrodzona gromkimi oklaskami. To rzeczywiście zdumiewająca reakcja. Profesor oczywiście przestrzega przez tego rodzaju bezmyślnością, wzywając do sceptycyzmu. Skala ryzyk zrodzonych przez nowe technologie stała się nieograniczona i do końca nie wiadomo, jak tym ryzykom zapobiegać. Czy więc zdołamy na czas postawić opór kolonizowaniu naszego życia przez cyfrową rewolucję? Zdaniem autora – nie.

„Zguba zewsząd czyha na człowieka" – mówi Mefistofeles w „Fauście". Sztuczna inteligencja, nawet pozbawiona świadomości, to w naszej osłabionej chorobą cywilizacji niebezpieczny Obcy

INWIGILACJA I DEGRADACJA MYŚLENIA

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu powszechne było przekonanie, że technologia pomoże ludzkości w osiągnięciu poprawy poziomu życia czy większej spójności społecznej. Człowiek zawsze starał się posiąść coraz większe moce, dziś również te przeliczeniowe. Czym jest sztuczna inteligencja? Systemem maszynowym z powodzeniem wykonującym zadania, z jakimi radzi sobie ludzka inteligencja. Tworzy treści, prognozy i twierdzenia, zalecenia i decyzje.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl b5f025b339

Dziś cyfryzacja dotyka wszystkich nas, bez względu na klasę społeczną i grupę zawodową, wiek i wyznanie. Świat cyfrowy to przecież dominacja wielkich korporacji, przechwytujących niemal cały ruch w infosferze: maili, ludzkich interakcji na portalach społecznościowych, operacji finansowych i gospodarczych. A ta niezdrowa monopolistyczna dominacja, przypominająca monokulturową plantację wraz z ogromnymi możliwościami inwigilacyjnymi, już dawno spowodowała, że klasyczny model demokracji stał się fasadą. Społeczeństwo pozornie upodmiotowione w sieci – wyjaśnia prof. Zybertowicz – zostało pozbawione swojej realnej podmiotowości w realu. Do tego wkracza dodatkowo AI, która prawdopodobnie będzie rozwijana bez względu na okoliczności, koszty i zagrożenia. Nigdy bowiem nie było na naszej planecie tak małej i zwartej grupy bogatych dysponujących możliwościami wpływu na ludzkie masy o takiej precyzji jak media społecznościowe. Kurczy się obszar naszej prywatności, doświadczamy ogłupiającego nas zatrucia informacyjnego. Już okazało się bowiem, że te fenomenalne wynalazki jak ChatGPT to otwarta i coraz szybsza ścieżka do trwałej i już postępującej degradacji człowieczeństwa.

To paradoks, ale dominacja techniki, powszechna edukacja, wywiedziony z oświecenia kult nauki, a więc uwolniony z zakotwiczenia etycznego postęp naukowo-techniczny doprowadził zachodnią cywilizację do punktu przypominającego „wieki ciemne". AI wkroczyła do cywilizacji pozbawionej swej wcześniejszej siły i pewności siebie, której tożsamość i kultura zostały zakwestionowane.

MASZYNA ZYSKUJĄCA ŚWIADOMOŚĆ?

Jesteśmy przekonani, że maszyna nic nie czuje, nic nie rozumie, nie potrafi niczego uchwycić emocjonalnie. Potrafi przecież głównie doskonale przetwarzać dane i dokonywać obliczeń bardziej złożonych niż ludzki mózg, ale w dziedzinie sztuki, w której przejawia się duch, a więc wrażliwość, jedność ogólnego spojrzenia i emocje, nie jest w stanie pojmować tak jak człowiek. Nie ma też zdrowego rozsądku. Czy AI osiągnie więc świadomość?

Zdaniem prof. Zybertowicza jest to możliwe, choć nie najważniejsze. Wystarczy, że zgodnie z raportem firmy Open AI z maja br. już teraz do prowadzenia tajnych operacji wypływu w mediach społecznościowych używano kont stworzonych przez sztuczną inteligencję. Technologię wykorzystano do masowego generowania postów, tłumaczenia i redagowania artykułów, pisania nagłówków i debugowania, a więc poprawiania programów komputerowych. Wszystko w celach manipulacji politycznej, np. obrony sensu operacji Izraela w Strefie Gazy, inwazji Rosji na Ukrainę czy krytyki chińskich dysydentów. Wielkiego sukcesu na razie nie osiągnięto, choć zdaniem socjologa tak wyrafinowane narzędzie potęgujące siłę oddziaływania i znajdujące się w rękach nawet niezbyt wyrafinowanych manipulatorów daje im wielkie możliwości. Dlatego to, czy będzie miała ona świadomość, czy nie jest sprawą drugorzędną, gdyż już obecnie jest „mnożnikiem siły" mogącym przynieść katastrofalne skutki.

Ale jeśli już się nad tym zastanawiamy, to posiada ona zdolność uczenia się i adaptacji, odkrywania np. nowych połączeń między danymi lub tworzenia treści opartych na wcześniej wprowadzonych danych. Sztuczna inteligencja jest w stanie wydobyć z danych informacje, których człowiek nigdy nie byłby w stanie uchwycić. Poza wielkimi mocami przeliczeniowymi AI nie zapomina tego, czego się nauczyła. „To powinno być dla nas sygnałem ostrzegawczym" – podkreśla profesor. Bo robot bojowy na polu walki przeznaczony do samodzielnego ustalania celów lub system zarządzający inteligentnym miastem może się rozwinąć w nieoczekiwany sposób. Nieoczekiwany dla tych, którzy go zbudowali i wprowadzili do użytku. Czy jest też możliwe skonstruowanie takiego modelu AI, by był on zgodny z ludzkim systemem wartości? Nawet nie wiadomo, który z powszechnie znanych miałby stanowić układ odniesienia. A więc moratorium na AI? Zdaniem prof. Zybertowicza jak najbardziej.

NARZĘDZIE TYTANÓW

Kolejne innowacje, wypierając poprzednie, zmieniają warunki naszego życia. A my, zamiast się nimi delektować, konsumować nadwyżkę, jaką przecież pozornie dają nam technologiczne udogodnienia, nieustannie musimy się do nich dostosowywać. Gonimy je bez szans na doścignięcie. Choć ludzkość uzyskała bardzo wysokie techniczne możliwości rozwiązania podstawowych problemów – głodu, skrajnych niesprawiedliwości i nierówności, wyczerpującej pracy czy chorób, okazało się, że wcale nie zbliżyła się ona do poziomu powszechnego szczęścia. Rozwój cywilizacyjny doprowadził do rozpadu więzi społecznych, nasilenia depresji i samotności. Wszystko to prowadzi prof. Zybertowicza do wniosku, że przekonanie, iż człowiek zawsze zwycięsko wychodził z uwikłań w technikę, może okazać się mirażem. Jego zdaniem zmiany, które przyniosła cyfrowa rewolucja, mają znacznie głębszą naturę niż wynalezienie druku, elektryczności czy cała rewolucja przemysłowa. Wówczas po dostrzeżeniu szkodliwych skutków człowiek miał sporo czasu na wyszukanie i wdrożenie środków zaradczych. Odsłanianie się negatywów miało miejsce zanim technologie przyniosły skutki nieodwracalne. Dziś na ich okiełznanie mamy mniej czasu, a wprawione w warunkach globalizacji w ruch przyspieszenie powoduje, że technologie cyfrowe dokonują totalnego podboju naszego życia, penetrując wszystkie sfery i warstwy społecznego oraz jednostkowego istnienia. Czasem warto być zacofanym naśladowcą i uczyć się na błędach – radzi socjolog. W mitologii greckiej rasa Tytanów reprezentuje istoty o ogromnej mocy i ambicjach, cechy odzwierciedlone w technologicznych aspiracjach ludzkości. Czy Tytani znów zostaną strąceni do Tartaru? Stawka w tej grze jest wysoka.

Andrzej Zybertowicz i Katarzyna Zybertowicz, „AI Eksploracja", Fronda 2024

eprasa.pl b5f025b339

Mity transformacji

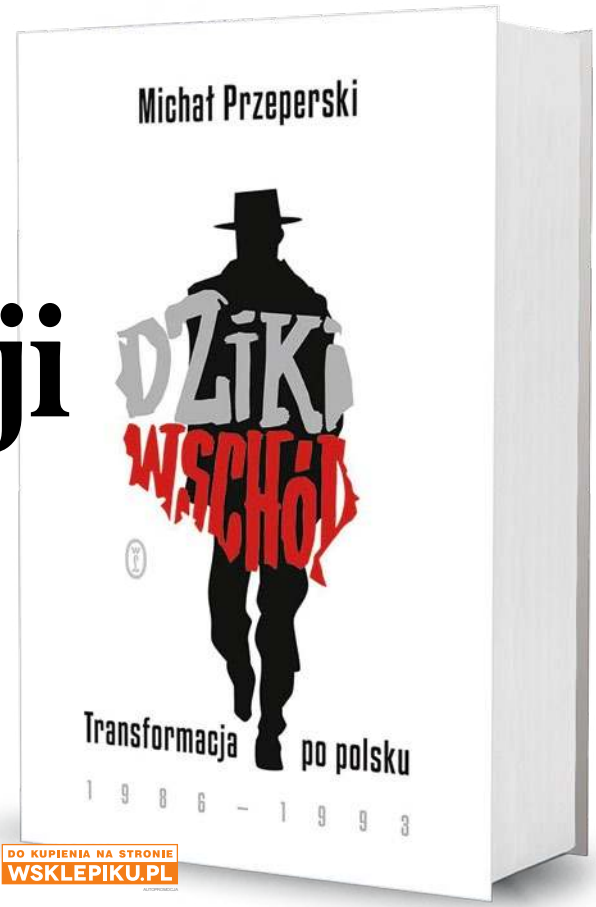

Wokół transformacji narosło wiele mitów, które utrudniają rzetelne spojrzenie w przeszłość. W rzeczywistości narodziny III RP nie miały w sobie nic heroicznego. Być może dlatego państwo, w którym żyjemy od 35 lat, jest słabe i nigdy nie zbudowało wokół siebie trwałego i powszechnie uznawanego systemu wartości

Wszyscy jesteśmy z transformacji – pisze o współczesnych Polakach historyk Michał Przeperski w swojej książce „Dziki Wschód. Transformacja po polsku 1986–1993", wydanej niedawno nakładem Wydawnictwa Literackiego. To nie jest książka naukowa, ale raczej rodzaj eseju z pogranicza historii i publicystyki, a nawet reportażu, choć, co warto zauważyć, opatrzonego dość solidną bibliografią. Zamiarem autora było pokazanie okresu transformacji oczami ówczesnych Polaków, kiedy nie wiedzieli jeszcze, co ich czeka w tworzącej się właśnie III RP.

Dzięki takiemu ujęciu tematu historykowi udało się odsłonić – nie wiadomo, na ile intencjonalnie – wiele mitów, które narosły w późniejszych latach, a które utrudniają dziś rzetelne spojrzenie w przeszłość. W rzeczywistości bowiem narodziny III RP nie miały w sobie nic heroicznego. Być może dlatego państwo, w którym żyjemy od 35 lat, jest słabe i nigdy nie zbudowało wokół siebie trwałego i powszechnie uznawanego systemu wartości.

KONRAD KOŁODZIEJSKI

MIT 4 CZERWCA

Kiedy skończył się w Polsce komunizm? Większość zapytanych Polaków, przynajmniej spośród tych, którzy mają pewną wiedzę o historii najnowszej, odpowiedziałaby zapewne w ślad za Joanną Szczepkowską, że 4 czerwca 1989 r. Tyle że to jedynie użyteczny mit. Bo komunizm nie upadł jednego dnia i to w pewnym sensie stanowi o nieprawym pochodzeniu III RP.

III RP nie zrodziła się bowiem z żadnej rewolucji, 4 czerwca nie doszło do obalenia starych porządków i zaprowadzenia nowych. Były za to wybory, będące, jak ich potoczna nazwa wskazuje, wynikiem politycznego kontraktu między komunistami a częścią solidarnościowej opozycji.

Porozumienie nie było tajnym spiskiem, ale z pewnością nie miało na celu demontażu systemu. Komuniści chcieli wciągnąć bliższą im liberalną frakcję opozycji do współpracy, tak aby uzyskać legitymizację społeczną dla swojej władzy.

Ich solidarnościowi partnerzy chętnie przyjęli ofertę. I może nie byłoby w tym nic zdrożnego (w końcu był to wyłom w systemie), gdyby nie upór, z jakim potem bronili porozumienia wbrew wszelkiej logice i wydarzeniom dookoła. To dlatego na w pełni wolne wybory musieliśmy czekać aż do jesieni 1991 r.

Komuniści – o czym zresztą pisze Przeperski – wcale przecież nie chcieli oddawać władzy. Jeszcze rok wcześniej chodził im po głowie wariant chiński, czyli wolnorynkowy kapitalizm w warunkach dyktatury. Wierzyli – nie bez dozy pewnej słuszności – że większość Polaków zadowoli się pełnymi półkami w sklepach i poprawą sytuacji materialnej, a kwestie polityczne są dla nich sprawą drugorzędną.

Wariant chiński nie był oryginalną propozycją analityków z MSW

eprasa.pl b5f025b339

i KC PZPR, lecz jedynie echem dyskusji toczonych na Kremlu. Tam również z uwagą przypatrywano się doświadczeniom towarzyszy z Komunistycznej Partii Chin. Ostatecznie wygrał wariant ostrożny – stopniowej liberalizacji gospodarczej, którą Gorbaczow uruchomił po 1986 r., zaczynając od zgody na uliczny handel rękodziełem, a kończąc na komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych i tworzeniu *de facto* prywatnych banków, przy czym nowe możliwości zarabiania były dostępne wyłącznie dla osób zaufanych – najczęściej z kręgu partii, KGB i Komsomołu.

Reżim Jaruzelskiego nigdy nie wychodził przed szereg i wszystkie swoje posunięcia w pełni harmonizował z Moskwą. Nawet jeżeli były pewne różnice, to można je traktować w charakterze eksperymentu, któremu uważnie przyglądał się Kreml. Władze PRL miały więc sowiecką akceptację dla swojej polityki.

Mając tego świadomość, trudno by było sądzić, że losy reżimu komunistycznego w Polsce były Moskwie obojętne. Przeciwnie, próbowano go umocnić poprzez krótkotrwałe – jak planowano – rozszczelnienie systemu. Nieprzypadkowo Gorbaczow odwoływał się w tej strategii do NEP – Nowej Polityki Ekonomicznej Lenina, który na krótko, liberalizując reżim w latach 20. ubiegłego stulecia, zdołał uchronić go przed zagładą.

MIT LUDOWEGO BUNTU

Z dzisiejszej perspektywy wydarzenia z końca lat 80. w Polsce jawią nam się jako czas wielkiego protestu społecznego, który zrodzony w czasach pierwszej Solidarności przetrwał mrok stanu wojennego i doprowadził ostatecznie do upadku reżimu. To Polacy w geście masowego sprzeciwu mieli obalić komunizm i przywrócić w kraju demokrację.

Fakty historyczne przeczą jednak takiej interpretacji. W rzeczywistości Jaruzelskiemu udało się skutecznie przetrącić kręgosłup społeczeństwu i nigdy już nie wróciło ono do formy z początku lat 80. W Polsce panowały apatia i marazm, czego dowodem był exodus ludności na gigantyczną skalę. Jak wynika z cytowanych przez Przeperskiego poufnych analiz CBOS wykonywanych na zlecenie partii, gotowość wyjazdu za granicę deklarowała „zdecydowana większość pracowników gospodarki uspołecznionej". Pod koniec 1988 r. „próby załatwienia wyjazdu za granicę" znajdowały się na czwartym miejscu wśród działań, którym Polacy poświęcali najwięcej czasu. Jak pisze Przeperski, skala emigracji stale rosła: z 60 tys. osób w 1986 r. do ponad 80 tys. w roku 1987, 225 tys. w 1988 r. i ok. 350 tys. w 1989 r.

Aktywność polityczna społeczeństwa była znikoma, istniało za to dość powszechne przekonanie o trwałości reżimu i niewiara w jego upadek czy jakąkolwiek reformę. W tych warunkach opozycja traciła na znaczeniu. „Nawet

> Jaruzelskiemu udało się skutecznie przetrącić kręgosłup społeczeństwu i nigdy już nie wróciło ono do formy z początku lat 80. W Polsce panowały apatia i marazm

najwięksi optymiści przyznają, że radykalnie zmniejszył się wpływ działaczy Solidarności na milczącą większość społeczeństwa" – pisał w 1987 r. Jacek Kuroń, cytowany przez Przeperskiego.

Potwierdzają to przedstawione przez historyka badania socjologiczne z 1988 r., według których jedynie 20 proc. Polaków określało się jako przeciwnicy systemu. Tyle samo było zwolenników reżimu, a pozostali ustawiali się albo w roli symetrystów (35 proc.), albo w ogóle odmawiali jakiejkolwiek deklaracji (25 proc.).

Doskonale było to widać przy okazji strajków, które wybuchły wiosną i latem 1988 r. Nie było w nich nawet ułamka potencjału z czasów pierwszej Solidarności. „Według danych zgromadzonych przez PZPR na użytek własny, w kwietniu i maju w całej Polsce strajkowało nieco ponad 6 tys. ludzi. Gdy skontrastować to z gigantyczną falą strajkową z sierpnia 1980 r., która objęła cały kraj i 700 tys. zatrudnionych, było to wręcz żałośnie mało" – pisze Przeperski. „Trudno było mówić o jakimkolwiek przełamaniu trendu. W maju 1988 r. Polacy nie stali się politycznie aktywni" – podsumowuje.

Twierdzenie więc, że w końcówce lat 80. Polacy masowo sprzeciwiali się komunistom, nie ma żadnego potwierdzenia w faktach. Jest jedynie mitem na użytek potomnych. Tak samo jak data 4 czerwca.

MIT ENTUZJAZMU

Polacy wyrwali się na chwilę z marazmu przed wyborami kontraktowymi w czerwcu 1989 r. Masowo włączali się do kampanii wyborczej, kolportowali ulotki, rozlepiali plakaty – na chwilę wróciła wtedy nadzieja na zmiany. Przy czym wiele środowisk chciało iść do przodu, nie zadowalały ich ustalenia podjęte przy Okrągłym Stole.

Tej aktywności wystraszyli się liderzy ówczesnej opozycji solidarnościowej, którzy obawiali się, że zbyt radykalne nastroje społeczne mogą pogrzebać porozumienie z komunistami. Warto przy tej okazji znowu sięgnąć do pracy Przeperskiego. „Że zaangażowania politycznego w schyłkowym PRL nie życzyli sobie komuniści? To nie może dziwić. Aktywność w roku 1989 zbyt często równała się gotowości do protestu. Ale zaskakujący był stosunek, jaki wobec aktywności politycznej szerszych grup Polaków przyjmowały władze Solidarności. Te ostatnie obawiały się żywiołowych antykomunistycznych reakcji, przypominających niemożliwą do okiełznania falę protestów z roku 1981. Dlatego ukształtowała się, nieformalnie, zasada ograniczonego zaufania Solidarności do własnego społeczeństwa" – pisze Przeperski. „Upodmiotowienie społeczeństwa stanęło pod wyraźnym znakiem zapytania. Po co zatem całe to społeczne ożywienie? Przede wszystkim, by odnieść sukces w wyborach kontraktowych. Gdy już udało się go osiągnąć, należało poskromić emocje.

eprasa.pl b5f025b339

To paradoks, że żywiołowych reakcji społeczeństwa obawiali się zarówno komuniści, jak i przedstawiciele opozycji solidarnościowej" – podsumowuje historyk.

Nic więc dziwnego, że entuzjazm społeczny szybko wygasał. Nałożyły się na to również rosnące gwałtownie problemy bytowe – w sklepach wprawdzie przybywało towaru, ale pieniędzy w portfelach Polaków było coraz mniej. Pojawiło się bezrobocie i perspektywy lepszego życia szybko się ulotniły.

„Liczba badanych postrzegających występowanie w swoim otoczeniu lęku o jutro dochodzi do 60 proc. Był to stan, jaki odnotowano na początku 1988 r., krótko po ogromnych podwyżkach zaserwowanych Polakom przez rząd komunistyczny. Wówczas wyglądało na to, że osiągnięto dno nastrojów społecznych, co wydawało się niemożliwe do powtórzenia. Tymczasem z tym niemożliwym szybko przyszło się zmierzyć" – opisuje ówczesne sondaże Przeperski.

MIT RÓWNOŚCI

Nawet nie zdajemy sobie niekiedy sprawy z tego, jak wiele współczesnych patologii ma korzenie w początkach III RP. Jedną z nich jest pogarda liberalnych elit i aspirującej klasy wielkomiejskiej do reszty społeczeństwa.

W 1991 i 1992 r. na zlecenie „Gazety Wyborczej" przeprowadzono dwa badania. Ankietowanych pytano o to, jakich cięć wydatków powinno dokonać państwo w pierwszej kolejności. W obu badaniach najwięcej pytanych odpowiedziało, że należy ciąć zasiłki dla bezrobotnych. Bo sami są sobie winni, są leniwi i przepijają wszystkie pieniądze. Aż uderza w oczy podobieństwo tej argumentacji do znacznie bliższych nam w czasie ataków na programy socjalne rządu PiS.

„Dla zwalnianych z pracy jako »oni« zaczęli występować przedstawiciele elit biznesowych i politycznych Trzeciej RP. Dla tych, dla których transformacja była sukcesem, jako »oni« występowali przegrani transformacji. Wszak to ci ostatni sami mieli być winni swego losu. Ale stało się tak przede wszystkim dlatego, że rządzące elity nie potrafiły zaspokoić ludowych oczekiwań. Zapewne po to, by nie odczuwać z tego powodu przykrego dysonansu, postanowili je unieważnić, obśmiać, pozbawić znaczenia" – komentuje Przeperski.

Liberalne elity solidarnościowe nie potrafiły komunikować się ze społeczeństwem. Zawsze występowały wobec niego z pozycji wyższościowych. Nie chciały i nie potrafiły przyjąć perspektywy osób słabiej zarabiających, gorzej wykształconych lub mieszkających na prowincji. I zostały za to ukarane utratą władzy w 1993 r.

> W sondażu z 1990 r. przytłaczająca większość ankietowanych poparła decyzję rządu o natychmiastowej likwidacji nierentownych przedsiębiorstw. Sami zagłosowali za utratą pracy

MIT SOLIDARNOŚCI

Wielu z nas często się dziwi nieracjonalnym zachowaniom społeczeństwa, choćby w trakcie ostatnich wyborów parlamentarnych, gdy całkiem sporo ludzi zagłosowało wbrew swoim interesom. To jednak nic nowego.

W tym kontekście najbardziej szokujący jest sondaż CBOS z 1990 r., w którym przytłaczająca większość ankietowanych (82,4 proc.) popierała decyzję rządu o natychmiastowej likwidacji wszystkich nierentownych przedsiębiorstw. Oznaczało to w praktyce, że Polacy masowo opowiadali się za utratą pracy i pójściem na bezrobocie.

Oni jednak – jak wskazuje Przeperski – myśleli inaczej. Otóż wychodzili z założenia, że ich przedsiębiorstwa ocaleją i że to inni znajdą się na bruku. Byli więc gotowi do wielkich wyrzeczeń, ale pod warunkiem, że oni sami ich nie poniosą.

Przekonanie o wyższości prywatnej formy własności nad państwową – choć może wydawać się zrozumiałe po dekadach doświadczeń w PRL – było jednak wyłącznie imitacją obowiązującego wówczas na Zachodzie neoliberalnego dyskursu. Najbardziej gorliwie opowiadali się za tym „młodzi wykształceni z wielkich miast" – ta kategoria pojawiła się już w 1987 r. Wówczas zapytano ich o firmy polonijne. O głupocie „młodych wykształconych z wielkich miast" niech zaświadczy ich ówczesny zachwyt nad tymi biedafirmami, które często były przykrywką dla działań esbeków. W kwestii przenikliwości intelektualnej tej grupy niewiele się dotąd zmieniło.

KONIEC III RP

Dziś III RP powoli wali się w gruzy. Co ciekawe, śmiertelne ciosy otrzymuje nie ze strony zawsze jej niechętnego obozu patriotycznego, ale z rąk obrońców dotychczasowego porządku. Ekipa Tuska, demontując na naszych oczach konstytucję i system polityczny III RP, próbuje zbudować nowy reżim, którego ostatecznego kształtu jeszcze nie znamy, choć możemy się go domyślać.

III RP była wspólnym projektem liberalnych elit – tych z PZPR oraz tych z solidarnościowej opozycji. Powstała niejako ponad głowami społeczeństwa, bo to nie ono miało być najważniejszym beneficjentem nowego systemu. Główną rolę w III RP odgrywały elity i to ich interesom podporządkowano wszystkie instytucje oraz całą politykę państwa.

W 2015 r. ten system nieoczekiwanie przestał działać. Okazało się, że istniejące zabezpieczenia nie uchroniły klasy panującej przed utratą władzy, która tym razem nie była przypadkowym incydentem, jak zdarzyło się w 1992 r. i w 2005 r., ale potrwała aż osiem długich lat. To dlatego Tusk bez skrupułów niszczy dotychczasowy porządek prawny. On chce mieć gwarancję panowania nad społeczeństwem, a III RP już jej nie daje. Przestała być więc potrzebna.

eprasa.pl b5f025b339

Wszystkie atuty

Spełnia wszelkie warunki bycia gwiazdą. Trafiała do rankingów na najpiękniejsze i najbardziej pożądane kobiety kina. Jednocześnie od lat z determinacją walczy o uznanie jej aktorstwa. Roli w filmie „Substancja" Demi Moore oddała wszystkie swoje atuty. Z sukcesem

Fot. Monolith Films

eprasa.pl b5f025b339

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Jeśli o kimkolwiek można powiedzieć, że jest gwiazdą, to właśnie o Demi Moore. Najjaśniej błyszczała w latach 90. ub.w., ale i dziś – w szaleńczym tempie cyfrowych zmian – jej nazwisko rozpoznają ludzie z różnych pokoleń. Za sprawą filmu „Substancja" w reżyserii Coralie Fargeat (nagrodzonej w tym roku w Cannes za scenariusz do tej produkcji) osiągnęła coś, o co walczy od początku swojej kariery. O docenienie jej jako aktorki. Przewrotnie, by to osiągnąć, musiała zniszczyć walor, nad którym od lat tak bardzo pracuje – wygląd.

APLIKACJA Z EFEKTAMI

„Substancja" 48-letniej francuskiej reżyserki (i wiek, i płeć mają znaczenie, gdy motorem dramatycznych zmian w filmowej narracji staje się obsesja utraty młodości i urody, a wraz z nimi zawodowej i społecznej pozycji) to tzw. body horror. Grozę potęgują w nim postępujące deformacje ciała. Autorka „Substancji" czerpie z gatunku, ile może. Do połowy filmu – gdy daje jeszcze szansę swoim aktorkom na granie – zażycie tytułowej substancji (która ma odmłodzić starzejącą się gwiazdę) aplikuje (także widzom) kontrolowane sceny budzące rosnący niepokój i odrazę. Druga część to już dominacja efektów specjalnych. Coraz bardziej szokujących, odstręczających i w kakofonicznym finale – dosłownie – wylewających się z ekranu.

Jednak, jak już wspomniano, reżyserka pozwala też swoim aktorkom na zbudowanie postaci, a nawet ich pogłębienie. Idzie dalej niż Robert Zemeckis, reżyserujący ponad trzy dekady temu czarną komedię „Ze śmiercią jej do twarzy". Wtedy zadaniem gwiazdorskiej obsady (Meryl Streep, Goldie Hawn, Bruce Willis) było – w przypadku pań – zjawiskowo wyglądać i wykazać się dystansem do siebie oraz swojego wizerunku, gdy w pogoni za kultem młodości bohaterki filmu gotowe były na totalną ingerencję w swoje ciała.

„Substancja" też czerpie z gwiazdorskiej pozycji swoich aktorek. Niepoddającej się upływowi czasu 62-letniej Demi Moore i młodszej o ponad połowę (w październiku skończy 30 lat) Margaret Qualley. Łączy je koncept „Substancji", w której więź ich postaci jest nie tylko dosłowna i kosztowna. Demi Moore – w fizycznym wyniszczeniu egocentrycznej bohaterki, odstawianej na boczny tor medialnej gwiazdy – potrafi odnaleźć dojmujące przejawy poświęcenia dla swojej młodszej wersji. Margaret Qualley – z uroczym uśmiechem – przekracza kolejne granice. Dla obu aktorek ciało i świadome nim operowanie jest bazą kolejnych sukcesów. Obie bardzo wcześnie zaczynały drogę w show biznesie.

UWIERZ W SIEBIE

Demetria Gene Guynes, znana jako Demi Moore, porzuciła dom jako 15-latka (po tym, jak została zgwałcona przez przyjaciela uzależnionej od alkoholu matki). Trafiła do modelingu; zarabiała też, pozując do nagich zdjęć.

Za namową Nastassji Kinski zaczęła szukać pracy w filmie. Udało się jej zaczepić w kilku produkcjach telewizyjnych i kinowych. W „Ogniach św. Elma" (1986) miała grać narkomankę, ale przychodziła pijana lub pod wpływem narkotyków (była uzależniona od kokainy), więc reżyser Joel Schumacher wyrzucił ją z planu.

Przełomem okazał się 1990 r. Rola Molly w melodramacie „Uwierz w ducha" z Patrickiem Swayze i Whoopi Goldberg przyniosła jej popularność i nominację do Złotego Globu. W latach 90. grała w głośnych produkcjach, takich jak: „Ludzie honoru", „Niemoralna propozycja", „W sieci", „Szkarłatna litera", „Striptiz", „Pod presją", czy miniserialu „Gdyby ściany mogły mówić". Dla roli por. Jordan O'Neil w dramacie Ridleya Scotta „G.I. Jane" (1997) poddała się katorżniczemu treningowi i pozwoliła sobie ogolić głowę, ale krytycy nie docenili tych wysiłków.

Siedem razy nominowano ją do Złotych Malin (dla najgorszej aktorki).

Fot. Monolith Films

eprasa.pl b5f025b339

Zdobyła trzy takie statuetki, m.in. za „G.I. Jane" i „Striptiz". Mimo podobnych ocen robiła swoje. Wiedziała też, jak przykuwać uwagę mediów.

W GŁÓWNYM PLANIE

Pod koniec ub.w. plasowała się wysoko w rankingach na najpiękniejsze czy „najgorętsze" kobiety świata. Była pionierką odważnych okładkowych sesji (dla miesięcznika „Vanity Fair" dała się sfotografować w siódmym miesiącu ciąży i rok później „ubrana" jedynie w namalowany na ciele garnitur). Z drugim mężem (1987–2000) Bruce'em Willisem doczekała się trzech córek. W 2005 r. poślubiła młodszego o 16 lat aktora Ashtona Kutchera. Rozwiodła się z nim w 2013 r.

Jest w stałym kontakcie z Willisem, u którego zdiagnozowano postępującą demencję. Nie zrezygnowała z grania, ale o wiele bardziej zajmuje ją produkcja filmowa. Rola w „Substancji" to jej powrót do głównego planu.

PRZEPRACOWANY TEMAT

Reżyserka Coralie Fargeat wspomina: „Czułam, że w rolę Elizabeth Sparkle powinna wcielić się kobieta, która jest dla wszystkich symbolem. To musiała być też osoba, która ma przepracowany temat pogoni za wieczną młodością".

Na pytanie, czy „Substancja" zmieniła jej stosunek do starzenia się, Demi Moore odpowiedziała: „Ta rola pozwoliła mi bardziej docenić siebie za to, kim jestem. [...] Jestem w punkcie, w którym piszę własną historię, w przeciwieństwie do historii, którą dyktowano mi na podstawie mojego wieku".

W wywiadzie do „Variety" mówi: „Czy naprawdę atrakcyjność kobiety kończy się wraz z jej płodnością? [...] Czasami patrzę na zdjęcie i myślę, że wyglądam staro. Ale nauczyłam się sobie z tym radzić". I przytacza zasłyszane w przeszłości zdanie, które dziś mogłaby uznać za swoje motto: „Nigdy nie będziesz wystarczająca. Ale poznasz swoją wartość, gdy odłożysz miarkę".

WYTAŃCZYĆ MARZENIA

Zapewne niełatwo mierzyć się na planie z tak doświadczoną osobą, jak Demi Moore, ale Margaret Qualley – sądząc po efekcie – nie miała z tym problemu. Czy także dlatego, że wychowała się aktorskim świecie?

Jest najmłodszą córką Andie MacDowell, gwiazdy takich filmów jak „Cztery wesela i pogrzeb" czy „Zielona karta". Jako dziewczynka marzyła o balecie. Długo pracowała, by to pragnienie się spełniło. Jako 16-latka wyjechała do prestiżowego American Ballet Theatre w Nowym Jorku, ale gdy dostała angaż w słynnej agencji modelek IMG, wybrała inną drogę. W 2011 r., mając 17 lat, prezentowała kolekcję Alberty Ferretti podczas New York Fashion Week. Równolegle postanowiła próbować sił w aktorstwie.

PEWNEGO RAZU W HOLLYWOOD

Debiutowała (jak jej mama) w niszowym filmie („Palo Alto", 2013). Trzy lata później wystąpiła w komedii „Nice Guys" z Ryanem Goslingiem i Russelem Crowem. W tym samym roku wykorzystała taneczne wykształcenie w świetnie przyjętej reklamie perfum Kenzo World. Jednak to epizod w „Pewnego razu... w Hollywood" (2019 r.) Quentina Tarantino zwrócił na nią uwagę. Do dziś zagrała m.in. w „Biednych istotach" (2023) i „Rodzajach życzliwości" (2024) Yorgosa Lanthimosa oraz oczywiście w „Substancji".

W sierpniu ub.r. poślubiła producenta muzycznego Jacka Antonoffa (który współpracował m.in. z Taylor Swift). W wywiadach deklaruje, że marzy o powiększeniu rodziny, ale czekając na ten moment, cieszy się swoją karierą.

3 MIŁOŚCI

Samobójstwo rozszerzone

ROBERT TEKIELI

Cywilizacja popełnia samobójstwo rozszerzone. Elity troszczą się już jedynie o coraz bardziej wyrafinowane zachcianki, a lud pogrąża się w coraz wulgarniejszych rozrywkach. Establishment lewicowo-liberalny darzy zachodnią cywilizację autodestrukcyjną wrogością, oddolne ruchy akcentujące lewicowe zagrożenie są przesiąknięte antyintelektualizmem, co je skutecznie marginalizuje. Nienawiść współczesnych areopagów wobec chrześcijaństwa i Kościoła wyraża się w formach coraz bardziej karykaturalnych, a masy całkowicie porzuciły zdrową duchowość.

Chrześcijaństwo głoszące niesprzeczność wiary i rozumu jest w odwrocie, ludzie Zachodu żyją w całkowitym pomieszaniu pojęć. Księżniczka Martha Louise, 51-letnia córka króla Norwegii Haralda V, wyszła właśnie za mąż za amerykańskiego szamana i zwolennika teorii spiskowych Dureka Verretta. Wykształconym z dużych miast współczesna popkultura wyłącza rozum: „Astrologia zastępuje ludziom religię. Odchodzą od Kościoła, ale nadal potrzebują wsparcia". Najżarliwszymi wyznawcami przesądów i zabobonów są dziś ludzie mający się za klasę średnią: „Numerologia to dziedzina, która oddziałuje na wiele sfer naszego życia. W kwestii pieniędzy i bogactwa warto zerknąć na naszą datę urodzenia, a dokładnie znajdujące się w niej cyfry". W przestrzeni publicznej triumfuje antychrześcijańska symbolika, francuska telewizja przeprosiła widzów igrzysk olimpijskich, że nie udało się jej ocenzurować znaku krzyża, który uczyniła przed biegiem Anastazja Kuś, młoda polska lekkoatletka. Do Europy zewsząd wciskają się irracjonalizmy, modni ludzie i duże korporacje wydają wielkie pieniądze, uwierzywszy na słowo chińskim praktykom feng shui, że manipulacja przedmiotami może wpłynąć na ludzki los i szczęście w interesach. Katolicy zdają się nie rozumieć, iż obcych praktyk religijnych nie da się pogodzić z naszą wiarą. Co np. w przypadku jogi jest oczywiste dla byłych wyznawców hinduizmu. Hindusi konwertujący się na chrześcijaństwo rezygnują z jej uprawiania. Odrzucają obcą naszej wierze technikę duchową, o której wiemy, że dla chrześcijan jest duchowym zagrożeniem. Tak samo z ezoteryzmem, okultyzmem, duchowościami New Age, które z definicji są antychrześcijańskie. Wielu Polaków wierzy np. jednocześnie w reinkarnację i zmartwychwstanie. Choć idei szukania zbawienia w doskonaleniu się w kolejnych wcieleniach w żaden sposób nie da się pogodzić z chrześcijańską wiarą w sąd szczegółowy, który następuje w chwili naszej śmierci.

W ogóle, co zwykle umyka naszej uwadze, polska religijność jest synkretyczna i coraz bardziej pogańska. Prawie jedna trzecia Polaków nie wierzy, że cokolwiek czeka nas po śmierci. Kolejna jedna trzecia wierzy w wędrówkę dusz, a w zmartwychwstanie Jezusa – 47 proc. Tylko 36 proc. Polaków uważa, że zgodnie z nauką Kościoła po śmierci trafimy do nieba, piekła lub czyśćca. Poza kilkuprocentową gorliwie wierzącą mniejszością reszta polskich katolików to już tylko chrześcijanie kulturowi. Od 35 lat szybkim krokiem zmierzamy do Europy. Takiej, jaką ona jest. Pozbawionej religijnej duszy. I będzie nas to bardzo wiele kosztować.

Badania przeprowadzone przez psychologa Kennetha Pargamenta oraz psychiatrę Harolda Koeniga wykazują, że osoby praktykujące religię często odczuwają większą satysfakcję życiową i są zdrowsi psychiczne. Wiara może przyczynić się do lepszego radzenia sobie z traumą, pomaga znaleźć pocieszenie, nadzieję i sens w obliczu trudności. Wiara religijna jest powiązana z mniejszym ryzykiem wystąpienia depresji, lęku i innych zaburzeń psychicznych, bowiem osoby o wyższym poziomie zaangażowania religijnego mają większą odporność psychiczną i lepiej radzą sobie ze stresem. Osoby zaangażowane w praktyki religijne mają tendencję do większej empatii, życzliwości i altruizmu w stosunku do innych. Wiara prowadzi do wzmocnienia więzi międzyludzkich, stanowiąc płaszczyznę porozumienia i wartości, sprzyja budowaniu trwałych oraz satysfakcjonujących relacji społecznych.

To tylko powierzchnia, każdy człowiek budujący swoją więź z Bogiem doświadcza w swym życiu, z jaką mocą działa nadprzyrodzone. Pisząc o powyższych przygodnych korzyściach płynących z praktykowania chrześcijaństwa, chcę tylko pokazać, że dechrystianizacja niszczy relacje społeczne, negatywnie wpływa na nasze zdrowie psychiczne i życie emocjonalne, sprawia też, że ludzie gorzej radzą sobie z trudnościami, mają w sobie mniej życzliwości i altruizmu, częściej cierpią na depresje i zaburzenia lękowe.

Eliminacja chrześcijaństwa z naszej cywilizacji jest formą autodestrukcji i ma wymierne skutki w życiu jednostek i społeczeństw, również polskiego. Zachód jest chory terminalnie. Najbardziej rzuca się w oczy przejawiający się w kompulsywnym hedonizmie brak poczucia sensu i celu życia. Europejska uśmiechnięta rozpacz.

eprasa.pl b5f025b339

POPKULTURA

Warte Zaczyna się odrobinę jak powieść o Robin Hoodzie. Rzeczywistość, w której rozgrywa się akcja *„Pariasa”*, jest wzorowana na średniowiecznej Europie. Anthony Ryan nie skupia się jednak na urozmaicaniu świata przedstawionego, lecz na fabule i ewolucji głównego bohatera. Oczywiście mamy wszystko, co potrzebne w przygodowym fantasy: banitów, żądnych władzy bękartów, niewyszukanych złodziei, zimnokrwistych morderców i niepociągające nierządnice. Gdzieś w tle toczy się walka o koronę, legendarny, acz niesławny szef bandy leśnych zakapiorów pragnie książęcego tytułu, mamy mnóstwo ucieczek, napadów, wreszcie regularnych bitew, a przez historię prowadzi nas Alwyn, młody chłopak, bękart prostytutki urodzony na dnie, który od dziecka musiał walczyć o przetrwanie.

Istota pomysłu autora zasadza się na grze z czytelnikiem o ocenę głównego bohatera. Nie jest pozytywny, lecz mimo iż zabija i kradnie, trudno go nazwać czarnym charakterem. Jednak to pomieszanie nie ma na celu przekonać nas, że zło jest dobre, jak to czynią autorzy tysięcy książek i filmów na usługach antychrześcijańskich demiurgów współczesności, lecz jest wyrazem jakiejś podstawowej konfuzji, której poddany jest człowiek konfrontowany ze złem, z bezwzględną i zwycięską żądzą władzy oraz pieniędzy.

Ryan doskonale kreśli sylwetki swoich bohaterów, Alwyn, wychowywany w burdelu, z przygody na przygodę, z relacji na relację staje się lepszym człowiekiem, ma swój kodeks honorowy, choć chyba nawet o tym nie wie. Mamy tu wolę przetrwania, fanatyzm religijny, odrobinę polityki, nieśpieszną, lecz wciągającą akcję, uczestniczymy w konfliktach, których paliwem jest pycha i zdrada, a nawet odrobina lojalności. „Parias” to przyzwoita książka przygodowa w ciemnej tonacji. Na pewno dla fanów gatunku, ale zwykły czytelnik też nie musi się zawieść.

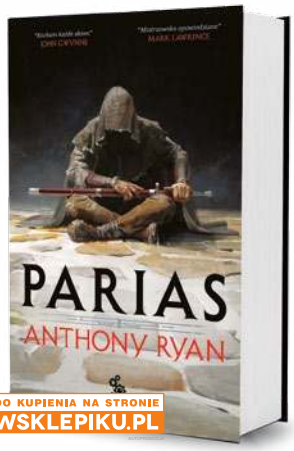

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

POPKULTURA

Ewentualnie Wielkim zawodem, nawet wobec przychylnych recenzji, okazał się dla mnie polski film fantasy *„Supersiostry”*. Za recenzję niech wystarczy, że momentami miałem wrażenie, jakbym oglądał sequel „Przyjaciela wesołego diabła”. Absurdalna historia, słabe aktorstwo, nielogiczna fabuła... Może ktoś przekorny obejrzy. Najmniejsze szkody na duszy poniosą na pewno widzowie dotknięci peerelowską nostalgią. „Supersiostry” to dowód na to, że nie wystarczy w nadludzki sposób władać grawitacją i elektromagnetyzmem, by kogokolwiek tym zainteresować.

Fot. Materiały prasowe

POPKULTURA

Może być Jedynie przyzwoity jest film *„Bliźniak”* Anga Lee, zdobywcy dwóch Złotych Lwów i dwóch Oscarów. Niewiarygodne, że twórca takich filmów jak „Rozważna i romantyczna” czy „Życie Pi” podjął się wyreżyserowania tak przeciętnego scenariusza. Elitarny zabójca przebywający, a jakże, na emeryturze, zostaje zaatakowany przez swojego młodszego klona. Brzmi dobrze? Niestety z tej zakrętki nic nie wynika. Tak samo punktów tej produkcji nie dodają ani Will Smith, ani Benedict Wong, ani Clive Owen, bo zwyczajnie nie dostali nic do zagrania.

POPKULTURA

Warte Dawno nie czytałem tak histerycznie napisanej książki. W dodatku ten szarpany rytm i mnóstwo niedomówień nie jest dla niej obciążeniem. Wprost przeciwnie! Narrację prowadzi się z poziomu bohaterów, mamy niepełny obraz świata, trudno pojąć motywacje głównych aktorów intrygi, nie do końca wiemy też, jak uniwersum stworzone przez autorkę wygląda w całości. Porywa nas epicka fabuła, a historia jest oryginalna i dobrze napisana. Równie oryginalny jest świat *„Dziecka Odyna”* pióra Siri Pettersen. Odrobinę nordyckie klimaty, świat zaludniony ætlingami – jakby ludźmi, tyle że z ogonami, gdzieś na marginesie opowieści czają się ślepi – nieodgadnione potwory, ætlingowie dysponują czerpaną z ziemi magiczną mocą, a główną bohaterką jest „dzika dziewczyna”, bezogoniasta Hirka zwana człekiem. Ten świat jest przepełniony lękiem, struktura społeczna krainy zdaje się kruszeć, trwa walka o władzę, w pierwszym tomie serii autorka nie wykłada na stół wszystkich kart – naprawdę polecam tę literaturę, nie sposób się nudzić przy jej lekturze.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

pl b5f025b339

Ameryka gra o przetrwanie

W nowym numerze pisma szczególnie godny polecenia jest ostatni i nieukończony wywiad z Ernestem Brylem, zmarłym kilka miesięcy temu poetą, dramaturgiem i scenarzystą, który przeprowadził prof. Andrzej Nowak. „Arcana" zamieszczają również kilka interesujących tekstów literackich, historycznych i oczywiście politycznych. Głównym wydarzeniem nadchodzącej jesieni będą wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. A to, kto wygra, ma dziś kluczowe znaczenie dla Ameryki oraz dużej części świata. Podjęta próba zamordowania Donalda Trumpa tylko potwierdza stawkę w tej grze. Pisze o tym Jacek Kornacki, opisując przemianę społeczeństwa amerykańskiego i potwierdzając faktyczny rozpad kraju na dwie części. Jedna to dorzecze Missisipi z Teksasem oraz częścią Południa na wschód od Teksasu, druga obejmuje pozostały obszar USA. Pierwszą zamieszkuje „nieuleczalny ciemnogród", a drugą pogardzająca nim znaczna część sprawującej rządy merytokracji. Sprawdzają się bowiem dawne przepowiednie Patricka Buchanana o fatalnych skutkach rządów neokonserwatystów i przyjęcia na siebie przez Waszyngton roli liberalnego imperium. Pociągnęło to za sobą upadek kultury i odrzucenie fundamentów republikańskiego ładu, oznaczając koniec narodowej spójności, wyparcie się własnej historii, a w konsekwencji koniec narodu amerykańskiego. Postępuje również dysfunkcjonalność państwa, a nawet brak sterowności na jego własnym terenie. Kornacki wspomina, że tego rodzaju prognozy stawiał już w 1993 r. także George Kennan, słynny dyplomata, który pierwszy ogłosił zimną wojnę. Podzielał on pogląd, że osiągnięcie tak wysokiego stopnia centralizacji na skalę nie do utrzymania powoduje immanentny kryzys społeczny i ekonomiczny. Sformułowano więc koncepcję budowy nowej federacji, być może także łączącej w sobie podmioty niesfederowane, w miejsce istniejącego państwa imperialnego. Oczywiście ich głos nie został wysłuchany, gdyż zwyciężyła wizja globalnej hegemonii oraz interes korporacji, które – także w USA – wyrzuciły dużą część społeczeństwa poza obszar rozwoju przemysłowego. To pociągnęło za sobą wielkie zmiany społeczne i obyczajowe, w tym upadek elity opiniotwórczej. Jak pisze Kornacki, dziś nie ma już szans na budowę nowej federacji, bo pękniętą na dwie części Amerykę dzieli nie tyle obcość, ile wrogość.

„Arcana", nr 178, Kraków 2024

Maciej Walaszczyk

Punk z lat pięćdziesiątych

Po dwóch albumach z tekstami przesiąkniętymi wściekłością na pandemiczne ograniczenia przyszedł czas na nieco normalności i podróż w przeszłość. Omawiana płyta, choć wydana w ub.r., jest hołdem złożonym przez tego irlandzkiego pieśniarza muzyce skiffle. Jej korzenie tkwią w murzyńskich zespołach grających na ulicach Nowego Orleanu w latach 20. XX w. Bieda, niemożność zakupu instrumentów zmuszały ulicznych muzyków do korzystania z własnoręcznie kleconych gitar, skrzypiec z pudełek po cygarach, tarek czy skrzynek. W taki sposób na Południu rodziły się surowe i drapieżne wersje piosenek country-bluesowych. „Moving On Skiffle" to żywiołowy przegląd przebojów ulubieńców z okresu młodości Vana Morrisona z lat 50. takich jak Lonnie Donegan. Czasu, gdy skiffle'owe wersje, odświeżając brzmienia legendarnych bluesów, folkowych klasyków, jazzowych standardów, dotarły do Wielkiej Brytanii, zyskując ogromną popularność wśród młodzieży zmęczonej bardziej konwencjonalnymi formami muzyki. W końcu Lennon zanim założył Beatlesów, Ronie Wood albo Mike Jagger zaczynali właśnie od tego. W nowych wersjach wykonanych przez Vana Morrisona, idealnie czującego ten styl, przedwojenne amerykańskie hity brzmią bardzo autentycznie. Pierwotne, surowe skiffle, charakteryzujące się nosowym śpiewem i brzmieniem „instrumentów" własnej roboty, zastąpił kapitalny śpiew artysty i aranżacyjne pomysły zrealizowane przez zespół wszechstronnych muzyków, znakomicie odnajdujących się w praktykowanym przez niego półimprowizowanym stylu nagrywania. A co mamy na płycie? Choćby słynną „Take This Hammer", klasyczną pieśń pracy spopularyzowaną przez Leada Belly'ego, pulsującą rytmem młota w rękach więźnia kładącego linię kolejową gdzieś w Alabamie. To swingujący „Come On In", śpiewana w kościołach metodystycznych i więzieniach „This Loving Light of Mine", która potem stała się hymnem murzyńskich działaczy na rzecz praw obywatelskich. Oczywiście jest też klasyka „białego" country jak „Travelin' Blues" czy „Yonder Comes a Sucker". W końcu znakomicie reinterpretowana przez Morrisona „I'm So Lonesome I Could Cry" Hanka Williamsa, którą dołącza do słynnych wykonań Dylana, Presleya czy Casha. „Czy kiedykolwiek widziałeś płaczącego rudzika? […] To znaczy, że stracił wolę życia". Najsmutniejsza piosenka na świecie. Oczywiście wszystko przez kobietę.

Van Morrison, „Movin On Skiffle", Virgin Music 2023

eprasa.pl b5f025b339

Rytuał i mit

Dzieło wprowadza w labirynt greckiego politeizmu, jego krwawych rytuałów, misteriów oraz mitów. Pozwalały one Grekom w całościowy sposób uporać się z rzeczywistością. Potem pojawiła się filozofia

Ustalenia prof. Waltera Burkerta stanowią podstawę badań nad religią helleńską i odcisnęły swe piętno nie tylko na religioznawstwie, lecz także filologii klasycznej, archeologii, antropologii czy filozofii. I choć książka przygniata wręcz erudycyjną dawką wiedzy, jest przystępna i fascynująca.

Cała wspólnota obywatelska polis jest wspólnotą kultu, a grecka religia przyjmuje postać rytuałów i mitów. Swoje pojęcia i wyobrażenia zaczerpnęła wprost z języka indoeuropejskiego, choć niezbyt już do niej pasuje trójfunkcyjny system kapłanów, wojowników i rolników. Oddziałuje na nią także Bliski Wschód. Nie ma swych założycieli i ksiąg objawionych, pozostając nieustannie odnawiającym się zwyczajem, kontynuacją czegoś, co zaistniało wcześniej, ginąc w mrokach historii. Prometeusz składa pierwszą ofiarę z byka, bohaterowie Ajschylosa czy Odyseusz wytaczają krew ze zwierząt i jeńców. Ofiary składane przez społeczność konstytuują wspólnotę i porządek, a przez doświadczenie śmierci następuje afirmacja życia. Ofiara wynika ze strachu, powstaje z sytuacji zagrożenia życia, a do jej spełnienia potrzebna jest agresja. Pierwotnie skierowana na siebie, a ostatecznie na złożonej ofierze zastępczej. Byki lub kozły zabijano na specjalnych ołtarzach, które wraz z pobielanymi wapnem ścianami obficie spryskiwano krwią. Towarzyszył temu przenikliwy „krzyk ofiarny" wznoszony przez kobiety – to punkt kulminacyjny, gdy „życie przekrzykuje śmierć". W czasie następującej potem uczty ofiarnicy zjadają upieczone mięso, a kości są spopielane w ogniu. Tym, co łączy rytuały ofiarnicze Grecji z bliskowschodnimi, tymi opisanymi w Starym Testamencie, a także praktykowanymi w Europie Środkowej epoki brązu i żelaza, są ołtarze popielne. Ogień to bowiem podstawa cywilizowanego życia. Codziennie ofiary ze zwierząt pali się także w Jerozolimie, a w Kartaginie składa się je nawet z małych dzieci.

Dlatego w religii Greków ofiara ze zwierzęcia zastępuje człowieka. Rytuał zwraca się ku czemuś pozaludzkiemu, a także pełni funkcję społeczną. Jest obecny przy narodzinach i śmierci, wojnie i pokoju, żniwach i polowaniach.

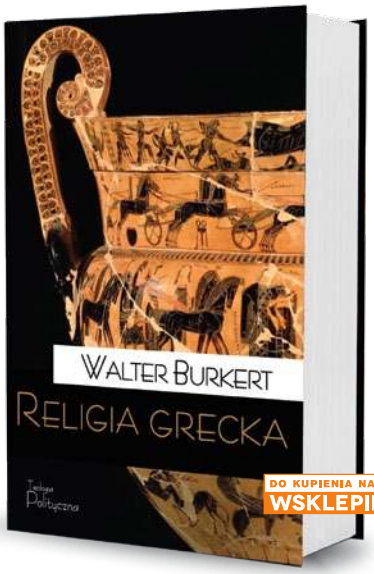

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Odzwierciedlona w nim groźba w postaci krwi, ognia i seksualności tworzy sytuacje obciążone strachem. Ma pomagać w ich przezwyciężaniu, aby młody człowiek wyszedł z tej próby zwycięsko.

Podobną rolę odgrywa doświadczenie oczyszczenia. Już wówczas przy wejściach do świątyń umieszczano pojemniki z wodą podobne do kościelnych kropielnic. Oczyszczenie przez taniec i muzykę prowadzi również do katartycznego oddziaływania tragedii greckiej na widza. Reszty dopełnia mit, który pozwala w sposób całościowy uporać się z rzeczywistością, a sprzęgnięty z obrzędami zyskuje na znaczeniu. Choć Grecy stworzyli kulturę literacką, w której poeci przekazali żywy obraz religii zawierający imiona bogów, nazwy świąt i rytuałów, to dla Burkerta naocznymi świadkami greckiej religijności są głównie inskrypcje i epigramy, świątynie, malowidła i posągi, odkryte przez archeologów przedmioty kultu, ołtarze, naczynia rytualne, siekiery, miecze i stoły libacyjne, szczątki składanych w ofierze zwierząt i roślin oraz magazyny darów wotywnych.

Kończący książkę rozdział pt. „Religia filozoficzna" dopełnia całości i zdaje się wiele też mówić o nas samych. Mit zostaje bowiem odczarowany przez usamodzielnienie się jednostki i zyskanie możliwości wypowiedzi. Rodzi się nowy, szczególny rodzaj mówienia o bogach, a więc teologia. Dotychczas na ten temat wypowiadali się wyłącznie poeci. Miejsce zawodów sportowych zajmuje agon mówców, a wszystko, co dotychczas twierdzono, można poddać krytyce. Także prawa i obyczaje stają się dziełem ludzi i mogą być dowolnie zmieniane. Wobec tego również religia traci swoje podstawy, a bogowie znaleźli się poza samouzasadniającą się oczywistością tego, co istnieje. Pojawia się bowiem ateizm – jak podkreśla autor, jedno z najistotniejszych wydarzeń w historii religii. Konserwatywną reakcją na ateizm sofistów jest filozofia Platona, jego swoista oświecona pobożność z koncepcją przesyconego boskim duchem kosmosu i pojęciem demiurga. Boga samego w sobie.

Walter Burkert, „Religia grecka", Teologia Polityczna 2024

eprasa.pl b5f025b339

Żegota – fenomen, o którym nie wszyscy chcą pamiętać

Utworzony 27 września 1942 r. w Warszawie Komitet Pomocy Społecznej dla Ludności Żydowskiej, zwany Żegotą, był w czasie II wojny światowej jedyną w Europie organizacją pomocy Żydom oficjalnie afiliowaną przez władze państwowe. Teraz zamiast być dumą Polaków, ma odejść w zapomnienie

STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Dyrekcja Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku usunęła z wystawy głównej bądź zredukowała ekspozycje dotyczące św. Maksymiliana Kolbego, rtm. Witolda Pileckiego i błogosławionej rodziny Ulmów. Wraz z tymi ostatnimi zostało także usunięte stanowisko multimedialne „Polacy ratujący Żydów". Zwolennicy zmian od lat przekonują, że zaangażowanie Polaków w ratowanie swoich żydowskich sąsiadów było marginalne, a przytłaczająca większość pomagała Niemcom w ich eksterminacji. Historia Żegoty wydaje się kompletnie nie pasować do tej retoryki, dlatego nie może być pokazywana. A jak było naprawdę?

ZAOSTRZAJĄCY SIĘ TERROR

W 1942 r. w okupowanej Polsce miały miejsce kolejne dramatyczne wydarzenia. Niemcy kontynuowali wprowadzanie ograniczeń i zakazów, coraz częściej przeprowadzali uliczne łapanki. Przypadkowi ludzie byli rozstrzeliwani na miejscu, wywożeni na roboty przymusowe lub do stale rozbudowywanej sieci obozów koncentracyjnych.

Szczególnie tragiczny los spotkał polskich Żydów. Jesienią 1941 r. Niemcy podjęli decyzję o tzw. ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej, co oznaczało w praktyce zagładę wszystkich Żydów w Europie. W związku z tym na terenie Generalnego Gubernatorstwa ruszyła akcja „Reinhardt". Okupanci zintensyfikowali przeprowadzanie masowych egzekucji, rozpoczęli likwidacje gett i tworzyli nowe obozy zagłady m.in. w Bełżcu, Treblince i Sobiborze. Do niemieckich obozów na terenie okupowanej Polski przywożono także Żydów z innych europejskich krajów, m.in. z Holandii, Austrii, Słowacji, Niemiec i Grecji.

ODDOLNE INICJATYWY

Na początku II wojny światowej pomoc udzielana Żydom przez Polaków miała charakter spontaniczny. Wobec zaostrzającego się terroru i wzmożenia niemieckiej akcji eksterminacyjnej nasiliły się naciski konspiracyjnych środowisk polskich, głównie katolickich i demokratycznych, na tajną Delegaturę Rządu RP na Kraj, aby rozszerzyć akcję pomocy dla ludności żydowskiej. W tej sprawie interweniował również Referat Żydowski Armii Krajowej.

Z utworzeniem Rady Pomocy Żydom związana jest Zofia Kossak-Szczucka, przewodnicząca katolickiego „Frontu Odrodzenia Polski", która w związku z rozpoczęciem akcji deportacyjnej Żydów z warszawskiego getta do obozu zagłady w Treblince napisała ulotkę „Protest", w której można było przeczytać: „W ghetcie warszawskim, za murem odcinającym od świata, kilkaset tysięcy skazańców czeka na śmierć. Nie istnieje dla nich nadzieja ratunku, nie nadchodzi znikąd pomoc. Ulicami przebiegają oprawcy, strzelając do każdego, kto się ośmieli wyjść z domu. Strzelają podobnie do każdego, kto stanie w oknie. Na jezdni walają się niepogrzebane trupy. [...] Świat patrzy na tę zbrodnię, straszliwszą niż wszystko, co widziały dzieje – i milczy. [...] Tego milczenia dłużej tolerować nie można [...] Jest ono nikczemne. Wobec zbrodni nie wolno pozostawać biernym. Kto milczy w obliczu mordu – staje się wspólnikiem mordercy. Kto nie potępia – ten przyzwala".

We wrześniu 1942 r. Leopold Rutkowski „Trojanowski", szef Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury, wydał decyzję o przyznaniu pierwszej dotacji dla organizacji społecznych zajmujących się docieraniem do uciekinierów z getta i organizowaniem siatek pomocy. Od tego momentu możliwe było podjęcie większych i sprawniej zorganizowanych akcji.

27 września 1942 r. w Warszawie powstał Komitet Pomocy Społecznej dla Ludności Żydowskiej im. „Konrada Żegoty". Na jego czele stanęły Zofia Kossak-Szczucka oraz Wanda Krahelska-Filipowiczowa z Polskiej Organizacji

eprasa.pl b5f025b339

1943 r. – Niemcy pacyfikują powstanie w warszawskim gettcie

Demokratycznej. Po paru miesiącach władze konspiracyjne postanowiły wciągnąć do rady przedstawicieli różnych ugrupowań politycznych oraz organizacji żydowskich.

4 grudnia 1942 r. w wyniku reorganizacji Komitet został zastąpiony przez Radę Pomocy Żydom krypt. Żegota z zupełnie nowym kierownictwem. Na jej czele stanął członek PPS Julian Grobelny „Trojan", zastępował go Leon Feiner „Lasocki" z Bundu, sekretarzem został Adolf Berman „Borowski", reprezentujący Żydowski Komitet Narodowy, a skarbnikiem był Ferdynand Marek Arczyński z SD. Delegaturę reprezentował w Radzie Witold Bieńkowski „Wencki" oraz Władysław Bartoszewski „Teofil".

Zofia Kossak-Szczucka, dotychczasowa przewodnicząca Komitetu, zwolenniczka bardziej oddolnych inicjatyw, powołała inną organizację na rzecz pomocy Żydom, o nazwie Społeczna Organizacja Samoobrony.

PRIORYTETEM POMOC W GETTACH

Rada Pomocy Żydom „Żegota" rozwinęła bardzo intensywną i rozgałęzioną akcję pomocy. Dzięki podległości Delegaturze Rządu na Kraj możliwe było wykorzystywanie różnych komórek polskiego podziemia do pomocy, a także przekazywanie funduszy również z zagranicy. W celu lepszego dotarcia do ukrywających się Żydów Żegota współpracowała też z partiami i organizacjami żydowskimi. Rada Pomocy Żydom działała przez swoją centralę w Warszawie oraz rady okręgowe w Krakowie i Lwowie.

„Zadaniem Rady jest niesienie pomocy Żydom jako ofiarom eksterminacyjnej akcji okupanta, a to pomocy w kierunku ratowania ich od śmierci, ich legalizacji, przydzielania im pomieszczeń, udzielania zasiłków materialnych względnie, gdzie to wskazane, wyszukiwanie zajęć zarobkowych jako podstawy egzystencji, zawiadywanie funduszami i ich rozprowadzanie – słowem działalność, która pośrednio lub bezpośrednio wchodzić może w zakres pomocy" – tak brzmiały cele postawione przez kierownictwo Żegoty.

W ramach organizacji funkcjonowały różne referaty zajmujące się konkretnymi sferami pomocy, m.in.: referat legalizacyjny, mieszkaniowy, dziecięcy, propagandowy, terenowy. W marcu 1943 r. Witold Bieńkowski utworzył Referat Żydowski Delegatury Rządu na Kraj. Jego zastępcą w tym referacie został Władysław Bartoszewski. Do zadań tej komórki należało m.in. przekazywanie Radzie funduszy na akcje pomocy i przesyłanie raportów do rządu w Londynie.

Działalność Żegoty skupiała się na organizowaniu pomocy dla Żydów uwięzionych w gettach i obozach. Organizowano żywność, lekarstwa oraz ubrania, pomagano w przygotowywaniu ucieczek, a także wyszukiwaniu kryjówek dla uciekinierów. Tylko w Warszawie z getta uciekło kilka tysięcy osób, a po „aryjskiej stronie" ukrywało się 25 tys. Żydów.

Ważną działalnością organizacji było dostarczanie Żydom dokumentów mających potwierdzać ich chrześcijańskie pochodzenie oraz świadectw chrztu (ok. 50 tys.). Każde z nich było wystawiane przez katolickie parafie z fałszywymi nazwiskami oraz wpisami w księgach chrztu. Miały one na celu ochronę ukrywanych Żydów przed dekonspiracją oraz zaświadczały o ich chrześcijańskim pochodzeniu. Ponadto schronienie dla starozakonnych zapewniało ponad 70 klasztorów męskich w całej Polsce.

Nie można w tym miejscu pominąć postaci Ireny Sendlerowej, która od początku wojny angażowała się w pomoc Żydom, a w 1942 r. była kierownikiem referatu dziecięcego Żegoty. Głównym zadaniem tej struktury było umieszczanie oddzielonych od rodziców lub osieroconych żydowskich dzieci w sierocińcach,

Fot. Shutterstock

eprasa.pl b5f025b339

klasztorach, zakładach opiekuńczych oraz w polskich rodzinach. Oprócz tego organizowano dzieciom fałszywe metryki urodzenia, a także zapewniano pomoc finansową, materialną i lekarską. Dzięki wysiłkom Ireny Sendlerowej udało się objąć pomocą 2,5 tys. żydowskich dzieci wyprowadzonych z warszawskiego getta. Ok. 1,3 tys. znalazło pomoc w polskich rodzinach, ok. 500 w zakładach prowadzonych przez zgromadzenia zakonne, ok. 500 w zakładach Rady Głównej Opiekuńczej, ok. 200 w Pogotowiu Opiekuńczym Miejskim w Domu ks. Boduena, a ok. 100 nastolatków w wieku 15–16 lat trafiło do partyzantki. W październiku 1943 r. Sendlerowa została aresztowana przez Gestapo, jednak dzięki wysokiej łapówce Żegocie udało się ją uwolnić.

SPRAWIEDLIWI W PIASKACH

Jak wyglądała sytuacja poza Warszawą, najlepiej pokazuje historia rodziny Jaroszów z Piasków na Lubelszczyźnie. W miasteczku przed wojną mieszkało ok. 7 tys. osób, z czego dwie trzecie stanowili Żydzi. W 1941 r. w Piaskach powstało getto, które pełniło funkcję tranzytową. Oprócz okolicznej ludności żydowskiej Niemcy przywozili tam Żydów z Niemiec, Czech, Słowacji i innych terenów okupowanej Polski, zaś miejscowych wysiedlano lub mordowano. W latach okupacji cała rodzina Jaroszów pomagała Żydom w getcie w Piaskach. Rodzinny dom i zabudowania gospodarcze bardzo często służyły Żydom do ukrycia się podczas łapanek, po których następowały represje oraz wywóz do miejsc zagłady. Jaroszowie otaczali także szczególną opieką żydowską rodzinę Lewinów, wysiedloną z niemieckich terenów – Wolfa Lewina i jego dwie córki Gertrudę i Hanę. Pomagali im w ukrywaniu się, dostarczając żywność i materiały pierwszej potrzeby. Pomagali także ukrywać się Józefowi Honigowi, zaprzyjaźnionemu z rodziną Żydowi z Piasków. Jaroszowie organizowali pomoc dla getta w Piaskach w ramach kontaktu z Żydowską Organizacją Bojową. Jedna z córek Jaroszów, Marianna, nosiła do getta żywność oraz leki. Wspólnie z braćmi Maksymilianem i Aleksandrem organizowała przerzut do getta amunicji, a także blankietów fałszywych dokumentów.

Marianna została także oddelegowana jako łączniczka między AK a ŻOB. Tak wspomina działalność z tamtego okresu: „Dzięki współpracy z urzędnikiem gminy Stanisławem Motylewskim udawało nam się wyrabiać, a następnie dostarczać dokumenty w postaci dowodów osobistych, kart pracy itp. wystawianych na polskie nazwiska. Kilku osobom załatwiono legalny wyjazd na roboty do Niemiec, gdzie udało im się ukryć swoją tożsamość i przeżyć wojnę. Jednym z tych, którzy skorzystali z tej szansy, był nasz szkolny kolega Szlomo Tajersztajn. Po wojnie opuścił Polskę. Często dostawałam się do zamkniętego getta. Chodziłam tam do rodziny, którą otaczaliśmy szczególną opieką. Były wyznaczone punkty kontaktowe w getcie, między innymi u Godla Kochena i rodziny Tajersztajnów, przy ulicy Furmańskiej. Do punktów dostarczaliśmy leki, środki opatrunkowe, środki czystości, żywność, dokumenty tożsamości, a także broń i amunicję. Zaś po prawej stronie getta do punktów kontaktowych udawał się mój młodszy brat Maksymilian. Punkty w tej części miasta znajdowały się na ulicy Pocztowej i Apla, w domu Łopuckich. Przedostawanie się tam było bardzo niebezpieczne, za pomoc Żydom groziła kara śmierci. Ale jakoś nam to wszystko się udawało. Pomoc była bezinteresowna, byli naszymi znajomymi, łączyła nas przyjaźń, a oni w tym momencie bardzo potrzebowali pomocy. Byłam też łączniczką doktora medycyny Edmunda Warzańskiego, od którego przekazywałam darowane im leki i środki opatrunkowe".

> W ramach Żegoty funkcjonowały różne referaty zajmujące się konkretnymi sferami pomocy, m.in.: referat legalizacyjny, mieszkaniowy, dziecięcy, propagandowy i terenowy. W marcu 1943 r. Witold Bieńkowski powołał Referat Żydowski Delegatury Rządu na Kraj. Do zadań tej komórki należało m.in. przekazywanie Radzie funduszy na akcje pomocy i przesyłanie raportów dla rządu w Londynie

CAŁY CZAS NIEZNANI

Według szacunków działaczy Rady Pomocy Żydom do sierpnia 1944 r., licząc każdą formę pomocy, działaniami Żegoty objęto do 50 tys. Żydów. Działalność Rady zakończyła się w 1945 r. wraz z zajęciem Polski przez Armię Czerwoną. Według obecnych szacunków Żegota objęła stałą pomocą ok. 12 tys. osób, pozwalając dużej części z nich przetrwać okupację niemiecką.

Trzeba jednak pamiętać, iż żadne działania Polaków nie były w stanie powstrzymać niemieckiej machiny śmierci. Jedyną realną pomoc mogli zapewnić alianci, o czym informował świat Jan Karski: „Szczerze im mówiłem o beznadziejnej sytuacji Żydów, podkreślając, że pomoc może przyjść tylko z Zachodu. Polacy są bowiem bezsilni, mogą uratować jednostki, ale nie mogą zatrzymać procesu niszczenia Żydów".

Co równie istotne, zarówno konspiracja, jak i całe społeczeństwo walczyło o życie wobec narastającego terroru podczas okupacji. W tak dramatycznych warunkach tym bardziej należy docenić fakt, że ludzie pomagali innym, często nie mogąc zapewnić bezpieczeństwa samym sobie. Trudno jest oszacować, ile tysięcy Polaków zaangażowało się w pomoc Żydom w czasie wojny, nie tylko działając w ramach Żegoty. Pewne jest natomiast to, że tylko niewielka część z nich została uhonorowana medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

eprasa.pl b5f025b339

Dziewice w beczkach i pulchna Wenus

Wszystko wydarzyło się przez przypadek. Szukaliśmy noclegu w drodze ze Słowenii do Polski. Chcieliśmy przenocować na Morawach, ale tam, jak w czeskim filmie, nikt nic nie wie. Dzwonimy więc do austriackiego pensjonatu. Telefon odbiera... pani Grażynka ze Szczecinka, która od 30 lat mieszka w przepięknym Poysdorfie. Tak odkryliśmy winiarski region Weinviertel

PIOTR OSTROWSKI

Słońce powoli zachodzi, gdy w drodze ze słoweńskiej Istrii do Gdańska mijamy Wiedeń. Zmęczeni całodzienną podróżą samochodem szukamy taniego noclegu na jedną noc, gdzieś przy granicy austriacko-czeskiej. Okazuje się, że w ostatniej chwili ciężko tu znaleźć miejsce na wygodny przystanek. Wreszcie ktoś z austriackiego pensjonatu odbiera telefon. Rozmawiamy po niemiecku. Po kilku zdaniach mężczyzna pyta: – A państwo z jakiego kraju? Aaa z Polski? To ja dam żonę do telefonu – mówi Gerhard Faber, właściciel gościńca w Poysdorfie. – Tu Grażyna, ja też jestem z Polski. Jak wam mogę pomóc? Tak zaczęła się nasza przygoda z ludźmi, winem i przepięknym regionem, który od tej pory odwiedzamy regularnie.

Niederösterreich, czyli Dolna Austria, to przede wszystkim region administracyjny ze stolicą w St. Pölten, który graniczy z Czechami i Słowacją i od północy otacza Wiedeń. To także największy region winiarski Austrii z własną apelacją – Weinviertel, czyli winny kwartał. Wino produkuje tu aż 14 tys. rolników. Czesi, którzy żyją tuż za miedzą, twierdzą wprawdzie, że cały ten obszar to historyczne Morawy, lecz to austriackie wina są bardziej znane i cenione. Winiarze po obu stronach granicy żyją jednak w zgodzie i uprawiają te same szczepy winorośli. Białe – grüner veltliner, riesling, pinot blanc oraz czerwone – zweigelt i blauer portugieser. Tutaj także powstaje słynny i piekielnie drogi olej z pestek dyni.

– Poysdorf to świetne miejsce do życia. Mamy stąd blisko do stolicy i do granicy. Nową autostradą jedziemy do Wiednia 35 min, a do Mikulov po czeskiej stronie 15 min – mówi Grażyna Faber, która wraz mężem Austriakiem od 30 lat prowadzi gościniec z pokojami dla turystów. – W młodości przyjeżdżałam tu do pracy w winnicy rodziców Gerharda. Był starym kawalerem, pomagał rodzicom i jakoś wpadliśmy sobie w oko, więc zostałam tu na zawsze – śmieje się kobieta, która wyemigrowała do Austrii z zachodniopomorskiego Szczecinka.

Do Faberów przyjeżdżają goście z całej Europy, głównie Niemcy, Holendrzy, Polacy i oczywiście Austriacy. Wrześniowe terminy, gdy odbywa się winobranie i towarzyszące mu festyny, trzeba rezerwować z wielomiesięcznym wyprzedzeniem. Bo Poysdorf to niepisana stolica regionu, w której winiarze organizują najbardziej wystawne festyny. Są tu pensjonaty,

Fot. Archiwum prywatne autora

hotele, karczmy i niezliczone szlaki rowerowe, zaś tutejsze wina uchodzą za najprzedniejsze w całym Weinviertel.

SAMOOBSŁUGOWE PIWNICE

Wielką atrakcją turystyczną stały się Kellergasse, czyli piwniczne uliczki. Tylko wokół Poysdorfu jest 30 takich alejek. Są też na innych szlakach pieszych i rowerowych, ponieważ każda osada miała niegdyś swój kompleks piwnic na wino. Większość z nich nie jest już używana do przechowywania trunków, ale są wykorzystywane jako magazyny, a nawet domki letniskowe. Niektóre to piwnice samoobsługowe, w których o każdej porze dnia i nocy można kupić wino, zazwyczaj w małych ćwierć- i półlitrowych butelkach. Należność po prostu zostawiamy na talerzu lub w skarbonce.

– I co? Wszyscy uczciwie płacą? – pytam z niedowierzaniem naszego gospodarza. – A żebyś wiedział, że goście płacą, czasem nawet więcej niż potrzeba – zapewnia Gerhard. – Na początku, przed laty, ciągle znikało nam wino, a pieniędzy nie było. Sprawę załatwiły fotopułapki, które na krótko ustawiliśmy po cichu przy kilku piwniczkach. Okazało się, że to nie turyści podkradali wino, lecz nasza młodzież. Paru łebkom oberwało się w domu i problem się rozwiązał – śmieje się nasz winiarz.

Wędrujemy uliczką Kellergasse Radyweg na przedmieściu Poysdorfu. Faktycznie jest tu dobrze zaopatrzona piwniczka, do której można wejść, a nawet się rozgościć. Są także kieliszki i bieżąca woda. Wino tanie i pyszne, i oczywiście naturalnie schłodzone. Wszystkie tutejsze piwniczki są wciśnięte w ściany wąwozu, który jest porośnięty akacjami. Okazuje się, że system korzeniowy tych drzew tworzy swoiste sklepienia piwnic i wzmacnia całą konstrukcję tych budowli. W kolejnej Kellergasse jest kilka domków na wynajem. Wcześniej służyły rolnikom pracującym w winnicach za schronienie przed niepogodą i jako miejsce odpoczynku. Także nasi gospodarze mają kilka takich przybytków, a jeden w środku winnicy, którą posadzili pradziadkowie Faberów. Sami jednak już nie produkują wina.

– Dziś wielu gospodarzy jest na emeryturze, a młodzież woli wyjechać do pracy do Wiednia, niż ciężko pracować w winnicy, gdzie za butelkę wina dostanie jedyne 3 euro – mówi sąsiad Faberów Rainer Schuckert. – Dlatego uprawiamy także winnice naszych sąsiadów. Sentyment i miłość do ojcowizny sprawia, że rzadko ktoś sprzedaje ziemię i raczej woli ją oddać w dzierżawę. Mamy tu sporo takich spółdzielni. Ale dzięki temu utrzymujemy wysoką jakość naszych stołowych win. Najbardziej uznane to Gruner Veltliner i Welschriesling. Spróbujcie! – zachęca Rainer, a my zabieramy karton jego pysznego wina do domu.

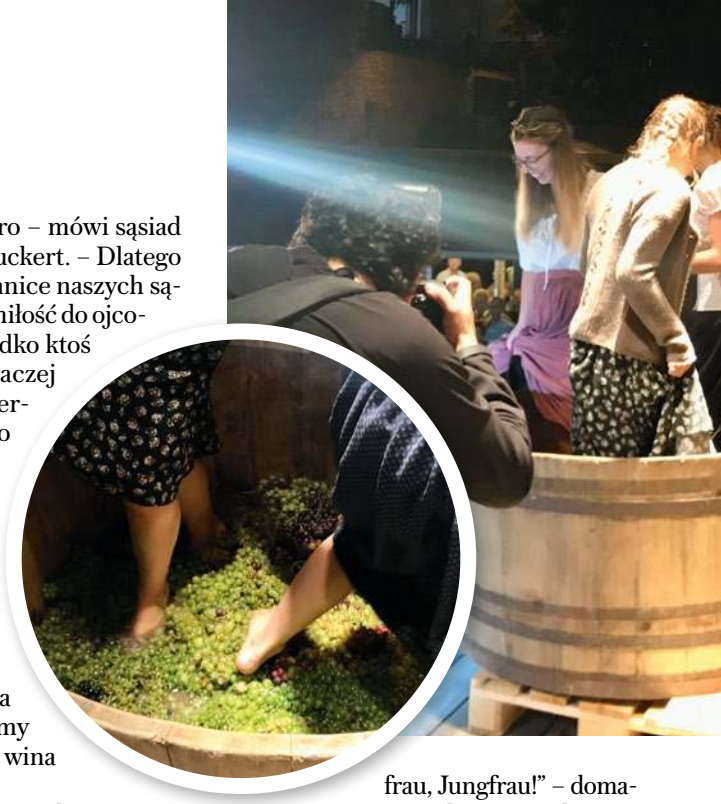

Chciałoby się rzec: mieliśmy tu spędzić jedną noc, a zostaliśmy na zawsze. Tym razem na kilka dni, ale potem wielokrotnie odwiedzaliśmy Weinviertel. To miejsce przyjazne i gościnne, a tutejsze wina niedrogie. Prosto od producenta w litrowych butelkach (!) po 3–3,5 euro. W Polsce za wino tej jakości trzeba zapłacić trzykrotnie więcej. Można by zostać importerem – pomyślałem. Niestety, austriackie wina jeszcze się u nas nie przyjęły.

WINOBRANIE W POYSDORFIE

Jest ciepły wrześniowy poranek. Wychodzę z domku winiarza w przysiółku Folda wprost do spowitej mgłą i rosą winnicy, która ciągnie się po horyzont. Przepiękny krajobraz, spokój, słychać tylko pianie kogutów. Kilkanaście metrów ode mnie sarna, ukryta za rzędem winorośli, zajada się słodkimi gronami rieslinga i wcale nie zamierza odejść. To znak, że owoce są dojrzałe i zbliża się Weinernte, czyli winobranie. Zwieńczy je wielki festyn ze sceną na głównym placu miejskim w Poysdorfie. Punktem kulminacyjnym jest tradycyjne ugniatanie wina stopami w wielkiej beczce postawionej na tejże scenie. Jesteśmy w trakcie degustacji i moja żona, nieco ośmielona zielonym Veltlinerem, postanawia zgłosić się do ugniatania wina. Mistrz ceremonii uśmiecha się szelmowsko i mówi: – Niestety, droga pani, wino, zgodnie z tradycją, mogą ugniatać tylko dziewice! A że mówi to przez mikrofon, tłum ludzi raduje się i skanduje: „Jungfrau, Jungfrau!" – domagając się dziewicy. Ale żona nie daje za wygraną i pyta: – A jak udowodnić dziewictwo? – Jak to jak? Matka dziewicy składa oświadczenie. Jeśli skłamie, winny plon zamieni się w ocet!

Cały plac się cieszy, a do ogromnej bali wchodzą dwie bose nastolatki w regionalnych strojach. Przy gromkich brawach i przygrywkach orkiestry dętej rozpoczynają coroczne święto wina. Grüner veltliner leje się strumieniem, a bratwursty i Kartoffelsalat lądują na talerzach. Potem tańce, kolejne degustacje wina i przysmaków od lokalnych wystawców, korowody i zawody. Przednia zabawa trwa do rana. Nazajutrz mieszkańcy spotykają się na mszy, a potem oglądają paradę orkiestr i przejazd zabytkowych pojazdów, w tym odrestaurowanych wiekowych traktorów. Dożynki trwają cały weekend i są prawdziwą atrakcją turystyczną.

WENUS Z WILLENDORFU

Być w Dolnej Austrii i nie odwiedzić Wachau to grzech – mówią stanowczo poznani na festynie winiarze. To odcinek doliny Dunaju na zachód od Wiednia słynący z wina, moreli i zabytków – zamków, pałaców i kościołów. Rozciąga się na długości 35 km od miasteczka Melk do Krems an der Donau. Od 2000 r. Dolina Wachau wpisana jest na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Mniej więcej pośrodku tego przepięknego szlaku winnego wzdłuż Dunaju znajduje się wieś Willendorf, sławna

eprasa.pl b5f025b339

dzięki Wenus. Tutaj w 1908 r., podczas budowy górskiej drogi, robotnicy znaleźli 11-cm kamienną statuetkę. To tzw. Wenus, którą tajemniczy artysta wyrzeźbił 30 tys. lat temu. Mała pulchna kobietka rozsławiła wieś na zawsze, bo okazało się, że to absolutnie unikatowy paleolityczny artefakt. Figurka jest wyrzeźbiona z kamienia kredowego, który nie występuje w Austrii. Najbliżej podobny wapień znajdziemy nad włoskim jeziorem Garda, więc być może figurka przywędrowała do Wachau stamtąd, a może nawet z Azji.

Niedawno rzeźba nagiej, korpulentnej kobiety z wydatnym biustem i widocznymi narządami rodnymi stała się powodem sporej międzynarodowej awantury. Administratorzy portalu Facebook uznali bowiem zdjęcie nagiej Wenus za... pornografię i zakazali publikacji. Wiedeńscy muzealnicy tak się oburzyli tym „wariactwem" Facebooka, że postanowili skierować sprawę do sądu. Po kilku rozprawach wygrali proces i muzeum znowu może się promować w sieci wizerunkiem nagiej Wenus. Cała sprawa rozsławiła zabytek i wieś Willendorf jeszcze bardziej. Dziś niezwykły posążek można obejrzeć w Muzeum Historii Naturalnej w Wiedniu, zaś jego powiększoną kopię – jako pomnik – w Willendorfie.

Warto tu zajrzeć nie tylko z powodu Wenus. Wieś jest przepięknie położona, otoczona winnicami i sadami. Winiarze uprawiają tu białe wina, głównie riesling, chardonnay zwany tu feinburgunderem, muscateller, pinot blanc i traminer. Z rosnących tu obficie moreli powstają konfitury, likiery i nalewki. W całej Dolnej Austrii można zjeść pyszne ryby słodkowodne oraz aromatyczne sery. Świetną kuchnię prowadzą bracia Florian i Christian Mistelbauerowie, którzy przejęli ostatnio goszczący nas Gasthof zur Venus w Willendorfie. To gościniec z kuchnią regionalną i widokiem na dolinę oraz pomnik Wenus. Tutejszy smażony pstrąg z okolicznych strumieni popijany rieslingiem to prawdziwy hit.

POLSKI WIEDEŃ, KAWA I KANAPKI

Ach, ten Wiedeń! Będąc tak blisko nie sposób pominąć tego przepięknego miasta. Tym bardziej że łatwo jest dojechać do samego centrum, które oferuje liczne podziemne parkingi. Trzeba jednak zabrać ze sobą bilet, bo bez kodu nie wejdziemy z powrotem do garażu – tak miasto walczy z bezdomnymi. Parkujemy zatem niemal przy samym Stephansplatz i zaczynamy zwiedzanie. Najpierw prawdziwa perła gotyku – katedra św. Szczepana. Ma 136 m wysokości i jest najwyższym kościołem w Austrii. W mauzoleum Habsburgów spoczywają cesarze, królowie i książęta, także Polak – Aleksander książę mazowiecki. Do katedry chodził zapewne na msze Fryderyk Chopin, który koncertował, tworzył i mieszkał zaledwie dwie uliczki stąd.

Polacy zostawili w Wiedniu sporo ważnych śladów. W czasie odsieczy wiedeńskiej w 1683 r. gościł tu król Jan III Sobieski ze swą armią. Wiemy, że wiedeńczycy cieszyli się z wyzwolenia, lecz niechętnie udzielali gościny polskim zwycięzcom. Z przyjemnością przyjęli jednak skład prażonej kawy zdobytej wraz z tureckim obozem. Słynny żołnierz i agent Sobieskiego Jerzy Franciszek Kulczycki otrzymał w nagrodę za zasługi cały skład kawy tureckiego wodza Kary Mustafy. Kulczycki pozostał z tymi zasobami w Wiedniu i otworzył pierwszą kawiarnię. To dzięki niemu cała Europa pije dziś ów szlachetny napój. Innym słynnym wiedeńczykiem stał się Franciszek Trześniewski, który przybył tu w 1902 r. z Krakowa i otworzył pierwszy bufet kanapkowy. Mimo trudnego dla Austriaków nazwiska Polak postanowił otworzyć całą sieć barów z hasłem „Trześniewski – niewypowiadalnie dobry". Dziś to ekskluzywna marka gastronomiczna, która podbiła Wiedeń i posiada tam 10 barów kanapkowych. My jedliśmy kosztowne kanapeczki blisko katedry przy Dorotheergasse, a potem dopełniliśmy tę rozkosz wizytą w sąsiedniej Café Hawelka. To bodaj najsłynniejsza wiedeńska kawiarnia założona przez Leopolda Hawelka w 1939 r., który z kolei był Czechem.

Cóż ten Wiedeń począłby bez Słowian? Warto wiedzieć, że nawet Austriacką Bibliotekę Narodową także założył Polak – Maksymilian Ossoliński. W mieście tym jest dziś 17 ulic upamiętniających naszych rodaków.

Jeśli znajdziemy czas, warto zwiedzić chociaż kilka spośród niezliczonych zabytków stolicy Austrii: pałac Schönbrunn – świadectwo dawnego cesarstwa, Belweder – przepiękny barokowy pałac czy Hofburg – zamek Habsburgów. Do tego wspaniałe pomniki, choćby Johanna Straussa, czy Opera Wiedeńska z popiersiem Jana Kiepury i salą herbacianą zbudowaną specjalnie dla cesarza Franciszka Józefa.

Cóż, trochę jak c.k. dezerterzy po kilku godzinach w wielkim Wiedniu wybraliśmy kulturalną dezercję i ponownie ukryliśmy się na winnym szlaku, gdzie można tanio i dobrze degustować przysmaki Weinviertel. Cytując dezerterów: „po wypróżnieniu butelki tematem były plany dalszej dezercji i łazikowania...".

Fot. Archiwum prywatne autora

eprasa.pl b5f025b339

EDYTA HERBUŚ TANCERKA, AKTORKA

Tańcząca ze światem

Wyruszyłam w świat z Kielc – tu zaczęła się moja taneczna pasja. Kielce były moją pierwszą bazą. Często wracam do tego miasta. Mieszkają w nim moja ukochana babcia i tata. Kielce bardzo się zresztą zmieniły. Na korzyść. I dojazd z Warszawy jest ekspresowy.

Od dzieciństwa wszystko, co robiłam, gdzie przebywałam, dokąd jeździłam, było związane z tańcem. Docierałam tam, gdzie najlepsi trenerzy, najlepsze szkolenia. Pierwszy wyjazd za granicę był do wtedy jeszcze Czechosłowacji, gdzie odbywał się duży międzynarodowy turniej. Zwyciężyliśmy go, więc apetyt wzrósł. Później była Kopenhaga, też związana z tańcem, a pierwsze zagraniczne wakacje – Dominikana. To wcale nie było tak dawno. Wcześniej nie było mnie stać na takie podróże. Jeśli zarabiałam pieniądze, wszystko szło na taniec, a nie był to tani sport, tanie hobby.

Wyruszyłam na Dominikanę, bo była egzotyczna i pełna słońca. Decyzję podjęłyśmy wspólnie z Anią Głogowską po zakończeniu nagrań do „Tańca z Gwiazdami". Pojechałyśmy we dwie. To była piękna wyprawa... Później był Meksyk i kolejne wspaniałe miejsca.

Dzięki programowi „Tańcząca ze światem", który realizujemy dla TVP Kobieta, najpierw lepiej poznałam Tunezję, potem były greckie wyspy, Jordania, a ostatnio Oman (emisja tej serii już we wrześniu). W perspektywie są kolejne kraje. Mam wielką nadzieję i pragnienie, że w ten sposób zwiedzimy cały świat.

Chociaż w tytule pojawia się taniec, jest on tylko dodatkiem. Miejsca, do których docieramy, naprawdę poznajemy i pokazujemy widzom; rozmawiamy z mieszkańcami, mówimy o kulturze, tradycji, religii...

W czasie tych telewizyjnych wypraw największe wrażenie zrobiły na mnie pustynie. Pierwsza, na którą dotarłam, była w Tunezji. Sahara – największa na Ziemi – leży na terytorium 11 państw, m.in.: Maroka, Algierii, Libii, Egiptu, Sudanu. Ja poznałam jej tunezyjską część.

I zdarzył się niezwykły moment. Kiedy zdecydowaliśmy, że po zachodzie słońca zatańczę na wydmach, zrozumiałam, że najlepiej zrobię to bez muzyki; wystarczy mi energia tego miejsca. Wtedy wręcz poczułam, jakby choreografię tworzył duch pustyni. Poszłam za tym doświadczeniem w medytacyjnym tańcu, z piaskiem, który fruwał dookoła. Doznanie było tak silne i niezwykłe, że gdy zamykam oczy, mogę się jeszcze raz przenieść w to miejsce i przywołać tamte odczucia.

W Jordanii miałam okazję odwiedzić pustynię Wadi Rum. Była to kompletnie inna energia i przestrzeń – z granitowymi głazami i rdzawym piaskiem (stąd nazwa – Czerwona Pustynia). Zachód słońca i zdjęcia kręcone w ciągu dnia w tych niezwykłych miejscach, w otoczeniu skał i piachu, które nie mają końca... to zmienia perspektywę. W podobnych okolicznościach każdy ruch ma znaczenie i wybrzmiewa tak, jakby wszystko dookoła było bardziej gęste.

Dzień wcześniej byliśmy w wykutej w skale Petrze, jednym z cudów świata. Nagrywaliśmy to miejsce dwa razy. Najpierw wieczorową porą. Było to niesamowite, dosyć mroczne (także w dosłownym znaczeniu) doświadczenie. Skalne wąwozy, w których migotały tylko światła świec i niepokojąca beduińska muzyka, która zagęszczała atmosferę. Bo też nie mamy do końca pewności, czym była Petra. Czy znajdujące się w niej budowle to skarbce, czy może jednak grobowce.

Kolejny raz weszliśmy do Petry bladym świtem. W słońcu było to większe wyzwanie, ale wszystko było lepiej widać. Jeśli bym mogła, wróciłabym do Jordanii, żeby na spokojnie, jeszcze raz przejść tamtejsze szlaki, a pierwszym odwiedzonym miejscem byłaby pustynia Wadi Rum.

Notowała ***Jolanta Gajda-Zadworna***

eprasa.pl b5f025b339

SŁODKO-SŁONY

Karpackie smaki

ANNA MONICKA

Powoli żegnam się z zapasami, które zrobiłam ostatniego dnia wakacji. Po przebieżce przez masyw Babiej Góry w 35-stopniowym upale marzyłam już tylko o czymś pysznym do zjedzenia. Na schronisko nie ma co liczyć, popatrzyłyśmy, jak wyglądają dania na talerzach i ile z tych porcji ludzie oddają, i postanowiłyśmy zadowolić się wodą. Szczęśliwym zrządzeniem losu zatrzymałyśmy się w Zawoi w przydrożnej karczmie. Zwabiły nas dymiące kociołki pełne mięsa z warzywami oraz przepyszne sałatki ze świeżutkimi grillowanymi oscypkami i żurawiną. Ktoś, kto wymyślił takie podawanie owczego sera, zasługuje na Nagrodę Nobla. Połączenie jest pierwszorzędne, dlatego przed wyjazdem zaplanowałyśmy większe zakupy. Gdzie? Oczywiście w Koniakowie, w Zagrodzie Edukacyjnej. To miejsce nigdy mnie nie zawiodło. Bundz, bryndzę, korbacze, gołki, oscypki mają w bacówce wyborne, nie dostanie się takich w żadnym sklepie. A przy okazji można pogawędzić o tradycyjnym wyrabianiu serów, kulturze pasterskiej, karpackim redyku. Chętni zapisują się na warsztaty robienia sera i zajadają zrobiony podczas pokazu „jeszcze ciepły" bundz. Ja rzuciłam się na żętycę, przepyszną i bardzo sycącą serwatkę, która zostaje po ścięciu mleka owczego podpuszczką. Warto pojechać w góry, żeby skosztować tego smakołyku – młoda jest słodka, po kilku dniach nabiera mocy i kwaśnieje. Piło się ją na halach w czasie wypasu, a górale leczyli nią w dawnych czasach drogi oddechowe.

Moja córka profilaktycznie odmówiła spożycia tego napoju, który ma niewiele wspólnego z aksamitnymi jogurtami, za to objadła się wprost nieprzyzwoicie korbaczami – ich smak do dziś wspomina z rozrzewnieniem, bo w centralnej Polsce można o takich tylko pomarzyć. Zapas bryndzy przywiozłyśmy do domu – sól ją dobrze konserwuje, więc może postać dłużej (w tradycyjnych gospodarstwach przechowywano ją nawet przez całą zimę). Sposób wytwarzania sera dotarł do Polski wraz z pasterzami wołoskimi, którzy wędrowali z owcami wzdłuż łuku Karpat. Można ją kupić od maja do września, gdy zwierzęta zjadają świeżą trawę. Świetnie smakuje z dobrym chlebem, bagietkami, jako posypka do sałatek. Ja zagęszczam nią zupę pomidorową i krem z ziemniaków, warto też przygotować spaghetti z bryndzą – ser się rozpuszcza i nadaje makaronowi absolutnie wyjątkowy smak.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Jesienny smętek

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Ten tekst można by zatytułować również „Pochwała jesiennego smętku", bo w gruncie rzeczy tego właśnie dotyczy. Nie chodzi tu o jesień ciepłą i słoneczną, będącą przedłużeniem lata, ani o wspaniały kolorystycznie proces przebarwiania się liści, kiedy chlorofil ulega rozpadowi, a uwidaczniają się maskowane wcześniej przez zieleń płomieniste karoteny i żółte ksantofile. Nie jest to też jesień, pora grzybobrania.

Mowa o jesieni szarej, bezlistnej, często deszczowej. Chłodnej lub zimnej, o krótkich już dniach, podczas których rzadko wygląda słońce. Taką właśnie pogodę i takie krajobrazy, dostrzegając ich subtelne i ukryte piękno, pokazywał w swoich obrazach Maksymilian Gierymski.

Można by nazwać ją szarą, polską jesienią. Wcale nie gorszą od złotej, tylko po prostu inną. Taką jesienią w przyrodzie dzieją się różne rzeczy. Często trudniej je zauważyć, bo bywają mniej dynamiczne, mniej widoczne, ale wcale nie mniej ważne.

To właśnie taką jesienią uzupełniają się wody gruntowe. Opady bywają obfite, a co ważniejsze – długotrwałe. Ziemia nie jest jeszcze wówczas zamarznięta, woda może więc w nią wsiąkać. Poza tym wraz z kończącym się sezonem wegetacyjnym rośliny pobierają minimalne ilości wody – mniejsza jej ilość jest transpirowana do atmosfery, więcej zostaje w gruncie. Dni są mgliste. Często, zanim rozwieją się mgły poranne, w powietrzu zaczyna się już unosić wilgotność wieczorna.

Spadają resztki liści, leżąc, sklejone wilgocią zaczynają powoli, w tempie stosownym do charakteru pory roku, kolejny etap w obiegu materii.

Większości ptaków wędrownych w tym czasie już nie ma. Jako jedne z ostatnich odlatują żurawie i gęsi – z wyjątkiem tych, które zdecydowały się spędzić zimę u nas i zaszyły się na ustronnych mokradłach i oparzeliskach.

Stopniowo natomiast zaczynają się pojawiać gatunki planujące przezimować w Polsce. Nad zaoranymi na zimę polami szybują borealne myszołowy włochate, niestrudzenie wypatrując nornic. Gawrony, które przyleciały z północnego wschodu, tworzą pod wieczór niekończące się stada ciągnące na długą, jesienną noc do siedzib ludzkich. A kiedy na niebie nad miastem wypatrzy się sylwetkę krogulca, który przyleciał w ślad za drobnymi ptakami, to znak, że późna jesień zaczęła się na dobre.

eprasa.pl b5f025b339

www.wojciechreszczynski.pl

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Bezkarność Tuska

Skąd się wzięły autorytarne, dyktatorskie skłonności Donalda Tuska? We wczesnych wywiadach określał się jako Kaszub (nie jako Polak) i katolik. Na co Stowarzyszenie Kaszubskie odcięło się od niby kaszubskich związków Tuska, podobnie jego rodzina. Niemieckie koligacje rodziny Tuska, jego pierwsze niejasne kroki polityczne przy zakładaniu Kongresu Liberalno-Demokratycznego są enigmatycznie opisane w Wikipedii.

Pewne jest to, że przyczynił się do obalenia pierwszego polskiego demokratycznego rządu Jana Olszewskiego, że przegrał wybory prezydenckie w 2005 r. z Lechem Kaczyńskim, co stało się powodem jego osobistej traumy, a później, już jako premiera, jego zawziętej walki z urzędującym prezydentem. Walki, którą kontynuuje z prezydentem Andrzejem Dudą. I pewne jest, że ponownie zaprzysiężony 13 grudnia 2023 r. na szefa rządu rozpoczął demontaż systemu prawnego w Polsce, oskarżając o to samo poprzedni gabinet.

Jednym z kuriozalnych oskarżeń wobec poprzedniej ekipy jest zarzut prorosyjskości. Dlatego powołana przez poprzedni Sejm Państwowa Komisja do Spraw Badania Wpływów Rosyjskich na Bezpieczeństwo Wewnętrzne Polski w latach 2007–2022 pierwszą decyzją nowego Sejmu została zlikwidowana w jej dotychczasowym składzie. Skład komisji nie mógł być zaakceptowany, gdyż zalecał konieczność odsunięcia od sprawowania funkcji publicznych prominentnych polityków Tuska i oczywiście jego samego, ponieważ wyraził zgodę na współpracę z Rosją. Dziś były przewodniczący komisji prof. Sławomir Cenckiewicz, raczej pół żartem, domaga się od Donalda Tuska cofnięcia zgody na współpracę Służby Kontrwywiadu Wojskowego z rosyjską FSB. No cóż, skoro jest możliwe cofnięcie kontrasygnaty Tuska do wniosku prezydenta Andrzeja Dudy w sprawie powołania na przewodniczącego zgromadzenia sędziów Izby Cywilnej Sądu Najwyższego sędziego Krzysztofa Wojciechowskiego, to możliwe jest wycofanie zgody na współpracę polskich tajnych służb z rosyjskimi. Ale może jest tak, że te służby mają nadal ze sobą współpracować za zgodą Berlina?

Decyzje rządu Tuska są łatwe do zweryfikowania – eliminuje on wszystko to, co zrobiły dobrego poprzednie rządy. Antypisowskie czystki przypominają czasy stalinowskie, kiedy wyrokiem było już samo podejrzenie o odchylenie prawicowe, faszystowskie, nacjonalistyczne. Dziś polityk, urzędnik, pracownik podejrzany o „pisowskie" sympatie musi się liczyć z degradacją, a nawet lokautem. Taką politykę represji wspiera wciąż liczna tzw. nadzwyczajna kasta, nigdy uczciwie niezweryfikowana, a jej młodsze kadry, wybrane przez nieuznawaną przez rząd Krajową Radę Sądownictwa, otrzymały dziś piętno „kaczyzmu" i mają podlegać reedukacji poprzez złożenie aktów lojalności.

„Toniemy w luzach interpretacyjnych" – mówił Tusk na spotkaniu z ekspertami i prawnikami w Senacie. Zapowiedział podejmowanie dalszych decyzji, które mogą być „niezgodne z zapisami prawa i czasami także kwestionowane", gdyż „władza wykonawcza, nie mając prawnych narzędzi, musi odnaleźć w sobie siłę i determinację, aby podejmować ryzyka i decyzje". Ten język, ta „siła i determinacja" coś nam przypominają z czasów III Rzeszy. Tak jak nowe w polskiej polityce określenie, którego użył w Senacie Tusk – „trzeba działać w ramach demokracji walczącej". Ta „demokracja walcząca" to oczywiście demokracja wyłącznie liberalna, na wzór niemieckiego Ordnung muss sein.

Autorytarna skłonność Tuska bierze się stąd, że jego wizja zakłada tylko takie funkcjonowanie państwa i prawa, które jest zgodne z jego osobistymi poglądami. Jest to wizja człowieka hołdującego obcej nam cywilizacji bizantyńskiej, a ta była zdominowana przez Prusy. Nic dziwnego, że Tusk jest tak dobrze odbierany przez niemieckie elity, które w dowód wdzięczności za jego politykę odznaczały go medalami Karola Wielkiego (2010), Walthera Rathenaua (2012), a teraz nagrodą Media Award niemieckich dziennikarzy za „zasługi dla wzmocnienia demokracji". Burmistrz Poczdamu, gdzie odbędzie się uroczystość, dodał, że Tusk zostaje wyróżniony za „niestrudzoną walkę z autokracją".

Przyjmując niemieckie (europejskie) wzory demokracji, Tusk idzie w kontrze do polskich aspiracji cywilizacyjnych. Niemieckie media służą niemieckiej władzy, tak jak ich judykatura, prokuratura i adwokatura oraz cała gospodarka. Mając takie poparcie europejskie, a raczej niemieckie, Tusk nie musi się przejmować łamaniem prawa. Stąd atak na patriotyczne stowarzyszenie Marsz Niepodległości i ostatnie już polskie wolne instytucje: Narodowy Bank Polski, Sąd Najwyższy i Trybunał Konstytucyjny. Na pytanie dziennikarza, dlaczego telewizja Republika nie jest wpuszczana na konferencje premiera, ten bezczelnie odpowiada: „Niech się pan zwróci z tym do Trybunału Konstytucyjnego". Zdaje sobie sprawę, że łamie prawo nie tylko polskie, lecz także europejskie, oczywistą zasadę wolności słowa, ale ma poczucie absolutnej bezkarności. Do czasu.

eprasa.pl b5f025b339

OGNIEM NA WPROST

Mroźna brygada wybita w upale

Andrzej Rafał Potocki

W lipcu ub.r. fiński portal Iltalehti ujawnił, że wchodząca w skład sił zbrojnych Kremla 80. Arktyczna Brygada Piechoty Zmotoryzowanej i jej wyposażenie nie stacjonują już w pobliżu granicy z Finlandią. Ta doborowa jednostka, przeszkolona do walki przy co najmniej 30 stopniach mrozu, zniknęła. Teraz serwis Severreal.org informuje, że brygada wprawdzie się odnalazła, ale niewiele z niej zostało. Najpierw poniosła ciężkie straty pod Chersoniem, a ostatni żołnierze opuścili ten ziemski padół w obwodzie kurskim. Te informacje potwierdzają dziennikarze „Newsweeka". Rozmawiali oni z Iriną Iwanowną, matką jednego z bojców. Kobieta potwierdziła, że brygada praktycznie przestała istnieć. Jej 36-letni syn Konstantin dołączył do jednostki z rosyjskiego więzienia. Jak większość jego kolegów zaginął niedawno podczas walk na Ukrainie. „Zadzwoniłam do jednostki wojskowej i poinformowano mnie, że 80 proc. brygady zostało zabitych lub rannych. [...] 29 kwietnia otrzymałam dokument, że [syn] zaginął w akcji. Powiedzieli mi, że kiedy Chersoń zostanie wyzwolony, przeszukają miasto, by odnaleźć jego ciało" – powiedziała matka kryminalisty, który postanowił sobie ulżyć i wstąpić do wojska. No to tak sobie ulżył, że jego kości walają się gdzieś na Chersońszczyźnie, której raczej już nie zdobędą Moskale. A i wyszkolona, elitarna 80. Arktyczna Brygada Piechoty Zmotoryzowanej została wybita w ponad 30 stopniowym upale, zamiast bronić zaśnieżonego Murmańska przed fińską armią.

Wspominaliśmy w tej rubryce o strategicznych korzyściach płynących dla Kijowa z operacji kurskiej. Chodziło m.in. o zapobieżenie planowanemu atakowi Kremla na obwód sumski oraz o przerzucaniu przez Moskali co wartościowszych jednostek z rejonu Pokrowska (Donbas) do rejonu zaatakowanego przez Ukraińców. Ta strategia przyniosła już wymierne efekty. Jak podaje portal Defence24.pl, cytując gen. Aleksandra Syrskiego, głównodowodzącego Sił Zbrojnych Ukrainy: „Przez ostatnie sześć dni wróg nie posunął się ani o metr w kierunku Pokrowska". Przypomnijmy, że Pokrowsk stanowi klucz do utrzymania linii frontu i niewpuszczenia Moskali na tyły. Ukraińska armia odnotowała spadek ostrzału i intensywności walk na wschodzie. Problemem pozostaje rejon Pokrowska, ale jak zapewnia naczelny dowódca, siły Ukrainy odebrały jednostkom Moskwy możliwości manewrowe oraz zaopatrzeniowe. W dodatku mimo przydzielenia kilkunastu batalionów z ok. ośmiu brygad do niespodziewanej inwazji na obwód kurski, Tryzuby trzymały w rezerwie cztery lub pięć brygad, z których każda liczyła do 2 tys. żołnierzy i setki pojazdów. Teraz część z nich zajęła umocnienia pod Pokrowskiem. Szanse więc na przełamanie frontu i rozlanie się kacapów po Zaporożu (dojście od południowego wschodu do Dniepru) maleją z dnia na dzień i obecnie są bliskie zera.

Na ukraińskich portalach królują niestety teksty z polskich mediów liberalnych. Paulina Siegień, związana z redakcją „Nowej Europy Wschodniej", „Krytyki Politycznej" i „Newsweeka", popełniła artykuł razem z nieraz już krytykowanym Basilem Kerskim, dyrektorem Europejskiego Centrum Solidarności, pt. „Potrzebujemy nowej solidarności z Ukrainą". Najwyraźniej redakcje polskich mediów i ukraińskiego portalu zaxid.net uznały, że właśnie teraz przyda się dopiec prawicy w Polsce, nie pisząc ani słowa o tym, jak bardzo poprzednia władza pomogła Ukrainie. Artykuły z mediów liberalnych najwyraźniej służą „przyzwyczajaniu" czytelnika ukraińskiego do rządów Donalda Tuska, z którym trzeba się będzie dogadywać i nie warto się kłócić. W omawianym tekście próżno też szukać jakichkolwiek odniesień do skandalicznej wypowiedzi byłego już szefa MSZ Ukrainy Dmytra Kułeby na Campusie Polska Przyszłości. Wspomniany ukraiński portal publikuje tekst autorów z Polski mówiących o potrzebie przyjaźni. Napisany w rocznicę pełnoskalowej inwazji Rosji nie zawiera ani słowa o Wołyniu. Chodziło także o to. Ukraińskie media, zwłaszcza na zachodniej Ukrainie, wolą zamiatać temat rzezi wołyńskiej pod dywan, na wszelkie sposoby akcentować „bohaterstwo" OUN i UPA oraz Bandery, Szuchewycza i Konowalca. Paulina Siegień nie pisze o tym, że przyjaźń winna być budowana na prawdzie, a wiemy, że nie można budować dobrych relacji, nie pochowawszy po chrześcijańsku niewinnych ofiar eksterminacji na Wołyniu. I na koniec krótka refleksja. Warto zatem się zastanowić nad tym, jak pomóc Ukraińcom, by czytali teksty polskich dziennikarzy, ale nie wyłącznie lewicowych czy liberalnych. Dla dobra własnego i stosunków ukraińsko-polskich. Inaczej znowu damy się wyrolować, jak w Unii Europejskiej z pieniędzy na KPO, nie uzyskując nic w zamian.

Współpraca: „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b5f025b339

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Racja stanu

Aleksander Nalaskowski

Na historię ks. Michała Olszewskiego, jeszcze nie skazanego, ale już w ponury i sadystyczny sposób uwięzionego, można spojrzeć jak na kolejny objaw zdegenerowania władzy. Notabene ta władza była od samego początku zdegenerowana własną niekompetencją, nierealizowaniem obietnic przedwyborczych czy też postawą „teraz, k...a, my!". To nie mogło wróżyć niczego dobrego i właśnie niczego dobrego nie ma. Zatem ks. Olszewski może być traktowany jako jeden z elementów szeroko zakrojonej koalicyjnej zemsty na konkretnym człowieku, no i księdzu, a więc przedstawicielu Kościoła.

Jednak ja bym to raczej widział jako test, balon próbny, jak zareaguje opinia publiczna na aresztowanie i szykanowanie duchownego. Bo być może chodzi o szerszą i głębszą rozprawę z Kościołem, jedną z ostatnich niezależnych wspólnot. Moim zdaniem władza małymi krokami testuje, jak daleko może się posunąć. Jeśli sobie przypomnimy, że lekcje religii maj być okrojone, że w warszawskich urzędach zakazano krzyży (potem zakaz cofnięto, ale zamach był), że trwają manipulacje przy Funduszu Kościelnym, że z programów nauczania wyleciały tematy pokazujące chrześcijańskie dziedzictwo Europy i Polski, to sprawa ks. Michała Olszewskiego dobrze się z tym skleja. Jeśli tutaj się uda, to sięgnie się po następnych, aż do wymiaru masowego, aż do wydziedziczania Kościoła, licznych aresztowań pod byle pretekstem itd. Usłużne media mętnie to wytłumaczą, a ludzie zobojętnieją i część da się przekonać, że Kościół to organizacja przestępcza.

Może „gniew ludu" każe się władzy zastanowić nad kolejnymi pomysłami

W takiej sytuacji nie można siedzieć z założonymi rękami, obserwując rozwój sytuacji. Dzisiaj zamknęli ks. Olszewskiego, a jutro przyjdą po waszego proboszcza. Cały Kościół (a więc także wierni) powinien stanąć w obronie aresztowanego kapłana. Bunt i protest powinny wybrzmieć w każdej niedzielnej homilii czy to w katedrach, czy w małych wiejskich kościołach. Wszędzie. Należy solidarnie zasypać bodnarowe ministerstwo petycjami, protestami, odezwami. Niech odbierają tysiące przesyłek poleconych, z których każdą trzeba pokwitować. To dość łatwo da się zorganizować. Może tak wyrażony „gniew ludu" każe się władzy zastanowić nad kolejnymi pomysłami.

W Polsce zagrożona jest bowiem nie tylko wolność i suwerenność – zagrożone jest chrześcijaństwo jako podstawa naszego bytu, naszej etyczności, jako regulator relacji międzyludzkich i ładu społecznego. Bez chrześcijaństwa staniemy się narodem bez właściwości. A gdy to się stanie, będzie już po Polsce. I zapewne o to Tuskowi chodzi. Takie dostał zadanie, które skrupulatnie wykonuje. Przecież to widać gołym okiem. A kto tego nie dostrzega, jest najzwyczajniej ograniczony.

Nadszedł czas walki. Poniechanie kluczowych inwestycji (port w Świnoujściu, CPK, regulacja Odry, atom itd.) dołowanie rolnictwa, szykany wobec Kościoła, szykany wobec organizatorów Marszu Niepodległości to nic innego jak wypowiedzenie wojny narodowi. Trzeba ją wygrać, aby w ogóle istnieć.

W tym wszystkim Tusk prowadzi dość prymitywną grę. Ministrom każe się „spowiadać", jednocześnie stawiając się ponad nimi, dystansując się od nich i sobie szczędząc „spowiedzi". Porozdzielał brudną robotę pomiędzy szefów resortów, a sam pozostaje „czysty". Jednak przyjdzie taka chwila, że odpowie przed sądem za spustoszenie, które uczynił w Polsce.

Nie tak dawno Waldemar Fydrych „Major", twórca Pomarańczowej Alternatywy, powiedział, że Tuska należy pozbawić władzy wszelkimi metodami. Dodałbym tylko, że odsunięcie tego wyjątkowego szkodnika od władzy to nie tylko konieczność polityczna czy ekonomiczna, ale wręcz racja stanu! Jest on bowiem uosobieniem łamania wszelkich praw, łącznie z konstytucją, regulujących istnienie Polski w jej dotychczasowym kształcie. Właśnie w imię polskiej racji stanu należy go pozbawić wszelkiej władzy i postawić przed sądem. A wraz z nim przed wymiarem sprawiedliwości winna stanąć większość jego ministrów z Bodnarem, Kierwińskim i Sienkiewiczem na czele. Nie oszczędziłbym też Dariusza Wieczorka, ministra nauki, którego „reforma" Polskiej Akademii Nauk jest próbą całkowitego podporządkowania sobie nauki i rozmontowania jej dotychczasowych sprawnych struktur. W związku z tym zapisze się na tych samych kartach historii, co nieszczęsny Gowin z jego rewolucją na uniwersytetach.

Popatrzmy na sprawę ks. Olszewskiego, działania wobec stowarzyszenia Marsz Niepodległości, „reformowanie" oświaty, wyrzucanie do kosza projektów rozwojowych i sami sobie odpowiedzmy na pytanie – czy długo jeszcze będziemy milczeć?

eprasa.pl b5f025b339

Michał Korsun prezentuje:
Koniec „Keine Grenzen”

Wycinki z przeszłości

Zdjęcie poniżej przedstawia „wspaniały finisz wyścigu Targa Florio na Sycylii. Z boku zwycięzca – świetny kierowca włoski Nuvolari”. Notatka pochodzi z „Tygodnika Ilustrowanego” z lata 1932 r. Czytamy w niej: „Rok bieżący jest jednym z najszczęśliwszych okresów w historii włoskiego automobilizmu. Kierowcy i wozy włoskie triumfują raz po raz w wielkich międzynarodowych imprezach.

Ubiegłe lata były pasmem sukcesów francuskiej firmy »Bugatti«, która wydoskonaliła znakomicie parę modeli wyścigowych, zdobywając wszechświatową renomę.

Już w roku ubiegłym Włosi uczynili próbę generalnego ataku: fabryka »Alfa-Romeo« przygotowała nowe, niezwykle szybkie modele, wysuwając się jako groźna konkurentka francuskich barw.

Tegoroczne sukcesy przeszły wszelkie oczekiwania. Oto trzy z rzędu wielkie, międzynarodowe wyścigi wygrywają wozy »Afa-Romeo«. Wobec niepowodzeń w »tysiącmilowym” i w »Monte Carlo« fabryka Bugatti nie zgłosiła swej ekipy do Targa Florio”.

Ach, co to musiały być za emocje i zapach spalin!

(mk)

Z WOLEJA

Co było w Vegas...

Ryszard Czarnecki

Na piłkarskim mundialu w Katarze 2022 Biało-Czerwoni po raz pierwszy od 36 lat wyszli z grupy, ale kibice byli rozczarowani. Najlepszy wynik od mistrzostw w Meksyku A.D. 1986 przysłoniła awantura o premie dla reprezentantów oraz nasz (kiepski) styl gry. Igrzyska w Paryżu zakończyły się największą klęską w historii polskiego sportu pod względem miejsca w klasyfikacji medalowej (aż do Paryża nigdy nie byliśmy w piątej dziesiątce) oraz z najmniejszą liczbą medali od 68 lat.

Kibice są wściekli, rząd wykorzystuje sytuację do walki z prezesem PKOl, który przed IO nie grzeszył skromnością, a który jest „ciałem obcym” dla rządzących. A co robi część zawodników i działaczy? Niestety żrą się. Publicznie – aż żal patrzeć.

W kajakarstwie górskim zdobyliśmy w Paryżu pierwszy medal od 24 lat i zamiast cieszyć się z tego sukcesu i nakłaniać młodzież do uprawiania tej dyscypliny, obserwujemy antypromocję: na mistrzostwach Polski wiceprezes związku nie podał ręki olimpijczykowi, bo wcześniej ten go skrytykował. Ciekawe, że publiczne pranie brudów odbywa się zarówno w związkach, które paryskie igrzyska zakończyły porażką (zapasy), jak i tych, które odniosły sukces (kolarstwo i szermierka). Ważny człowiek w związku, który wraca z IO z brązowym krążkiem, ujawnił, że skonfliktowanego z federacją byłego medalistę igrzysk, trenera, ale wciąż zawodnika... opluła matka jednej z jego podopiecznych (skądinąd jednej z najlepszych na świecie w swojej kategorii wiekowej). Magiel, panie dzieju, magiel.

Czytam o tym z niedowierzaniem, bo choć takie historie się zdarzają i pewnie będą zdarzać w świecie sportu, to po co je nagłaśniać? Sponsorów to nie zachęci, media w pogoni za zyskiem wykorzystają, a rodzice być może zrezygnują z przyprowadzenia dziecka nawet nie tyle do tego trenera, ile w ogóle – do tej dyscypliny. Wysłuchiwanie, jak dziennikarz „jedzie” po związku (z wzajemnością), a sportowiec nie chce być gorszy, powoduje tylko zniechęcenie. W takiej atmosferze trudno łowić chętnych do uprawiania sportu, sponsorów do jego finansowania, a władze państwowe i samorządowe namówić do koniecznego zwiększenia nakładów na sport dzieci i młodzieży oraz wyczyn.

Żale Sarmaty? Być może. Osobiście wolałbym zaczytywać się w historiach o sportowym heroizmie, który przecież nie zawsze kończy się medalem i hymnem. Zamiast tego czytam o awanturach. Cóż, czerwona kartka dla tych, którzy nie rozumieją, że to, co dzieje się w Vegas (w sporcie), zostaje w Vegas (w sporcie).

Zamów prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	109 zł	189 zł	349 zł

*Dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl b5f025b339

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Dusza obrońcy godności

Nie tylko wierzący w Boga z uwagą wsłuchują się w słowa Ewangelisty: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?" (Mt 16,26). Nie tylko wierzący w Jezusa Chrystusa uważają, że w życiu nie ma nic ważniejszego niż troska o swoją duszę, czyli wsłuchiwanie się w wewnętrzny głos sumienia, który podpowiada, jak odróżnić dobro od zła.

DEKLARACJA

W 2019 r. każdy mógł przeczytać taką deklarację: „Godności człowieka broniłem i będę bronił bez względu na okoliczności. Wynika to z mojego konstytucyjnego i ustawowego obowiązku, ale i **wewnętrznego przekonania**. [...] Nie może [...] być zgody na niegodne traktowanie człowieka. Na nadużywanie środków represyjnych, poniżanie, demonstrowanie siły i przemocy aparatu państwa w stosunku do jednostki. A zwłaszcza na budowanie atmosfery linczu przez organy i przedstawicieli władz, które powołane zostały do ochrony praw i godności obywateli. Wszystkich obywateli" (wytłuszczenia dodane).

To fragmenty oświadczenia Adama Bodnara, ówczesnego Rzecznika Praw Obywatelskich, wydanego w czerwcu 2019 r. Rzecz dotyczyła mężczyzny aresztowanego i podejrzanego o brutalne zamordowanie 10-letniej dziewczynki, któremu policja założyła kajdanki. Ówczesny rzecznik pisał dalej: „Jakub A. jest aresztowany i podejrzany, nie skazany, zachowuje więc wszystkie przysługujące mu prawa, w tym prawo do domniemania niewinności i sprawiedliwego procesu. Prawo do godności jest niezbywalne".

Dalej ówczesny RPO pisał m.in., że niepokoi go „próba włączenia sprawy zabójstwa i sposobu zatrzymania podejrzanego do kampanii wyborczej. Wprawdzie formalnie kampania się jeszcze nie zaczęła, ale część osób na scenie publicznej nawet nie ukrywa, że sprawa interesuje ich tylko z tego punktu widzenia. W tym niestety byli i urzędujący politycy odpowiedzialni za funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości w naszym kraju. Nie muszę chyba wyjaśniać, dlaczego taka postawa zagraża praworządności i ochronie praw obywateli, np. prawa do sprawiedliwego procesu". I dodał: „Na koniec chcę podkreślić, że procedury i standardy zatrzymań są ważne. Niezwykle ważne. Każdy w swoim życiu może zetknąć się z taką sytuacją bądź ktoś z rodziny, najbliższych lub znajomych. I każdy powinien wiedzieć, jakie ma prawa. Czy państwo nie nadużywa wobec niego swoich uprawnień, nie stosuje zakazanych praktyk?".

Kiedyś tak wrażliwy na naruszenia ludzkiej godności, teraz Adam Bodnar jest po stronie jej naruszycieli

KS. MICHAŁ OLSZEWSKI

Ksiądz jest w areszcie od marca 2024 r. z zarzutami dotyczącymi nieprawidłowości w funkcjonowaniu Funduszu Sprawiedliwości. Znana komentatorka Kataryna pisze: „Po ilu miesiącach areszt staje się wydobywczym i można go zacząć krytykować? Czy to pytanie nie na miejscu w obliczu przywracania praworządności?" (portal X [d. Twitter], wpis z 6 września br.).

Niedawno zobaczyliśmy nagranie, na którym pokazano, że ks. Olszewskiego przywieziono do sądu w kajdankach. Pomijamy inne, znane opinii publicznej wątpliwości (tak łagodnie to nazwijmy) związane z wcześniejszym traktowaniem duchownego przez policję, ABW oraz służbę więzienną. Skupiamy się na samych kajdankach.

KAJDANKI – KLUCZ DO DUSZY WRAŻLIWEGO CZŁOWIEKA

Przejrzeliśmy media, by znaleźć jakąś reakcję prof. Adama Bodnara na naruszające godność ludzką traktowanie aresztanta ks. Olszewskiego. Nic nie odnaleźliśmy. Gdzie jest teraz wrażliwość gorliwego obrońcy godności z 2019 r.? Obrońcy każdego człowieka.

Według standardów Adama Bodnara jako Rzecznika Praw Obywatelskich obecny minister Adam Bodnar zachowuje się niewybaczalnie, mając w nosie ludzką godność.

Nie chcemy dopuszczać myśli, że w 2019 r. Adam Bodnar jako RPO cynicznie żonglował motywem troski o bliźnich. Nie chcemy nawet pomyśleć, że już wtedy mógł być po stronie zła. Sądzimy, że dopiero niedawno stał się człowiekiem, który poniósł szkodę na duszy. Kiedyś tak wrażliwy na naruszenia ludzkiej godności, teraz jest po stronie jej naruszycieli.

Niezależnie od tego, jakie siły przyczyniły się do tej duchowej korozji Bodnara, ludzkim dramatem jest to, że profesor jednak uległ tym siłom.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | Reklama 7/0924/F

eprasa.pl b5f025b339

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52	192	32	825	196	339	121
telewizja naziemna	netia	orange	vectra	polsat box	dekoder Mediabox	dekodery KAON i Horizon
					PLAY dawniej UPC	

eprasa.pl b5f025b339

Niezależność banku centralnego filarem gospodarki i warunkiem utrzymania stabilności cen.

Dzięki niezależności NBP polski złoty cieszy się zaufaniem Polaków i inwestorów zagranicznych, a NBP może skutecznie zapewniać długookresową stabilność cen.

Dbanie o wartość pieniądza często wymaga podjęcia zdecydowanych działań w sposób niezależny od innych instytucji państwowych.

TRAFNE PROGNOZY NBP

Prognozy NBP w czasie megaszoków ekonomicznych po pandemii i w kryzysie energetycznym okazały się trafne! Sprzyjały one podejmowaniu właściwych i skutecznych decyzji ukierunkowanych na utrzymanie długookresowej stabilności cen. Działania NBP pod przewodnictwem prof. dr. hab. Adama Glapińskiego w tym trudnym okresie zostały docenione nie tylko w Polsce, ale i na arenie międzynarodowej przez przedstawicieli najważniejszych instytucji finansowych świata.

Pobierz lub zamów w wersji drukowanej bezpłatną publikację „Narodowy Bank Polski w czasie megaszoków ekonomicznych po pandemii i w kryzysie energetycznym – historia sukcesu".

Zeskanuj kod lub wejdź na nbp.pl

Niezależny bank centralny i własna waluta są podstawą szybkiego i stabilnego rozwoju gospodarczego Polski.

Prof. dr hab. Adam Glapiński, Prezes NBP

eprasa.pl b5f025b339